

## The Project Gutenberg eBook of Pan Tadeusz, by Adam Mickiewicz

This ebook is for the use of anyone anywhere in the United States and most other parts of the world at no cost and with almost no restrictions whatsoever. You may copy it, give it away or re-use it under the terms of the Project Gutenberg License included with this ebook or online at [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org). If you are not located in the United States, you'll have to check the laws of the country where you are located before using this eBook.

**Title:** Pan Tadeusz

**Author:** Adam Mickiewicz

**Release Date:** March 7, 2010 [EBook #31536]

**Language:** Polish

**Credits:** Produced by Jimmy O'Regan and the volunteers of Distributed Proofreaders Europe <http://dp.rastko.net> (Produced from images generously made available by CBN Polona <http://www.polona.pl>)

\*\*\* START OF THE PROJECT GUTENBERG EBOOK PAN TADEUSZ \*\*\*

---

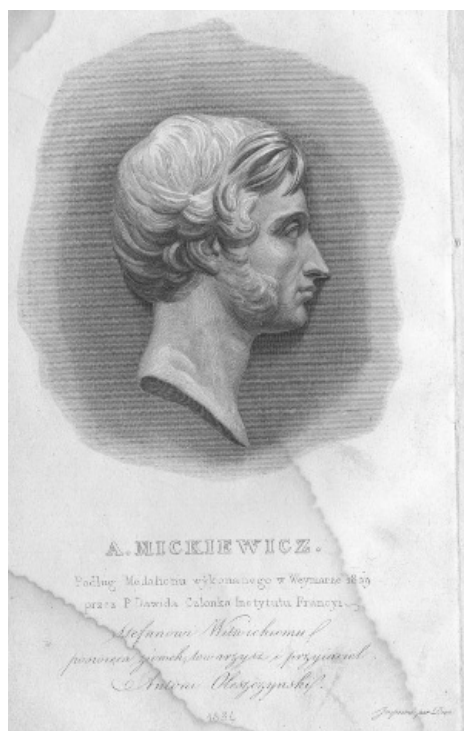
### PAN TADEUSZ.

TOM PIERWSZY.

---

### PAN TADEUSZ.

W TYPOGRAFJI A. PINARD,  
PRZY WYBRZEŻU VOLTAIRE, 15.



[2]

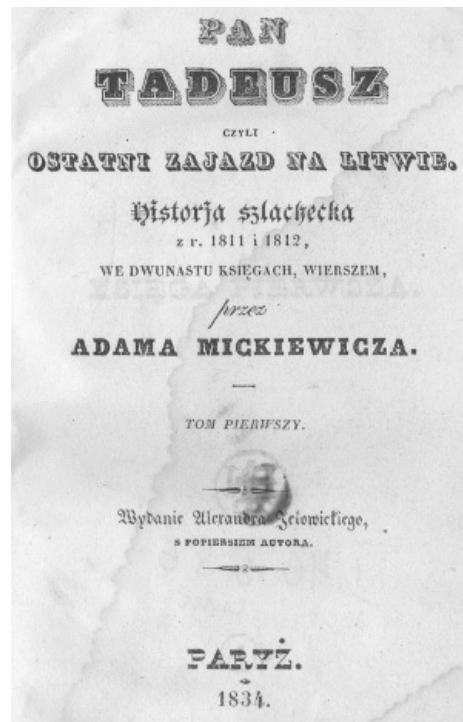
A. MICKIEWICZ.

Podług Medalionu wykonanego w Weymarze 1829  
przez P. Dawida Członka Instytutu Francyi

Stefanowi Witwickemu  
poświęca ziomek, towarzyszy i przyjaciel  
Antoni Oleszczynski

Imprimé par Dion

1834



**PAN TADEUSZ**  
CZYLI  
**OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.**

**Historja szlachecka**  
z r. 1811 i 1812,  
WE DWUNASTU KSIĘGACH, WIERSZEM,

przez  
**ADAMA MICKIEWICZA.**

TOM PIERWSZY.  
Wydanie Alexandra Jeżowickiego,  
S POPIERSIEM AUTORA.

**PARYŻ.**

1834

---

[GOSPODARSTWO.](#)  
[ZAMEK.](#)  
[UMIZGI.](#)  
[DYPLOMATYKA I ŁOWY.](#)  
[KŁÓTNIA.](#)  
[OBJAŚNIENIA.](#)  
[OMYŁKI.](#)  
[SPIS RZECZY.](#)

---

**KSIĘGA PIÉRWSZA.**

---

## TREŚĆ.

Powrot panicza — Spotkanie się pierwsze w pokoiku, drugie u stołu — Ważna Sędziego nauka o grzeczności — Podkomorzego uwagi polityczne nad modami — Początek sporu o Kusego i Sokoła — Żale Wojskiego — Ostatni Woźny Trybunału — Rzut oka na ówczesny stan polityczny Litwy i Europy.

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;  
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie  
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie  
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy  
I w Ostrój świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy  
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!  
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,  
(Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę  
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;  
I zaraz mogłem pieszo, do Twych świątyń progu  
Iść za wrócone życie podziękować Bogu;)  
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.  
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną  
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,  
Szeroko nad błękitnym Niemnem rościagnionych;  
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,  
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;  
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,  
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,  
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą  
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą.

[8]

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,  
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,  
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;  
Świeciły się zdaleka pobielane ściany,  
Tém bielsze że odbite od ciemnej zieleni  
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.  
Dóm mieszkalny niewielki lecz zewsząd chędogi,  
I stodołę miał wielką i przy niej trzy stogi  
Użątku, co pod strzechą zmieścić się niemoże;  
Widać że okolica obfita we zboże,  
I widać z liczby kopie, co wzdłuż i wszerz smugów  
Świecą gęsto jak gwiazdy; widać z liczby pługów  
Orzących wczesnie łąny ogromne ugoru  
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,  
Uprawne dobrze nakształt ogrodowych grządek:  
Że w tym domu dostatek mieszka i porządek.  
Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza,  
Że gościnna, i wszystkich w gošcinę zaprasza.

[9]

Właśnie dwókonną bryką wjechał młody panek  
I obiegłszy dziedziniec zawrócił przed ganek,  
Wysiadł s powozu; konie porzucone same,  
Szczypać trawę ciągnęły powoli pod bramę.  
We dworze pusto: bo drzwi od ganku zamknięto  
Zaszczepkami, i kołkiem zaszczepki przetknięto.  
Podróżny do folwarku nie biegł sług zapytać,  
Odemknął, wbiegł do domu, pragnął go powitać,  
Dawno domu niewidział; bo w dalekiem mieście  
Kończył nauki, końca doczekał nareszcie.  
Wbiega i okiem chciwie ściany starodawne  
Ogląda czule, jako swe znajome dawne.  
Też same widzi sprzęty, też same obicia,  
S którymi się zabawiać lubił od powicia;  
Lecz mniej wielkie, mniej piękne niż się dawniej zdały.  
I też same portrety na ścianach wisiły.  
Tu Kościuszko w czamarce krakowskiej, z oczyma  
Podniesionemi w niebo, miecz oburącz trzyma;  
Takim był gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,  
Że tym mieczem wypędzi s Polski trzech mocarzów,  
Albo sam na nim padnie. Dalej w polskiej szacie  
Siedzi Rejtan żałośny po wolności stracie,  
W rękę trzyma nóż ostrzem zwrócony do łona,

[10]

A przed nim leży Fedon i żywot Katona.  
Dalej Jasiński młodzian piękny i posepny;  
Obok Korsak towarzysz jego nieodstępny  
Stoją na szanćach Pragi, na stosach moskali  
Siekąc wrogów a Praga już się w koło pali.

Nawet stary stojący zegar kurantowy  
W drewnianej szafie poznał, u wniścia alkowy;  
I z dziecinną radością pociągnął za sznurek,  
By stary Dąbrowskiego usłyszyć mazurek.

[11]

Biegał po całym domu i szukał komnaty  
Gdzie mieszkał dzieckiem będąc, przed dziesięciu laty.  
Wchodzi, cofnął się, toczył zdumione źrenice  
Po ścianach; w tej komnacie mieszkanie kobięce?  
Któżby tu mieszkał? stary stryj niebył żonaty;  
A ciotka w Petersburgu mieszkała przed laty.  
To niebył ochmistrzyni pokój? Fortepiano?  
Na niém noty, i książki; wszystko porzucano  
Niedbale i bezładnie; nieporządek miły!  
Niestare były rączki co je tak rzuciły.  
Tuż i sukienka biała, świeżo s kołka zdjęta  
Do ubrania, na krzesła poręczu rospięta.  
A na oknach donices pachnącemi ziołki,  
Gieranium, lewkonia, astry i fijołki.  
Podróżny stanął w jedném z okien — nowe dziwo:  
W sadzie, na brzegu niegdyś zarosłym pokrzywą  
Był maleńki ogródek ścieszkami porznięty.  
Pełen bukietów trany angielskiej i mięty.  
Drewniany drobny w cyfrę powiązany płotek  
Połyskał się wstążkami jaskrawych stokrotek.  
Grządki widać że były świeżo polewane;  
Tuż stało wody pełne naczynie blaszane,  
Ale nigdzie niewidać było ogrodniczki;  
Tylko co wyszła; jeszcze kołyszą się drzwiczki  
Świeżo trącone, blisko drzwi ślad widać nóżki  
Na piasku, bez trzewika była i pończoszki,  
Na piasku drobnym, suchym, białym nakształt śniegu;  
Ślad wyraźny lecz lekki, odgadniesz że w biegu  
Chybkim był zostawiony nóżkami drobnymi  
Od kogoś, co zaledwie dotykał się ziemi.

[12]

Podróżny długo w oknie stał patrząc, dumając,  
Wonnemi powiewami kwiatów oddychając,  
Oblicze aż na krzaki fijołkowe skłonił,  
Oczy ciekawemi po drożynach gonił,  
I znowu je na drobnych śladach zatrzymywał,  
Myślał o nich i czyje były odgadywał.  
Przypadkiem oczy podniósł, i toż na parkanie  
Stała młoda dziewczyna — białe jój ubranie  
Wysmukłą postać tylko aż do piersi kryje,  
Odsłaniając ramiona i łabędzią szyję.  
W takim Litwinka tylko chodzić zwykła z rana,  
W takim nigdy niebywa od mężczyzn widziana;  
Więc choć świadka niemiała, założyła ręce  
Na piersiach, przydając zasłony sukience.  
Włos w pukle nierozwity, lecz w węzełki małe  
Pokręcony, schowany w drobne strączki białe,  
Dziwnie ozdabiał głowę, bo od słońca blasku  
Świecił się, jak korona na świętych obrasku.  
Twarzy niebyło widać, zwrócona na pole  
Szukała kogoś okiem, daleko, na dole;  
Ujrzała, zaśmiała się i klasnęła w dłonie,  
Juk biały ptak zleciała s parkanu na błonie,  
I wionęła ogrodem, przez płotki, przez kwiaty,  
I po desce opartej o ścianę komnaty,  
Nim spostrzegł się, wleciała przez okno, świecąca,  
Nagła, cicha i lekka, jak światłość miesiąca.  
Nóćąc chwyciła suknie, biegła do zwierciadła;  
W tém ujrzała młodzieńca i z rąk jój wypadła  
Suknia, a twarz od strachu i dziwu pobladła.  
Twarz podróżnego barwą spłonęła rumianą,  
Jak obłok gdy z jutrzeńką napotka się ranną;  
Skromny młodzieniec oczy zmrużył i przysłonił,  
Chciał coś mówić, przeproszać, tylko się uklonił  
I cofnął się; dziewczica krzyknęła boleśnie,

[13]

[14]

Niewyraźnie, jak dziecko przestraszone we śnie;  
Podróżny zląkł się, spojrzął, lecz już jój niebyło,  
Wyszedł zmieszany i czuł że serce mu biło  
Głośno, i sam niewiedział czy go miało śmieszyć  
To dziwaczne spotkanie, czy wstydzie, czy cieszyć.

Tymczasem na folwarku nieuszło baczności,  
Ze przed ganek zajechał któryś z nowych gości.  
Już konie w stajnię wzięto, już im hojnie dano  
Jako w porządnym domu i obrok i siano:  
Bo Sędzia nigdy niechciał, według nowój mody,  
Odsyłać konie gości żydom do gospody,  
Słudzy niewyszli witac, ale niemyśl wcale  
Aby w domu Sędziego służono niedbale;  
Słudzy czekają nim się Pan Wojski ubierze,  
Który teraz za domem urządzał wieczerzę.  
On Pana zastępuje i on w niebytności  
Pana, zwykł sam przyjmować i zabawiać gości;  
(Daleki krewny pański i przyjaciel domu).  
Widząc gościa na folwark dążył pokryjomu;  
(Bo niemógł wyjść spotykać w tkackim pudermanie,) [15]  
Wdział więc jak mógł najprędzej niedzielne ubranie  
Nagotowane z rano, bo od rana wiedział,  
Że u wieczerzy będzie z mnóstwem gości siedział.

Pan Wojski poznał zdala, ręce roskrzyżował  
I s krzykiem podróżnego ścisnął i całował;  
Zaczęła się ta prętka, zmieszana rozmowa,  
W której lat kilku dzieje chciano zamknąć w słowa  
Krótkie i poplątane, w ciąg powieści, pytań,  
Wykrzykników i westchnień i nowych powitań.  
Gdy się Pan Wojski dosyć napytał, nabadał,  
Na samym końcu dzieje tego dnia powiadał.

«Dobrze mój Tadeuszu,» (bo tak nazywano  
Młodzieńca, który nosił Kościuszkowskie miano  
Na pamiątkę, że w czasie wojny się urodził, )  
«Dobrze mój Tadeuszu, żeś się dziś nagodził  
Do domu, właśnie kiedy mamy panien wiele.  
Stryjaszek myśli wkrótce sprawić ci wesele;  
Jest s czego wybrać; u nas towarzystwo liczne  
Od dni kilku zbiera się na sądy graniczne,  
Dla skończenia dawnego z Panem Hrabią sporu, [16]  
I Pan Hrabia ma jutro sam zjechać do dworu;  
Podkomorzy już zjechał z żoną i s córkami.  
Młodzież poszła do lasu bawić się strzelbami,  
A starzy i kobiety żniwo oglądają  
Pod lasem, i tam pewnie na młodzież czekają.  
Pójdziemy jeśli zechcesz, i wkrótce spotkamy  
Stryjaszka, Podkomorstwo i szanowne damy.»

Pan Wojski s Tadeuszem idą pod las drogą  
I jeszcze się dowoli nagadać niemogą.  
Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,  
Mniej silnie ale szerzej niż we dnie świeciło,  
Całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze  
Gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze  
Na spoczynek powraca: już krąg promienisty  
Spuszcza się na wierzch boru, i już pomrok mglisty  
Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,  
Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;  
I bór czernił się nakształt ogromnego gmachu,  
Słońce nad niem czerwone jak pożar na dachu;  
Wtém zapadło do głębi; jeszcze przez konary  
Błysnęło, jako świeca przez okienic szpary, [17]  
I zgasło. I wnet sierpy gromadnie dzwoniące  
We zbożach, i grabliska suwane po łące,  
Ucichły i stanęły: tak Pan Sędzia każe,  
U niego ze dniem kończą pracę gospodarze.  
«Pan świata wie jak długo pracować potrzeba;  
«Słońce Jego robotnik kiedy znidzie z nieba,  
«Czas i ziemianinowi ustępować s pola.»  
Tak zwykł mawiać Pan Sędzia; a Sędziego wola  
Była Ekonomowi pocziwemu święta.  
Bo nawet wozy, w które już składać zaczęto

Kopę żyta, niepełne jadą do stodoły;  
Cieszą się z niezwykłej ich lekkości woły.

Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,  
Wesoło lecz w porządku; naprzód dzieci małe  
Z dozorcą, potem Sędzia szedł s Podkomorzyną,  
Obok pan Podkomorzy otoczony rodziną;  
Panny tuż za starszemi, a młodzież na boku;  
Panny szły przed młodzieżą o jakie pół kroku,  
(Tak każe przyzwoitość) nikt tam nie rozprawiał  
O porządku, nikt mężczyzn i dam nie ustawiał,  
A każdy mimowolnie porządku pilnował.  
Bo Sędzia w domu dawne obyczaje chował,  
I nigdy nie dozwalał, by chybiano względu  
Dla wieku, urodzenia, rozumu, urzędu;  
Tym ładem, mawiał, domy i narody słyną,  
Z jego upadkiem domy i narody giną.  
Więc do porządku wykli domowi i słudzy;  
I przyjezdny gość, krewny albo człowiek cudzy  
Gdy Sędziego nawiedził, skoro pobył mało,  
Przejmował zwyczaj, którym wszystko oddychało.

[18]

Krótkie były Sędziego s synowcem witania,  
Dał mu poważnie rękę do pocałowania  
I w skroń ucałowawszy uprzejmie pozdrowił;  
A choć przez wzgląd na gości niewiele z nim mówił,  
Widać było z łez, które wylotem kontusza  
Otarł prędko, jak kochał Pana Tadeusza.

W ślad gospodarza wszystko ze żniwa i z boru  
I z łąk i s pastwisk razem wracało do dworu.  
Tu owiec trzoda becząc w ulice się tłoczy  
I wznosi chmurę pyłu; dalej zwolna kroczy  
Stado cielic tyrolskich z mosiężnymi dzwonki.  
Tam konie rżące lecą ze skoszonej łąki;  
Wszystko bieży ku studni, której ramię i drzewa  
Raz wraz skrzypi i napój w koryta rozlewa.

[19]

Sędzia choć utrudzony, chociaż w gronie gości,  
Nie chybił gospodarskiej, ważnej powinności,  
Udał się sam ku studni; najlepiej z wieczora  
Gospodarz widzi w jakim stanie jest obora,  
Dozoru tego nigdy pługom nie poruczy,  
Bo Sędzia wie że oko pańskie konia tuczy.

Wojski z Woźnym Protazym ze świecami w sieni  
Stali i rozprawiali nieco poróżnieni,  
Bo w niebytność Wojskiego Woźny pokryjomu  
Kazał stoły z wieczerzą powynosić z domu,  
I ustawić co prędzej w pośrodku zamczyska,  
Którego widne były pod lasem zwaliska.  
Po cóż te przenosiny? Pan Wojski się krzywił  
I przeproszał Sędziego; Sędzia się zadziwił,  
Lecz stało się; już późno i trudno zaradzić,  
Wolał gości przeprosić i w pustki prowadzić.  
Po drodze Woźny ciągle Sędziem tłumaczył,  
Dla czego urządzenie pańskie przeinaczył;  
We dworze żadna izba nie ma obszerności  
Dostatecznej dla tylu, tak szanownych gości,  
W zamku sień wielka jeszcze dobrze zachowana,  
Sklepienie całe — wprawdzie pękła jedna ściana.  
Okna bez szyb, lecz latem nic to nie zawadzi;  
Bliskość piwnic wygodna służącej czeladzi.  
Tak mówiąc, na Sędziego mrugał; widać z miny,  
Ze miał i tań inne ważniejsze przyczyny.

[20]

O dwa tysiące kroków zamek stał za domem,  
Okazały budową, poważny ogromem,  
Dziedzictwo starożytnej rodziny Horeszków;  
Dziedzic zginął był w czasie krajowych zamieszeków.  
Dobra całe zniszczone sekwestrami rządu,  
Bezładnością opieki, wyrokami sądu,  
W części spadły dalekim krewnym po kądzieli,  
A resztę rozdzielono między wierzycieli.  
Zamku żaden wzięść nie chciał, bo w szlacheckim stanie

Trudno było wyłożyć koszt na utrzymanie;  
Lecz Hrabia sąsiad bliski, gdy wyszedł z opieki,  
Panicz bogaty, krewny Horeszków daleki,  
Przyjechawszy z wojażu upodobał mury  
Tłumacząc, że gotyckiej są architektury;  
Choć Sędzia z dokumentów przekonywał o tém,  
Że Architekt był majstrem z Wilna nie zaś Gotem.  
Dość że Hrabia chciał zamku, właśnie i Sędziemu  
Przyszła nagle też chętka, nie wiadomo czemu.  
Zaczęli proces w ziemstwie, potem w głównym łądzie,  
W senacie, znowu w ziemstwie i w guberskim rządzie;  
Wreszcie po wielu kosztach, i ukazach licznych,  
Sprawa wróciła znowu do sądów granicznych.

[21]

Słusznie Woźny powiadał że w zamkowej sieni  
Zmieści się i palestra i goście proszeni.  
Sień wielka jak refektarz, z wypukłym sklepieniem  
Na filarach, podłoga wysłana kamieniem,  
Ściany bez żadnych ozdób, ale mur chędogi;  
Sterczały wkoło sarnie i jelenie rogi  
Z napisami: gdzie, kiedy te łupy zdobyte;  
Tuż myśliwców herbowne klejnoty wyryte,  
I stoi wypisany każdy po imieniu;  
Herb Horeszków Półkozic jaśniał na sklepieniu.

[22]

Goście weszli w porządku i stanęli kołem;  
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;  
Z wieku mu i urzędu ten zaszyt należy,  
Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży.  
Przy nim stał kwestarz, Sędzia tuż przy Bernardynie.  
Bernardyn zmówił krótki pacierz po łacinie,  
Mężczyznom dano wódkę; wtenczas wszyscy siedli,  
I chołodziec litewski milcząc żwawo jedli.

Pan Tadeusz choć młodzik, ale prawem gościa,  
Wysoko siadł przy damach obok Jegomościa;  
Między nim i stryjaszkiem jedno pozostało  
Puste miejsce, jak gdyby na kogoś czekało.  
Stryj nie raz na to miejsce i na drzwi poglądał,  
Jakby czyjś przyjście był pewny i żądał.  
I Tadeusz wzrok stryja ku drzwiom odprowadzał,  
I z nim na miejscu pustym oczy swe osadzał.  
Dziwna rzecz! miejsca w koło są siedzeniem dziewic,  
Na które mógłby spojrzeć bez wstydu królewic,  
Wszystkie zacie zrodzone, każda młoda, ładna;  
Tadeusz tam pogląda, gdzie nie siedzi żadna.  
To miejsce jest zagadką, młodź lubi zagadki;  
Rostargniony, do swojej nadobnej sąsiadki  
Ledwo słów kilka wyrzekł do Podkomorzanki,  
Nie zmienia jój talerzów, nie nalewa szklanki,  
I panien nie zabawia przez rozmowy grzeczne,  
S którychby wychowanie poznano stołeczne;  
To jedno puste miejsce nęci go i mami,  
Już niepuste, bo on je napełnił myślami.  
Po tem miejscu biegało domysłów tysiące,  
Jako po deszczu żabki po samotnej łące;  
Śród nich jedna króluje postać, jak w pogodę  
Lilia jezior skroń białą wznosząca nad wodę.

[23]

Dano trzecią potrawę. W tém pan Podkomorzy,  
Wławszy kropelkę wina w szklankę panny Róży,  
A młodziej przysunawszy s talerzem ogórki,  
Rzekł: «Muszę ja wam służyć, moje panny córki  
Choć stary i niezgrabny.» Zatem się rzuciło  
Kilku młodych od stołu i pannom służyło.  
Sędzia z boku rzuciwszy wzrok na Tadeusza  
I poprawiwszy nieco wylotów kontusza,  
Nalał węgrzyna i rzekł: «Dziś nowym zwyczajem  
My na naukę młodzież do stolicy dajem,  
I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki  
Mają od starych więcej książkowej nauki,  
Ale co dzień postrzegam jak młodź cierpi na tém,  
Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem;  
Dawniej na dwory pańskie jachał szlachcic młody,  
Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody

[24]



Ojca Podkomorzego, Mościwego Pana,  
(Mówiąc Podkomorzemu ścisnął za kolana);  
On mnie radą do usług publicznych sposobił,  
Z opieki nic wypuści aż człowiekiem zrobił.  
W mym domu wiecznie będzie jego pamięć droga,  
Co dzień za duszę jego proszę Pana Boga.  
Jeżlim tyle na jego nie korzystał dworze  
Jak drudzy, i wróciwszy w domu ziemię orzę,  
Gdy inni więcej godni Wojewody względów  
Doszli potem najwyższych krajowych urzędów,  
Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim domu  
Nikt nigdy nie zarzuci, bym uchybił komu,  
W uczciwości, w grzeczności; a ja powiem śmiało.  
Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.  
Niełatwą, bo nie na tém kończy się, jak nogą  
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;  
Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka  
Ale nie staropolska, ani też szlachecka.  
Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;  
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,  
I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i Pana  
Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.  
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić  
I każdemu powinna uczciwość wyrządzić.  
I starzy się uczyli; u Panów rozmowa,  
Była to historia żyjąca krajowa,  
A między szlachtą dzieje domowe powiatu:  
Dawano przez to poznać szlachcicowi bratu,  
Że wszyscy o nim wiedzą, lekce go nie ważą;  
Więc szlachcic obyczaj swe trzymał pod strażą.  
Dziś człowieka nie pytaj: co zacz? kto go rodzi?  
S kim on żył, co porabiał? każdy gdzie chce wchodzi  
Byle nie szpieg rządowy, i byle nie w nędzy.  
Jak ów Wespazjanus nie wahał pieniędzy,  
I nie chciał wiedzieć skąd są, z jakich rąk i krajów;  
Tak nie chcą znać człowieka rodu, obyczajów!  
Dość że ważny i że się stempel na nim widzi,  
Więc szanują przyjaciół jak pieniądze żydzi.»  
To mówiąc, Sędzia gości obejrzał porządkiem;  
Bo choć zawsze i płynnie mówił i z rozsądkiem,  
Wiedział, że niecierpliwa młodzież terazniejsza,  
Że ją nudzi rzecz długa choć najwymowniejsza.  
Ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokim;  
Sędzia Podkomorzego zdał się radzić okiem,  
Podkomorzy pochwałą rzeczy nie przerywał,  
Ale częstém skinieniem głowy potakiwał.  
Sędzia milczał, on jeszcze skinieniem przyzywał;  
Więc Sędzia jego pułch i swój kielich nalał,  
I dalej mówił: «Grzeczność nie jest rzeczą małą:  
Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,  
Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,  
Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje:  
Jak na szalach żebyśmy nasi ciężar poznali,  
Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali.  
Zaś godna jest Waszmościów uwagi osobnej  
Grzeczność, którą powinna młodź dla płci nadobnej  
Zwłaszcza gdy zacność domu, fortuny szczodroty,  
Objaśniają wrodzone wdzięki i przymioty.  
Stąd droga do affektów i stąd się kojarzy  
Wspaniałe domów sojusz — tak myśleli starzy.  
A zatem» — Tu Pan Sędzia nagłym zwrotem głowy  
Skinął na Tadeusza, rzucił wzrok surowy,  
Znać było że przychodził już do wniosków mowy.

[25]

[26]

[27]

W tém brząknął w tubakierę złotą Podkomorzy,  
I rzekł: »Mój Sędzio, dawniej było jeszcze gorzej!  
Teraz niewiem czy moda i nas starych zmienia,  
Czy młodzież lepsza, ale widzę mniej zgorszenia.  
Ach ja pamiętam czasy, kiedy do Ojczyzny  
Pierwszy raz zawitała moda francuszczyzny!  
Gdy raptem paniczyki młode s cudzych krajów  
Wtargnęli do nas hordą gorszą od Nogajów,  
Prześladując w Ojczyźnie Boga, przodków wiarę,  
Prawa i obyczaje, nawet suknie stare.  
Żałośnie było widzieć wyżółkłych młokosów,



Gadających przez nosy, a często bez nosów,  
Opatrzonych w broszurki i w różne gazety,  
Głoszących nowe wiary, prawa, toalety.  
Miała nad umysłami wielką moc ta tłuszcza;  
Bo Pan Bóg kiedy karę na naród przepuszcza,  
Odbiera naprzód rozum od Obywateli.  
I tak, mędrsi fircykom oprzeć się nie śmieli,  
I zląkł ich się jak dżumy jakiej cały naród,  
Bo już sam wewnątrz, siebie czuł choroby zaród;  
Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory;  
Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory.  
Była to maszkarada, zapustna swawola,  
Po której miał przyjść wkrótce wielki post — niewola!

[28]

«Pamiętam, chociaż byłem wtenczas małe dziecko,  
Kiedy do ojca mego w Oszmiańskim powiecie,  
Przyjechał Pan Podczaszyc na francuskim wózku.  
Pierwszy człowiek, co w Litwie chodził po francusku.  
Biegali wszyscy za nim jakby za rarogiem,  
Zazdroszczono domowi, przed którego progiem  
Stała Podczaszyca dwókolna dryndulka,  
Która się po francusku zwała karjulka.  
Zamiast lokajów w kielni siedziały dwa pieski,  
A na kozłach niemczyko chude nakształt deski;  
Nogi miał długie, cienkie, jak od chmielu tyki,  
W pończochach, ze srebrnymi klamrami trzewiki,  
Peruka z herbajtelem zawiązanym w miechu.  
Starzy na on ekwipaż parskali ze śmiechu,  
A chłopci żegnali się, mówiąc: że po świecie  
Jeździ wenecki djabeł w niemieckiej karecie  
Sam Podczaszyc jaki był opisywać długo,  
Dosyć że się nam zdawał małpą lub papugą  
W wielkiej peruce, którą do złotego runa  
On lubił porównywać, a my do kołtuna.  
Jeśli kto i czuł wtenczas, że polskie ubranie  
Piękniejsze jest niż obcej mody małpowanie,  
Milczał; bo by krzyczała młodzież, że przeszkadza  
Kulturze, że tamuje progressy, że zdradza!  
Taka była przesądów owoczesnych władza!

[29]

«Podczaszyc zapowiedział że nas reformować,  
Cywilizować będzie i konstytuować;  
Ogłosił nam, że jacyś francuzi wymowni  
Zrobili wynalazek: iż ludzie są równi.  
Choć o tém dawno w Pańskim pisano zakonie,  
I każdy ksiądz toż samo gada na ambonie.  
Nauka dawną była, szło o jój pełnienie!  
Lecz wtenczas panowało takie oślepienie,  
Że nie wierzono rzeczom najdawniejszym w świecie,  
Jeśli ich nic czytano w francuskiej gazecie.  
Podczaszyc mimo równość wziął tytuł Markiża;  
Wiadomo że tytuły przychodzą s Paryża,  
A natenczas tam w modzie był tytuł Markiża.  
Jakoż kiedy się moda odmieniła z laty,  
Tenże sam Markiż przybrał tytuł Demokraty;  
Wreszcie z odmienną modą, pod Napoleonem,  
Demokrata przyjechał s Paryża Baronem;  
Gdyby żył dłużej, może nową alternatą,  
Z Barona przechrzciliby się kiedyś Demokratą.  
Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi,  
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi.

[30]

«Chwała Bogu, że teraz jeśli nasza młodzież  
Wyjeżdża za granicę, to już nie po odzież,  
Nie szukać prawodastwa w drukarskich kramarniach,  
Lub wymowy uczyć się w paryskich kawiarniach.  
Bo teraz Napoleon, człek mądry a prędkie,  
Nie daje czasu szukać mody i gawędki.  
Teraz grzmi oręż, a nam starym serca rosna,  
Że znowu o Polakach tak na świecie głośno;  
Jest sława, a więc będzie i Rzeczpospolita!  
Zawždy z wawrzynów drzewo wolności wykwita.  
Tylko smutno, że nam ach! tak się lata wleką

W nieczynności! a oni tak zawsze daleko!

[31]

Tak długo czekać! nawet tak randka nowina —  
Ojciec Robaku (ciszej rzekł do Bernardyna)  
Słyszałem, żeś z za Niemna odebrał wiadomość;  
Może też co o naszym wojsku wie Jegomość?»  
— «Nic a nic» odpowiedział Robak obojętnie,  
(Widać było że słuchał rozmowy niechętnie)  
Mnie polityka nudzi; jeżeli z Warszawy  
Mam list, to rzecz zakonna, to są nasze sprawy  
Bernardyńskie, cóż o tym gadać u wieczerzy;  
Są tu świeccy do których nic to nie należy.»

Tak mówiąc, spojrzął zyzem, gdzie wśród biesiadników  
Siedział gość Moskal; był to pan kapitan Ryków,  
Stary żołnierz, stał w bliskiej wiosce na kwaterze,  
Pan Sędzia go przez grzeczną prośbę na wieczerzę.  
Ryków jadł smaczno, mało wdawał się w rozmowę,  
Lecz na wzmiankę Warszawy, rzekł podniosłszy głowę:  
«Pan Podkomorzy! Oj Wy! Pan zawsze ciekawy  
O Bonaparta, zawsze Wam tam do Warszawy!  
He! Ojczyzna! Ja nie szpieg, a popolsku umiem, —  
Ojczyzna! ja to czuję wszystko, ja rozumiem!  
Wy Polaki, ja Ruski, teraz się nie bijem,  
Jest armistycjum, to my razem jemy, pijem,  
Często na awanpostach nasz s francuzem gada.  
Pije wódkę; jak krzykną ura! — kanonada.  
Ruskie przysłowie: s kim się biję, tego lubię.  
Gładź družkę jak po duszy, a bij jak po szubie,  
Ja mówię, będzie wojna u nas. Do Majora  
Płuta Adjutant Sztabu przyjechał zawczora:  
Gotować się do marszu! Pójdziem, czy pod Turka,  
Czy na Francuza; oj ten Bonapart figurka!  
Bez Suwarowa to on może nas wytuzia.  
U nas w pułku gadano, jak szli na francuza.  
Że Bonapart czarował, no, tak i Suwarów  
Czarował; tak i były czary przeciw czarów.  
Baz w bitwie, gdzie podział się? szukać Bonaparta, —  
A on zmienił się w lisa, tak Suwarów w charta,  
Tak Bonaparte znowu w kota się przerzuca,  
Dalej drzeć pazurami, a Suwarów w kuca.  
Obaczcież co się stało w końcu z Bonapartą» —  
Tu Ryków przerwał i jadł; wtém s potrawą czwartą  
Wszedł służący, i raptem boczne drzwi otwarto.

[32]

Weszła nowa osoba przystojna i młoda;  
Jéj zjawienie się nagłe, jéj wzrost i uroda,  
Jéj ubiór, zwrócił oczy, wszyscy ją witali,  
Prócz Tadeusza widać że ją wszyscy znali.  
Kibić miała wysmukłą, kształtną, pierś powabną,  
Suknię materjalną różową jedwabną,  
Gors wycięły, kołnierzyk s korónek; rękawki  
Krótkie, w ręku kleciła wachlarz dla zabawki  
(Bo nie było gorąca), wachlarz pozłocisty  
Powiewając rozlewał deszcz iskier rzęsisy.  
Głowa do włosów, włosy pozwijane w kręgi,  
W pukle, i przeplatane różowemi wstęgi,  
Pośród nich brylant, niby zakryły od oczu,  
Świecił się jako gwiazda w komety warkoczu,  
Słowem ubior galowy; szeptali nie jedni,  
Ze zbyt wykwintny na wieś i na dzień powszedni.  
Nózek, chuć suknia krótka, oko nic zobaczy,  
Bo biegła bardzo szybko, suwała się raczém  
Jako osobki, które na trzykrólskie święta  
Przesuwają w jasełkach ukryte chłopięta.  
Biegła i wszystkich lekkim witając ukłonem,  
Chciała usieść na miejscu sobie zostawioném.  
Trudno było; bo krzesel dla gości nie stało,  
Na czterech ławach cztery ich rzędy siedziało,  
Trzeba było rząd ruszyć lub ławę przeskoczyć;  
Zręcznie między dwie ławy umiała się wtłoczyć,  
A potem między rzędem siedzących i stołem,  
Jak bilardowa kula toczyła się kołem,  
W biegu dotknęła blisko naszego młodziana;  
Uczepiwszy falbaną o czyjeś kolana  
Pośliznęła się nieco, i w tém roztargnieniu  
Na pana Tadeusza wsparła się ramieniu.

[33]

[34]

Przeprosiwszy go grzecznie, na miejscu swém siadła  
Pomiędzy nim i stryjem, ale nic nie jadła;  
Tylko się wachlowała, to wachlarza trzonek  
Kręciła, to kołnierzyk z brabanckich koronek  
Poprawiała, to lekkim dotknięciem się ręki  
Muskała włosów pukle i wstąg jasnych pęki.

Ta przerwa rozmów trwała już minut ze cztery.  
Tymczasem, w końcu stoła naprzód ciche szmery,  
A potem się zaczęły wpółgłosne rozmowy;  
Męszczyźni rozsądzały swe dzisiejsze łowy.  
Assesora z Rejentem wzmożła się uparta,  
Coraz głośniejsza kłótnia o kusego charta,  
Którego posiadaniem pan Rejent się szczycił  
I utrzymywał, że on zajęcia pochwycił;  
Assesor zaś dowodził na złość Rejentowi,  
Że ta chwała należy chartu Sokołowi.  
Pytano zdania innych; więc wszyscy dokoła  
Brali stronę Kusego albo też Sokoła,  
Ci jak znawcy, ci znowu jak naoczne świadki.  
Sędzia na drugim końcu do nowój sąsiadki  
Rzekł półgłosem: przepraszam, musieliśmy siadać,  
Niepodobna wieczerzy na później odkładać,  
Goście głodni, chodzili daleko na pole,  
Myślałem że dziś z nami nie będziesz przy stole.  
To rzekłszy, s Podkomorzym przy pełnym kielichu  
O politycznych sprawach rozmawiał po cichu.

[35]

Gdy tak były zajęte stołu strony obie,  
Tadeusz przyglądał się nieznanój osobie;  
Przypomniał że za pierwszym na miejsce wejściem  
Odgadnął zaraz, czyjém miało być siedzeniem.  
Rumienił się, serce mu biło nadzwyczajnie;  
Więc rozwiązane widział swych domysłów tajnie!  
Więc było przeznaczone, by przy jego buku  
Usiadła owa piękność widziana w pomroku;  
Wprawdzie zdała się teraz wzrostem dorodniejsza,  
Bo ubrana, a ubior powiększa i zmniejsza.  
I włos u tamtej widział krótki, jasnożłoty,  
A u téj kručze długie zwijały się sploty?  
Kolor musiał pochodzie od słońca promieni  
Któreimi przy zachodzie wszystko się czerwieni.  
Twarzy w ów czas niedostrzegł, nazbyt rychło znikła,  
Ale myśl twarz nadobną odgadywać zwykła;  
Myślał że pewnie miała czarniutkie oczęta,  
Białą twarz, usta kraśne jak wiśnie bliźnięta;  
U téj znalazł podobne oczy, usta, lica;  
W wieku możeby była największa różnica;  
Ogrodniczka dziewczynką zdawała się małą,  
A Pani ta niewiastą już w latach dojrzałą;  
Lecz młodzież o piękności metrykę niepyta,  
Bo młodzieńcowi młodą jest każda kobieta,  
Chłopcowi każda piękność zda się rowiennicą,  
A niewinnemu każda kochanka dziewczicą.

[36]

Tadeusz chociaż liczył lat blisko dwadzieście,  
I od dzieciństwa mieszkał w Wilnie, wielkiem mieście;  
Miał za dozorcę księdza który go pilnował  
I w dawnój surowości prawidłach wychował.  
Tadeusz zatem przywiózł w strony swe rodzinne  
Duszę czystą, myśl żywą i serce niewinne;  
Ale razem nie małą chętkę do swywoli,  
Z góry już robił projekt, że sobie pozwoli  
Używać na wsi, długo wzbronionej swobody;  
Wiedział, że był przystojny, czuł się rześki, młody;  
A w spadku po rodzicach wziął czerstwość i zdrowie.  
Nazywał się Soplica; wszyscy Soplicowie  
Są jak wiadomo krzepcy, otyli i silni,  
Do żołnierki jedyni, w naukach mniéj pilni.

[37]

Tadeusz się od przodków swoich nieodrodził,  
Dobrze na koniu jeździł, pieszo dzielnie chodził,  
Tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił,  
Choć stryj na wychowanie niczego nieskąpił.  
On wołał z flinty strzelać, albo szablą robić.

Wiedział że go myślano do wojska sposobić,  
Że Ojciec w testamencie wyrzekł taką wolę;  
Ustawicznie do bębna tęsknił siedząc w szkole.  
Ale stryj nagle pierwsze zamiary odmienił,  
Kazał aby przyjechał i aby się żenił,  
I objął gospodarstwo; przyrzekł na początek  
Dać małą wieś, a potem, cały swój majątek.

[38]

Te wszystkie Tadeusza cnoty i zalety  
Ściągnęły wzrok sąsiadki, uważnej kobiety.  
Zmierzyła jego postać kształtną i wysoką,  
Jego ramiona silne, jego pierś szeroką,  
I w twarz spójrzała, s której wytryskał rumieniec.  
Ilekcję z jęj oczyma spotkał się młodzieniec:  
Bo s pierwszej lęklivości całkiem już ochłonał,  
I patrzył wzrokiem śmiałym w którym ogień płonął,  
Również patrzyła ona, i cztery źrenice  
Gorzały przeciw sobie jak roratne świeće.

Pierwsza z nim po francusku zaczęła rozmowę;  
Wracał z miasta, ze szkoły; więc o książki nowe,  
O autorów pytała Tadeusza zdania,  
I ze zdań wyciągała na nowo pytania;  
Cóż gdy potem zaczęła mówić o malarstwie,  
O muzyce, o tańcach, nawet o rzeźbiarstwie!  
Dowiodła że zna równic pędzel, noty, druki;  
Aż osłupiał Tadeusz na tyle nauki,  
Lękał się, by niezostał pośmiewiska celem,  
I jąkał się jak żaczek przed nauczycielem.  
Szczęściem, że nauczyciel ładny i niesrogi:  
Odgadnęła sąsiadka powód jego trwogi,  
Wszczęła rzecz o mniej trudnych i mądrych przedmiotach,  
O wiejskiego pożycia nudach i kłopotach,  
I jak bawić się trzeba, i jak czas podzielić,  
By życie uprzyjemnić i wieś rozweselić.  
Tadeusz odpowiadał śmielęj, szła rzecz dalej,  
W półgodziny już byli s sobą poufali;  
Zaczęli nawet małe żarciki i sprzeczki.  
W końcu, stawiła przed nim trzy s chleba gałeczki,  
Trzy osoby na wybor; wziął najbliższą sobie;  
Podkomorzanki na to zmarszczyły się obie,  
Sąsiadka zaśmiała się, lecz niepowiedziała  
Kogo owa szczęśliwsza gałka oznaczała.

[39]

Inaczęj bawiono się w drugim końcu stoła,  
Bo tam wzmógłszy się nagle stronnicy Sokoła,  
Na partyę Kusego bez litości wsiedli:  
Spór był wielki, już potraw ostatnich niejedli.  
Stojąc i pijąc obie kłóciły się strony,  
A najstrasznięj Pan Rejent był zacietrzewiony,  
Jak raz zaczął, bez przerwy ncci swoją tokował  
I gestami ją bardzo dobitnie malował.  
(Był dawniēj adwokatem Pan Rejent Bolesta,  
Zwano go kaznodzieją, że zbyt lubił gesta.)  
Teraz ręce przy boku miał, w tył wygiął łokcie,  
S pod ramion wytknął palce i dłonie paznokcie.  
Przedstawiając dwa smycze chartów tym obrazem,  
Właśnie rzecz kończył. «Wyczha, puściliśmy razem  
Ja i Assessor, razem, jakoby dwa kórki  
Jednym palcem spuszczone u jednej dwórórki;  
Wyezha, poszli, a tając jak strona, smyk w pole.  
Psy tuż, (to mówiąc ręce ciągnął wzdłuż po stole  
I palcami ruch chartów przedziwnie udawał)  
Psy tuż, i hec od lasu odsadzili kawał;  
Sokoł smyk naprzód, rączy pies, lecz zagorzalec.  
Wysadził się przed kusym, o tyle, o palec.  
Wiedziałem że spudłuje, szarak gracz nielada;  
Czchał niby prosto w pole, za nim psów gromada;  
Gracz szarak! skoro poczuł wszystkie charty w kupie  
Pstręk na prawo, koziołka, z nim w prawo psy głupie,  
A on znowu fajt w lewo, jak wytnie dwa susy,  
Psy za nim fajt na lewo, on w las, a mój Kusy  
Cap!!» Tak krzycząc Pan Rejent na stół pochylony,  
S palcami swemi zabiegł aż do drugiej strony,  
I «Cap!» Tadeuszowi wrzasnął tuż nad uchem;

[40]

[41]

Tadeusz i sąsiadka tym głosu wybuchem  
Znienacka przestraszeni właśnie w pół rozmowy,  
Odstrychnęli od siebie mimowolnie głowy:  
Jako wierzchołki drzewa powiązane społem  
Gdy je wichur rozerwie; i ręce pod stołem  
Blisko siebie leżące wstecz nagle uciekły,  
I dwie twarze w jeden się rumieniec oblekły.

Tadeusz by niezdradzić swego rostargnienia,  
Prawda rzekł mój Rejencie, prawda, bez wątpienia  
Kusy piękny chart s kształtu, jeśli równie chwytny...  
Chwytny? krzyknął Pan Rejent, mój pies faworytny  
Żeby nie miał być chwytny? Więc Tadeusz znowu  
Cieszył się, że tak piękny pies niema narowu.  
Żałował że go tylko widział idąc z lasu,  
I że przymiotów jego poznać nie miał czasu.

[42]

Na to zadrżał Assessor, puścił z rąk kieliszek,  
Utopił w Tadeusza wzrok juk bazyliszek.  
Assessor mniej krzykliwy i mniej był ruchowy  
Od Rejenta, szczuplejszy i mały s postawy,  
Lecz straszny na reducie, balu i sejmiku,  
Bo powiadano o nim, ma żądło w języku.  
Tak dowcipne zarciki umiał komponować,  
Iżby je w kalendarzu można wydrukować:  
Wszystkie złośliwe, ostre. Dawniej człek dostatni,  
Schedę ojca swojego i majątek bratni,  
Wszystko strwonił na wielkim figurując świecie;  
Teraz wszedł w służbę rządu by znaczyć w powiecie.  
Lubił bardzo myślistwo, już to dla zabawy,  
Już to że odgłos trąbki i widok obławy,  
Przypominał mu jego lata młodociane,  
Kiedy miał strzelców licznych i psy zawołane;  
Teraz mu s całej psiarni dwa charty zostały,  
I jeszcze s tych jednemu chciano przeczyć chwały.  
Wiec zbliżył się i zwolna gładząc faworyty,  
Rzekł z uśmiechem, a był to uśmiech jadowity:  
«Chart bez ogona jest jak szlachcic bez urzędu,  
Ogon też znacznie chartom pomaga do pędu,  
A Pan kusość uważasz za dowód dobroci?  
Zresztą zdać się możemy na sąd Pańskiej ciotci.  
Choć Pani Telimena mieszkała w stolicy  
I bawi się niedawno w naszej okolicy,  
Lepiej zna się na łowach niż myśliwi młodzi:  
Tak to nauka sama z latami przychodzi.»

[43]

Tadeusz na którego niespodzianie spadał  
Grom taki, wstał zmieszany, chwilę nic niegadał,  
Lecz patrzył na rywala coraz straszniej, srożej...  
W tém wielkiem szczęściem dwakroć kichnął Podkomorzy,  
«Wiwat!» krzyknęli wszyscy; on się wszystkim skłonił,  
I zwolna w tabakierę palcami zadzwonił:  
Tabakiera ze złota, z brylantów oprawa,  
A wśródku jój był portret króla Stanisława.  
Ojcu Podkomorzego sam król ją darował,  
Po ojcu Podkomorzy godnie ją piastował,  
Gdy w nią dzwonił, znak dawał, że miał głos zabierać;  
Umilkli wszyscy i ust nieśmieli otwierać.  
On rzekł: «Wielmożni Szlachta Bracia Dobrodzieje,  
Forum myśliwskim tylko są łąki i knieje,  
Więc ja w domu podobnych spraw nie decyduję,  
I posiedzenie nasze na jutro solwuję.  
I dalszych replik stronom dzisiaj nie dozwolę;  
Woźny! odwołaj sprawę, na jutro na pole,  
Jutro i Hrabia s całym myśliwstwem tu zjedzie,  
I Waszeć z nami ruszysz Sędzio mój sąsiedzie,  
I Pani Telimena i Panny i Panie,  
Słowem zrobim na urząd wielkie polowanie;  
I Wojski towarzystwa nam też nie odmówi.»  
To mówiąc tabakierę podawał starcowi.

[44]

Wojski na ostrym końcu śród myśliwych siedział.  
Słuchał zmrużywszy oczy, słowa nie powiedział,  
Choć młodzież nieraz jego zasięgała zdania,  
Bo nikt lepiej nad niego nie znał polowania.

On milczał, szczypię wziętą s tabakiery ważył  
W palcach, i długo dumał nim ją w końcu zażył,  
Kichnął aż cała izba rozległa się echem,  
I potrząsając głową rzekł z gorzkim uśmiechem:  
«O jak mnie to starego i smuci i dziwi!  
Cóżbyto o tém starzy mówili myśliwi?  
Widząc że w tylu szlachty, w tylu panów gronie,  
Mają sądzić się spory o charcim ogonie;  
Cóżby rzekł na to stary Rejtan gdyby ożył?  
Wróciłby do Lachowicz i w grób się położył!  
Coby rzekł wojewoda Niesiołowski stary,  
Który ma dotąd pierwsze na świecie ogary,  
I dwiestu strzelców trzyma obyczajem pańskim,  
I ma sto wozów sieci w zamku Worończańskim,  
A od tylu lat siedzi jak mnich na swym dworze,  
Nikt go na polowanie uprosić nie może,  
Białopiotrowiczowi samemu odmówił!  
Bo cóżby on na waszych polowaniach łowił?  
Piękna byłaby sława! ażeby pan taki  
Wedle dzisiejszej mody jeździł na szaraki.  
Za moich panie czasów, w języku strzeleckim,  
Dzik, niedźwiedź, łoś, wilk, zwany był zwierzem szlacheckim,  
A zwierze nic mające kłów, rogów, pazurów,  
Zostawiano dla płatnych sług i dworskich ciurów;  
Żaden pan przyjąc nie chciałby do ręki  
Strzelby, którą zhańbiono sypiąc w nią śrót cienki!  
Trzymano wprawdzie chartów, bo z łowów wracając,  
Trafia się że spod konia mknie się biedak zając,  
Puszczano wtenczas za nim dla zabawki smycze,  
I na konikach małe goniły panicze  
Przed oczyma rodziców, którzy te pogonie  
Ledwie raczyli widzieć, cóż kłócić się o nie!  
Więc niech Jaśnie Wielmożny Podkomorzy raczy  
Odwołać swe roskazy, i niech mi wybaczy  
Że nie mogę na takie jechać polowanie,  
I nigdy na niém noga moja nie postanie!  
Nazywam się Hreczecha, a od króla Lecha,  
Żaden za zającami nie jeździł Hreczecha.»

[45]

[46]

Tu śmiech młodzieży mowę Wojskiego zagłuszył,  
Wstano od stołu; pierwszy Podkomorzy ruszył,  
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,  
Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży;  
Za nim szedł kwestarz, Sędzia tuż przy Bernardynie,  
Sędzia u progu rękę dał Podkomorzynie,  
Tadeusz Telimienie, Assessor Krajczance,  
A pan Rejent na końcu Wojskiej Hreczeszance.

Tadeusz s kilku gośćmi poszedł do stodoły,  
A czuł się pomieszany, zły i niewesoły,  
Rozbierał myślą wszystkie dzisiejsze wypadki,  
Spotkanie się, wieczerzę przy boku sąsiadki,  
A szczególniej mu słowo «Ciocia», koło ucha  
Brzęczało ciągle jako naprzykrzona mucha,  
Pragnąłby u Woźnego lepiej się wypytać  
O Pani Telimienie, lecz go niemógł schwytać;  
Wojskiego też niewidział, bo zaraz z wieczerzy  
Wszyscy poszli za gośćmi jak sługom należy,  
Urządząc we dworze izby do spoczynku.  
Starsi i damy spały we dworskim budynku,  
Młodzież Tadeuszowi prowadzić kazano  
W zastępstwie gospodarza, w stodołę na siano.

[47]

W półgodziny tak było głucho w całym dworze  
Jako po zadzwonieniu na pacierz w klasztorze;  
Ciszę przerywał tylko głos nocnego stróża.  
Usnęli wszyscy. Sędzia sam oczu niezmruża,  
Jako wódz gospodarstwa, obmyśla wyprawę  
W pole, i w domu przyszłą urządza zabawę.  
Dał rozkaz ekonomom, wójtom i gumienym,  
Pisarzom, ochmistrzyń, strzelcom i stajennym,  
I musiał wszystkie dzienne rachunki przezierać,  
Nareszcie rzekł Woźnemu, że się chce rozbierać.  
Woźny pas mu odwiązał, pas Słucki, pas lity,  
Przy którym świecą gęste kutasy jak kity,

[48]



Z jednej strony złotogłów w purpurowe kwiaty,  
Na wywrót jedwab' czarny posrebrzany w kraty;  
Pas taki można równie kłaść na strony obie,  
Złotą na dzień galowy, a czarną w żałobie.  
Sam Woźny umiał pas ten odwiązywać, składać;  
Właśnie tém się zatrudniał i kończył tak gadać:

«Cóż złego że przeniosłem stoły do zamczyska,  
Nikt na tém nic niestracił, a Pan może zyska,  
Bo przecież o ten zamek dziś toczy się sprawa.  
My od dzisiaj do zamku nabyliśmy prawa,  
I mimo całą strony przeciwnej zajadłość,  
Dowiodę że zamczysko wzięliśmy w posiadłość.  
Wszakże kto gości prosi w zamek na wieczerzę,  
Dowodzi że posiadłość tam ma albo bierze,  
Nawet strony przeciwne weźmiemy na świadki:  
Pamiętam za mych czasów podobne wypadki.»

Już Sędzia spał. Więc Woźny cicho wszedł do sieni,  
Siadł przy świecy i dobył książeczkę z kieszeni,  
Która mu jak Ołtarzyk Złoty zawsze służy,  
Którą nigdy nie rzuca w domu i w podróży. [49]  
Była to trybunalska wokanda: tam rzędem  
Stały spisane sprawy, które przed urzędem  
Woźny sam głosem swoim przed laty wywołał,  
Albo o których później dowiedzieć się zdołał.  
Prostym ludziom wokanda zda się imion spisem,  
Woźnemu jest obrazów wspaniałych zarysem.  
Czytał więc i rozmyślał: Ogiński z Wizgirdem,  
Dominikanie z Rymszą, Rymsza z Wysogierdem,  
Radziwił z Wereszczaką, Giedrojc z Rodułtowskim,  
Obuchowicz s kahałem, Juraha s Piotrowskim,  
Maleski z Mickiewiczem, a nakoniec Hrabia  
S Soplicą: i czytając, s tych imion wywabia  
Pamięć spraw wielkich, wszystkie procesu wypadki,  
I stają mu przed oczy sąd, strony i świadki;  
I ogląda sam siebie, jak w żupanie białym  
W granatowym kontuszu stał przed trybunałem,  
Jedną ręką na szabli, a drugą do stoła  
Przywoławszy dwie strony, «Uciszczone!» woła.  
Marząc i kończąc pacierz wieczorny, pomału  
Usnął ostatni w Litwie Woźny trybunału.

Takie były zabawy, spory w one lata  
Śród cichéj wsi litewskiéj; kiedy reszta świata  
We łzach i krwi tonęła, gdy ów mąż, bóg wojny  
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,  
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych.  
Od puszczy Libijskich latał do Alpów podniebnych,  
Ciskając grom po gromie, w Piramidy, w Tabor,  
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i Zabor  
Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tyłu,  
Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu  
Szła hucząc ku północy, aż u Niemna brzegów  
Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów,  
Które broniły Litwę murami żelaza  
Przed wieścią dla Rossyj straszną jak zaraza.

Przecież nieraz nowina, niby kamień z nieba  
Spadała w Litwę; nieraz dziad żebrzący chleba,  
Bez ręki lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,  
Stanął i oczy w koło obracał ostróżne.  
Gdy niewidział we dworze rosyjskich żołnierzy,  
Ani jarmulek, ani czerwonych kołnierzy,  
Wtenczas kim był, wyznawał; był legionistą,  
Przynosił kości stare na ziemię, ojczystą, [51]  
Którą już bronie niemógł — jak go wtenczas cała  
Rodzina pańska, jak go czeladka ścisła  
Zanosząc się od płaczu! on za stołem siadał,  
I dziwniejsze od baśni historye gadał.  
On opowiadał jako Jenerał Dąbrowski  
Z ziemi Włoskiej stara się przyciągnąć do Polski,  
Jak on rodaków zbiera na Lombardskim polu;  
Jak Kniaziewicz roskazy daje s Kapitolu,  
I zwycięzca, wydartych potomkom Cezarów



Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów;  
Jak Jabłonowski zabiegł aż kędy pieprz rośnie,  
Gdzie się cukier wytapia, i gdzie w wiecznej wiosnie  
Pachnące kwitną lasy; z legią Dunaju  
Tam wódz murzyny gromi, a wzdycha do kraju.

Mowy starca krążyły we wsi pokryjomu;  
Chłopiec co je posłyszał, zniknął nagle z domu,  
Lasami i bagnami skradał się tajemnie,  
Ścigany od Moskali, skakał kryć się w Niemnie  
I nurkiem płynął na brzeg księstwa Warszawskiego,  
Gdzie usłyszał głos miły «Witaj nam kollego!»  
Lecz nim odszedł, wyskoczył na wzgórek s kamienia  
I Moskałom przez Niemen rzekł: «do zobaczenia».  
Tak przekradł się Górecki, Pac i Obuchowicz,  
Piotrowski, Obolewski, Rożycki, Janowicz,  
Mirzejewscy, Brochocki i Bernatowicze,  
Kupść, Gedymin i inni których nie policzę;  
Opuszczali rodziców i ziemię kochaną,  
I dobra, które na skarb Carski zabierano.

[52]

Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru  
Przyszedł, i kiedy bliżej poznał Panów dworu,  
Gazetę im pokazał wyprutą s szkaplerza;  
Tam stała wypisana i liczba żołnierza,  
I nazwisko każdego wodza legionu,  
I każdego z nich opis zwycięstwa, lub zgonu.  
Po wielu latach, pierwszy raz miała rodzina  
Wieść o życiu, o chwale i o śmierci syna;  
Brał dom żałobę, ale powieścić nie śmiano  
Po kim była żałoba, tylko zgadywano  
W okolicy; i tylko cichy smutek Panów,  
Lub cicha radość, była gazetą ziemianów.

[53]

Takim kwestarzem tajnym był Robak podobno:  
Często on s Panem Sędzią rozmawiał osobno,  
Po tych rozmowach zawsze jakowaś nowina  
Rozeszła się w sąsiedztwie. Postać bernardyna  
Wydawała, że mnich ten nie zawsze w kapturze  
Chodził, i nie w klasztornym zestarzał się murze.  
Miał on nad prawym uchem, nieco wyżej skroni,  
Bliznę, wyciętej skóry na szerokość dłoni,  
I w brodzie ślad niedawny lancy lub postrzału;  
Ran tych niedostał pewnie przy czytaniu mszału.  
Ale nie tylko groźne wejrzenie i blizny,  
Lecz sam ruch i głos jego miał coś żołnierszczyzny.

Przy mszy, gdy z wzniesionymi zwracał się rękami  
Od ołtarza do ludu, by mówić: «Pan z wami»,  
To nie raz tak się zręcznie skręcił jednym razem,  
Jakby prawo w tył robił za wodza rozkazem,  
I słowa liturgji takim wyrzekł tonem  
Do ludu, jak oficer stojąc przed szwadronem;  
Postrzegali to chłopcy służący mu do mszy.  
Spraw także politycznych był Robak świadomszy,  
Niżli żywotów świętych, a jeżdżąc po kweście,  
Często zastanawiał się w powiatowym mieście;  
Miał pełno interessów: to listy odbierał  
Których nigdy przy obcych ludziach nie otwierał,  
To wysyłał posłańców, ale gdzie i po co  
Nie powiadał; częstokroć wymykał się nocą  
Do dworów Pańskich, s szlachtą ustawicznie szeptał,  
I okoliczne wioski do koła wydeptał,  
I w karczmach z wieśniakami rozprawiał nie mało,  
A zawsze o tém, co się w cudzych krajach działo.  
Teraz Sędziego który już spał od godziny  
Przychodzi budzić; pewnie ma jakieś nowiny.

[54]



[55]

## ZAMEK.

### TREŚĆ.

Polowanie s chartami na upatrzonogo — Gość w Zamku — Ostatni z dworzan opowiada historją ostatniego z Horeszków — Rzut oka w sad — Dziewczyna w ogórkach — Sniadanie — Pani Telimeny Anegdota petersburska — Nowy wybuch sporów o Kusego i Sokoła — Interwencja Robaka — Rzecz Wojskiego — Zakład — Dalej w grzyby.

Kto z nas tych lat niepomni, gdy młode pachole,  
Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole;  
Gdzie żaden wał, płot żaden nogi nieutrudza,  
Gdzie przestępując miedzę, niepoznasz że cudza!  
Bo na Litwie myśliwiec jak okręt na morzu,  
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą, buja po przestworzu  
Czyli jak prorok patrzy w niebo, gdzie w obłoku  
Wiele jest znaków widnych strzeleckiemu oku,  
Czy jak czarownik gada z ziemią, która głucha  
Dla mieszczan, mnóstwem głosów szepce mu do ucha.

[58]

Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie,  
Bo on szybuje w trawie, jako szczupak w Niemnie;  
Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,  
Również głęboko w niebie schowany skowronek;  
Ówdzie orzeł szerokiém skrzydłem przez obszary  
Zaszumił, strasząc wróble, jak kometa cary;  
Zaś jastrząb pod jasnemi wiszący błękity,  
Trzepie skrzydłem jak motyl na szpilce przybity,  
Aż ujrawszy wśród łąki ptaka lub zająca,  
Runie nań z góry jako gwiazda spadająca.

Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki dozwoli,  
I znowu dom zamieszkać na ojczystej roli,  
I służyć w jeździe która wojuje szaraki,  
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki;  
Nie znać innych prócz kosi i sierpa rynsztunków  
I innych gazet oprócz domowych rachunków!

[59]

Nad Soplicowem słońce weszło, i już padło  
Na strzechy i przez szpary w stodołę się wkradło;  
I po ciemnozieloném świeżém wonném sianie,  
S którego młodzież sobie zrobiła posłanie,  
Rospływały się złote, migające pręgi  
Z otworu czarnej strzechy, jak z warkocza wstęgi;  
I słońce usta sennych promykiem poranka  
Drażni, jak dziewczę kłosem budzące kochanka.  
Już wróble skacząc świerkać zaczęły pod strzechą,  
Już trzykroć gęgnął gęsior, a za nim jak echo,  
Odezwały się chorem kaczki i indyki,  
I słyhać była w pole idącego ryki.

Wstała młodzież, Tadeusz jeszcze senny leży,  
Bo też najpoźniej zasnął; s wczorajszej wieczerzy  
Wrócił tak niespokojny, że o kurów pianiu  
Jeszcze oczu niezmrużył, a na swém posłaniu  
Tak kręcił się, że w siano jak w wodę utonął,  
I spał twardo, aż zimny wiatr w oczy mu wionął,  
Gdy skrzypiące stodoły drzwi otwarto s trzaskiem,  
I bernardyn ksiądz Robak wszedł z węzlastym paskiem  
«Surge puer» wołając i ponad barkami  
Rubaszenie wywijając pasek z ogórkami.

[60]

Już na dziedzińcu słyhać myśliwskie okrzyki.  
Wyprowadzają konie, zajeżdżają bryki,  
Ledwie dziedziniec taką gromadę ogarnie,  
Odezwały się trąby, otworzono psiarnie;  
Zgraja chartów wypadłszy wesoło skowycze;  
Widząc rumaki szczerwaczów, dojeżdżaczów smycze,

Psy jak szalone cwałem śmigają po dworze,  
Potém biegą i kładą szyje na obroże:  
Wszystko to bardzo dobre polowanie wróży;  
Nareszcie Podkomorzy dał rozkaz podróży.

Ruszyli szczerwacze zwolna, jeden tuż za drugim,  
Ale za bramą rzędem rozbiegli się długim;  
W środku jechali obok Assessor z Rejentem,  
A choć na siebie czasem patrzyli ze wstrętem,  
Rozmawiali przyjaźnie jak ludzie honoru  
Idąc na rostrzygnięcie śmiertelnego sporu;  
Nikt ze słów zawziętości ich poznać niezdola.  
Pan Rejent wiodł Kusego, Assessor Sokoła.  
S tyłu damy w pojazdach, młodzieńcy stronami  
Czwałując tuż przy kołach gadali z damami.

[61]

Książd Robak po dziedzińcu wolnym chodził krokiem  
Kończąc ranne pacierze; ale rzucał okiem  
Na Pana Tadeusza, marszczył się, uśmiechał,  
Wreście kiwnął nań palcem, Tadeusz podjechał;  
Robak palcem po nosie dawał mu znak groźby:  
Lecz mimo Tadeusza pytania i prośby  
Ażeby mu wyraźnie co chce wytłumaczyć,  
Bernardyn odpowiedzieć, ni spojrzeć nieraczył,  
Kaptur tylko nasunął i pacierz swój kończył;  
Więc Tadeusz odjechał i z gośćmi się złączył.

Właśnie w ten czas myśliwi smycze zatrzymali  
I wszyscy nieruchomi w miejscach swoich stali;  
Jeden drugiemu ręką dawał znak milczenia,  
A wszyscy obrócili oczy do kamienia  
Nad którym stał Pan Sędziu, on zwierza obaczył  
I rąk skinieniem swoje rozkazy tłumaczył.  
Pojęli wszyscy, stoją, a środkiem po roli  
Assessor i Pan Rejent kłusują powoli;  
Tadeusz będąc bliższy obudwu wyprzedził,  
Stanął obok Sędziego i oczyma śledził.  
Dawno już nie był w polu; na szarój przestrzeni  
Trudno dojrzeć szaraka, zwłaszcza wśród kamieni.  
Pokazał mu Pan Sędzia; siedział biedny zając  
Płaszcząc się pod kamieniem, uszy nadstawiając,  
Okiem czerwonym spotkał myśliwców wejrzenie,  
I jakby urzeczony, czując przeznaczenie  
Ze strachu od ich oczu niemógł zwrócić oka,  
I pod opoką siedział martwy jak opoka.  
Tym czasem kurz na roli rośnie coraz bliżej.  
Pędzi na smyczy Kusy, za nim Sokół chyży,  
Tuż Assessor z Rejentem, razem wrzaśli s tyłu:  
«Wyczha, wyczha» i s psami znikli w kłębach pyłu.

[62]

Kiedy tak za szarakiem goniono, tymczasem  
Ukazał się Pan Hrabia pod zamkowym lasem.  
Wiedziano w okolicy, że ten Pan niemoże  
Nigdy nigdzie stawić się w naznaczonej porze,  
I dziś zasnął poranek, więc na sługi zrzędził,  
Widząc myśliwców w polu cwałem do nich pędził  
Surdut swój angielskiego kroju, biały, długi,  
Połami na wiatr puścił; s tyłu konno sługi  
W kapeluszach jak grzybki, czarnych, lśnących, małych,  
W kurtkach, w butach stryflastych, w pantalonach białych:  
Sługi które Pan Hrabia tym kształtem odzieje,  
Nazywają się w jego pałacu, dżokeje.

[63]

Czwałująca czereda zleciała na błonia,  
Gdy Hrabia ujrzał zamek i zatrzymał konia.  
Pierwszy raz widział zamek z rana, i niewierzył  
Że to były też same mury, tak odświeżył  
I upiękniał poranek zarysy budowy;  
Zadziwił się Pan Hrabia na widok tak nowy.  
Wieża zdała się dwakroć wyższa, bo stercząca  
Nad mgłą ranną; dach z blachy złocił się od słońca,  
Pod nim błyszczczała w kratkach reszta szyb wybitych,  
Łamiąc promienie wschodu w tęczach rozmaitych;  
Niższe piętra oblała tumanu powłoka,  
Rospadliny i szczerby zakryła od oka.

Krzyk dalekich myśliwców wiatrami przygnany  
Odbijał się kilkakroć o zamkowe ściany;  
Przysiągłbyś że krzyk z zamku, że pod mgły zasłoną  
Mury odbudowano i znów zaludniono

[64]

Hrabia lubił widoki niezwykle i nowe,  
Zwał je romansowemi; mawiał że ma głowę  
Romansową, w istocie był wielkim dziwakiem.  
Nieraz pędząc za lisem albo za szarakiem,  
Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie,  
Jak kot gdy ujrzy wróble na wysokości sośnie;  
Często bez psa, bez strzelby błakał się po gaju,  
Jak rekrut zbiegły; często siadał przy ruczaju  
Nieruchomy, schyliwszy głowę nad potokiem,  
Jak czapla wszystkie ryby chcącą pozzrec okiem.  
Takie były Hrabiego dziwne obyczaje,  
Wszyscy mówili że mu czegoś nic dostaje.  
Szanowano go przecież, bo pan s prapradziadów,  
Bogacz, dobry dla chłopów, ludzki dla sąsiadów;  
Nawet dla żydów.

Hrabski koń zwrócony z drogi,  
Prosto kłusował polem aż pod zamku progi.  
Hrabia samotny wzdychał, poglądał na mury,  
Wyjął papier, ołówek i kreślił figury.  
Wtém spójrzawszy w bok ujrzał o dwadzieścia kroków  
Człowieka, który równie miłośnik widoków,  
Z głową zadartą, ręce włożywszy w kieszenie,  
Zdawało się że liczył oczyma kamienic.  
Poznał go zaraz, ale musiał kilkn razy  
Krzyknąć, nim głos Hrabiego usłyszał Gerwazy.  
Szlachcic to był służący dawnych zamku panów,  
Pozostały ostatni z Horeszki dworzanów;  
Starzec wysoki, siwy, twarz miał czerstwa, zdrową,  
Marszczkami pooraną, posępną, surową.  
Dawniej pomiędzy szlachtą z wesołości sływał;  
Ale od bitwy w której dziedzic zamku zginął,  
Gerwazy się odmienił, i już od lat wielu  
Ani był na kiermaszu, ani na weselu;  
Odtąd jego dowcipnych żartów niesłyszano,  
I uśmiechu na jego twarzy niewidziano.  
Zawsze nosił Horeszków liberję dawną.  
Kurtę s połami żółtą, galonem oprawną,  
Który dziś żółty dawniej zapewne był złoty.  
W koło szyte jedwabiem herbowne klejnoty  
Półkozice, i stąd też cała okolica  
Półkozicem przezwała starego szlachcica.  
Czasem też od przysłowia, które bez ustanku  
Powtarzał, nazywano go także Mopanku,  
Czasem Szczerbcem, że całą łysinę miał w szczerbach;  
Lecz on zwał się Rębajło a o jego herbach  
Niewiadomo. Klucznikiem siebie tytułował,  
Iż ten urząd na zamku przed laty piastował.  
I dotąd nosił wielki pęk kluczków za pasem,  
Uwiązany na taśmie ze srebrnym kutasem.  
Choć nie miał co otwierać; bo zamku podwoje  
Stały otworem; przecież wynalazł drzwi dwoje.  
Sam je własnym nakładem naprawił i wstawił,  
I drzwi tych odmykaniem codziennie się bawił  
W jednej z izb pustych obrał mieszkanie dla siebie;  
Mogąc żyć u Hrabiego na łaskawym chlebie,  
Nie chciał, bo wszędzie tęsknił i czuł się niezdrowym,  
Jeżeli nie oddychał powietrzem zamkowym.

[65]

[66]

Skoro ujrzał Hrabiego, czapkę z głowy schwycił,  
I krewnego swych panów ukłonem zaszczycił  
Chyląc łysinę wielką, świecącą zdaleka,  
I naciętą od licznych kordów jak nasieka.  
Gładził ją ręką, podszedł, i jeszcze raz nisko  
Skłoniwszy się, rzekł smutnie: Mopanku, panisko  
Daruj mnie że tak mówię Jaśnie Grafie Panie,  
To jest mój zwyczaj, nie zaś nieuszanowanie:  
«Mopanku» powiadali wszyscy Horeszkowie,  
Ostatni Stolnik pan mój miał takie przysłowie;  
Czyż to prawda Mopanku że pan grosza skąpisz

[67]

Na proces, i ten zamek Soplicom ustąpisz;  
Nie wierzyłem, lecz w całym powiecie tak słychać.  
Tu poglądając w zamek nie przestawał wzdychać.

Cóż dziwnego, rzekł Hrabia, koszt wielki a nuda  
Jeszcze większa; chcę skończyć, lecz szlachcic maruda  
Upiera się; przewidział że mię znudzić może:  
Dłużej też nie wytrzymam i dzisiaj broń złożę,  
Przyjmę warunki zgody jakie mi sąd poda.  
Zgody? krzyknął Gerwazy, s Soplicami zgoda,  
S Soplicami Mopanku? tu mówiąc wykrzywił  
Usta, jakby nad własną mową się zadziwił.  
Zgoda i Soplicowic! Mopanku Panisko  
Pan żartuje, co? Zamek Horeszków siedlisko  
Ma pójść w ręce Sopliców? niech pan tylko raczy  
Ssiąć s konia, pódźmy w tamek, niech no pan obaczy.  
Pan sam nie wie co robi, niech się pan nie wzbrania,  
Ssiadaj Pan — i przytrzymał strzemię do ssiadania.

[68]

Weszli w zamek; Gerwazy stanął w progu sieni:  
Tu, rzekł, dawni panowie dworem otoczeni,  
Często siadali w krzesłach w poobiedniej porze.  
Pan godził spory włościan; lub w dobrym homurze  
Gościom różne ciekawe historye prawił,  
Albo ich powieściami i żarty się bawił.  
A młodzież na dziedzińcu biła się w palcaty,  
Lub ujeżdżała pańskie tureckie bachmaty.

Weszli w sien. — Rzekł Gerwazy, w tej ogromnej sieni  
Brukowanej, nie znajdziesz Pan tyle kamieni,  
Ile tu pękło beczek wina w dobrych czasach;  
Szlachta ciągnęła kufy s piwnicy na pasach,  
Sproszona na sejm albo sejmik powiatowy,  
Albo na imieniny Pańskie, lub na łowy.  
Podczas uczyty na chorze tym kapela stała  
I w organ i w rozliczne instrumenty grała;  
A gdy wnoszono zdrowie, trąby jak w dniu sądnym  
Grzmiały s choru; wiwaty szły ciągiem porządnym —  
Pierwszy wiwat za zdrowie króla Jegomości,  
Potém Prymasa, potém królowej Jójmości,  
Potém Szlachty i całej Rzeczypospolitej;  
A nakoniec po piątęj szklanicy wypitéj,  
Wnoszono Kochajmy się, wiwat bez przestanku,  
Który dniem okrzykniony, brzmiał aż do poranku;  
A już gotowe stały cugi i podwody,  
Aby każdego odwieść do jego gospody.

[69]

Przeszli już kilka komnat; Gerwazy w milczeniu  
Tu wzrok na ścianie wstrzymał, ówdzie na sklepieniu,  
Przywołując pamiętkę tu smutną, tam miłą;  
Czasem jakby chciał mówić «wszystko się skończyło»  
Kiwnął żałośnie głową; czasem machnął ręką.  
Widać że mu wspomnienie samo było męką,  
I że je chciał odpędzić; aż się zatrzymali  
Na górze, w wielkiej, niegdyś zwierciadlanej sali;  
Dziś wydartych zwierciadeł stały puste ramy,  
Okna bet szyb, s krążgankiem wprost naprzeciw bramy.  
Tu wszedłszy starzec głowę zadumaną skłonił  
I twarz zakrył rękami, a gdy ją odsłonił,  
Miała wyraz żałości wielkiej i rospaczy.  
Hrabia chociaż niewiedział co to wszystko znaczy,  
Poglądając w twarz starca czuł jakieś wzruszenie,  
Rękę mu scisnął; chwilę trwało to milczenie.  
Przerwał je starzec trzęsąc wzniesioną prawicą:  
«Niemasz zgody Mopanku pomiędzy Soplicą  
I krwią Horeszków; w Panu krew Horeszków płynie,  
Jesteś krewnym Stolnika, po matce Łowczyni,  
Która się rodzi z drugieć córki Kasztelana,  
Który był jak wiadomo, wujem mego Pana,  
Słuchaj Pan historyi swęj własneć rodzinneć,  
Która się stała właśnie w tej izbie, nie innęj.

[70]

«Nieboszyk Pan mój Stolnik, pierwszy Pan w powiecie,  
Bogacz i familiant, miał jedyne dziecko,  
Córkę piękną jak anioł; więc się zalecało

Stolnikównie i szlachty i paniąt niemało.  
Między szlachtą był jeden wielki paliwoda,  
Kłótnik, Jacek Soplica, zwany Wojewoda  
Przez żart; w istocie wiele znaczył w województwie  
Bo rodzinę Sopliców miał jakby w dowództwie,  
I trzystu ich kreskami rządził wedle woli,  
Chód sam nic nieposiadał prócz kawałka roli,  
Szabli, i wielkich wąsów od ucha do ucha.  
Owoż Pan Stolnik nieraz wzywał tego zucha  
I ugaszczał w pałacu, zwłaszcza w czas sejmików,  
Popularny dla jego krewnych i stronników.  
Wąsał tak wzbił się w dumę łaskawém przyjęciem,  
Że mu się uroiło zostać Pańskim zięciem.  
Do zamku nieproszony coraz częściej jeździł,  
W końcu u nas jak w swoim domu się zagnieździł  
I już miał się oświadczać, lecz pomiarkowano,  
I czarną mu polówkę do stołu podano.  
Podobno Stolnikównie wpadł Soplica w oko,  
Ale przed rodzicami taiła głęboko.

[71]

«Było to za Kościuszki czasów; Pan popierał  
Prawo trzeciego maja, i już szlachtę zbierał.  
Aby Konfederatom ciągnąć ku pomocy,  
Gdy nagle Moskwa zamek opasała w nocy:  
Ledwie był czas z moździerza na trwogę wypalić,  
Podwoje dolne zamknąć i rygłem zawalić.  
W zamku całym był tylko Pan Stolnik, ja, Pani,  
Kuchmistrz i dwóch kuchcików, wszyscy trzej pijani  
Proboszcz, lokaj, hajducy czterej, ludzie śmiali;  
Więc za strzelby, do okien; aż tu tłum Moskali  
Krzyżąc ura, od bramy wali po tarasie;  
My im ze strzelb dziesięciu palnęli «a zasie»  
Nic tam niebyło widać; słudzy bez ustanku  
Strzelali z dolnych pięt, a ja i Pan z ganku.  
Wszystko szło pięknym ładem, choć w tak wielkiej trwodze  
Dwadzieścia strzelb leżało tu na téj podłodze,  
Wystrzeliliśmy jedną, podawano druga,  
Książd Proboszcz zatrudniał się czynnie tą usługą.  
J Pani i Panienska i nadworne Panny;  
Trzech było strzelców a szedł ogień nieustanny;  
Grad kul sypały z dołu moskiewskie piechury,  
My zrzadka, ale celniej dogrzewali z góry.  
Trzy razy aż pode drzwi to chłopstwo się wparło,  
Ale za każdym razem trzech nogi zadarło,  
Wiec uciekli pod lamus; a już był poranek.  
Pan Stolnik wesoł wyszedł ze strzelbą na ganek,  
I skoro s pod lamusa moskał łeb wychylił,  
On dawał zaraz ognia a nigdy nie mylił,  
Za każdym razem czarny kaszkiet w trawę padał,  
I już się rzadko który z za ściany wykładał.  
Stolnik widząc strwożone swe nieprzyjaciele,  
Myślił zrobić wycieczkę, porwał karabełę  
I z ganku krzyżąc sługom wydawał roskazy;  
Obróciwszy się do mnie rzekł; za mną Gerwazy!  
Wtém strzelono s pod bramy, Stolnik się zająknął,  
zaczerwienił się, zbladnął, chciał mówić, krwią chrząknął;  
Postrzegłem wtenczas kulę, wpadła w piersi same,  
Pan ślaniając się palcem ukazał na bramę.  
Poznałem tego łotra Soplicę! poznałem!  
Po wroście i po wąsach! jego to postrzałem  
Zginął Stolnik, widziałem! łotr jeszcze do góry  
Wzniesioną trzymał strzelbę, jeszcze dym szedł z rury!  
Wziąłem go na cel, zbójca stał jak skamieniały!  
Dwa razy dałem ognia, i oba wystrzały  
Chybiły; czym ze złości czy z żalu źle mierzył.  
Usłyszałem wrzask kobiet, spojrzałem, — pan nieżył.»

[72]

[73]

Tu Gerwazy umilknął i łzami się zalał,  
Potém rzekł kończąc: «Moskał już wrota wywalał;  
Bo po śmierci Stolnika stałem bezprzytomnie,  
I nie wiedziałem co się działo w około mnie;  
Szczęściem na odsiecz przyszedł nam Parafianowicz  
Przywiódłszy Mickiewiczów dwiestu z Horbatowicz,  
Którzy są szlachta liczna i dzielna, człek w człeka,  
A nienawidzą rodu Sopliców od wieka.

Tak zginął pan potężny, pobożny i prawy,  
 Który miał w domu krzesła, wstęgi i buławy,  
 Ojciec włościan, brat szlachty; i nie miał po sobie  
 Syna, któryby zemstę poprzysiągł na grobie!  
 Ale miał sługi wierne; ja w krew jego rany  
 Obmoczyłem mój rapier scyzorykiem zwany,  
 (Zapewne Pan o moim słyssał scyzoryku,  
 Sławnym na każdym sejmie, targu i sejmiku)  
 Przysiągłem wyszczerbić go na Sopliców karkach,  
 Ściągałem ich na sejmach, zajazdach, jarmarkach;  
 Dwóch zarąbałem w kłótni, dwóch na pojedynku;  
 Jednego podpaliłem w drewnianym budynku.  
 Kiedyśmy zajeżdżali z Rymszą Korelicze,  
 Upiekł się tam jak piskorz; a tych nie policzę  
 Którym uszy obciąłem. Jeden tylko został,  
 Który dotąd ode mnie pamiątki nie dostał!  
 Rodzoniutki braciszek owego węsala,  
 Żyje dotąd, i s swoich bogactw się przechwala,  
 Zamku Horeszków tyka swych kopców krawędzią,  
 Szanowany w powiecie, ma urząd, jest Sędzią!  
 I Pan mu zamek oddasz? niecne jego nogi  
 Mają krew Pana mego zetrzeć s téj podłogi?  
 O nie! póki Gerwazy ma choć za grosz duszy,  
 I tyle sił, że jednym małym palcem ruszy  
 Scyzoryk swój, wiszący dotychczas na ścianie!  
 Póty Soplica tego zamku nie dostanie!..»

[75]

«O! Krzyknął Hrabia, ręce podnosząc do góry!  
 Dobrze miałem przeczucie, żem lubił te mury!  
 Choć nie wiedziałem że w nich taki skarb się mieści,  
 Tyle scen dramatycznych, i tyle powieści!  
 Skoro zamek mych przodków Soplicom zagrabię,  
 Ciebie osadzę w murach jak mego Burgrabie:  
 Twoja powieść Gerwazy zajęła mię mocno.  
 Szkoda, żeś mię nie przywiódł tu w godzinę nocną;  
 Udrapowany płaszczem siadłbym na ruinach,  
 A tybyś mi o krwawych rozpowiadał czynach.  
 Szkoda że nasz nie wielki dar opowiadania!  
 Nie raz takie słyssałem, i czytam podania;  
 W Anglii i w Szkocji każdy zamek Lordów,  
 W Niemczech każdy dwór Grafów, był teatrem mordów!  
 W każdej dawnéj, szlachećnej, potężnéj rodzinie  
 Jest wieść o jakimś krwawym lub zdradzieckim czym.  
 Po którym zemsta spływa na dziedziców w spadku:  
 W Polsce pierwszy raz słysszę o takim wypadku.  
 Czuję że we mnie mężnych krew Horeszków płynie!  
 Wiem co winienem sławie i mojej rodzinie,  
 Tak! muszę zerwać wszelkie s Soplicą układy,  
 Choćby do pistoletów przyszło lub do szpady!  
 Honor każe» Rzekł, ruszył uroczystym krokiem,  
 A Gerwazy szedł s tyłu w milczeniu głębokiém.  
 Przed bramą stanął Hrabia, sam do siebie gadał,  
 Poglądając na zamek prędko na koń wsiadał,  
 Tak samotną rozmowę kończąc rostargnionv:  
 «Szkoda że ten Soplica stary nie ma żony!  
 Lub córki pięknej, której ubóstwiałbym wdzięki!  
 Kochając i niemogąc otrzymać jéj ręki;  
 Nowa by się w powieści zrobiła zawilość:  
 Tu serce, tam powinność! tu zemsta, tam miłość!»

[76]

Tak szepcząc spiał ostrogi, koń leciał do dworu,  
 Gdy zdrugiej strony strzelcy wyjeżdżali z boru;  
 Hrabia lubił myśliwstwo, ledwie strzelców zoczył,  
 Zapomniawszy o wszystkim prosto ku nim skoczył,  
 Mijając bramę, ogród, płoty; gdy w zawrocie  
 Obejrzał się, i konia zatrzymał przy płocie;  
 Był sad —

[77]

Drzewa owocne zasadzone, w rzędy  
 Ocieniały szerokie pole; spodem grzędy.  
 Tu kapusta sędziwe schylając łysiny,  
 Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny;  
 Tam płacząc strąki w marchwi zielonej warkoczu  
 Wysmukły bob obraca na nią tysiąc oczu;



Owdzie podnosi złotą kitę kukuruza;  
Gdzie niegdzie otęłego widać brzuch harbuza.  
Który od swój łodygi aż w daleką stronę  
Wtoczył się jak gość między buraki czerwone.

Grzędy rościęte miedzą; na każdym przykopie  
Stoją jakby na straży, w szeregach konopie,  
Cyprysy jarzyn; ciche, proste i zielone,  
Jch liście i woń służą grzędom za obronę,  
Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija,  
A ich woń gąsienice i owad zabija.  
Dalej maków białawe górują badyle,  
Na nich, myślisz iż rojem usiadły motyle  
Trzepiecąc skrzydełkami, na których się mieni  
Z rozmaitością tęczy blask drogich kamieni;  
Tylą farb żywych, różnych, mak zrzenicę mami.  
W środku kwiatów jak pełnia pomiędzy gniazdami  
Krągły słonecznik, licem wielkim, gorejącem,  
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.

[78]

Pod płotem wąskie, długie, wypukłe pagórki,  
Bez drzew, krzewów i kwiatów; ogród na ogórki.  
Pięknie wyrosły; liściem wielkim, rozłożystym,  
Okryły grzędy jakby kobiercem fałdzistym.  
Pośrodku, szła dziewczyna, w bieliznę ubrana,  
W majowej zieloności tonąc po kolana;  
Z grząd zniżając się w brózdy, zdała się nie stąpać,  
Ale pływać po liściach, w ich barwie się kąpać.  
Słomianym kapeluszem osłoniła głowę,  
Od skroni powiewały dwie wstążki różowe  
I kilka puklów światłych, rozwitych warkoczy;  
Na rękę miała koszyk, w dół spuściła oczy,  
Prawą rękę podniosła, niby do chwytania;  
Jako dziewczę gdy rybki w kąpieli ugania  
Bawiące się z jej nóżką, tak ona co chwila  
Z rekami i koszykiem po owoc się schyla  
Który stopą nadtrąci, lub dostrzeże okiem.

[79]

Pan Hrabia zachwycony tak cudnym widokiem,  
Stał cicho. Słyszac tentent towarzyszków w dali,  
Ręką dał znak ażeby wstrzymać konie; stali.  
On patrzył z wyciągniętą szyją; jak dziobaty  
Żuraw, zdała od stada gdy odprawia czaty  
Stojąc na jednej nodze, s czujnymi oczyma,  
I by niezasnąć kamień w drugiej nodze trzyma.

Zbudził Hrabiego szelest na plecach i skroni;  
Był to bernardyn kwestarz Robak, a miał w dłoni  
Podniesione do góry węzłowate sznurki:  
Ogórków chcesz Waść, krzyknął, oto masz ogórki.  
Wara Panie od szkody, na tutejszej grzędzie  
Nie dla Waszeci owoc, nic s tego nie będzie —  
Potém palcem pogroził, kaptura poprawił,  
I odszedł; Hrabia jeszcze chwilę w miejscu bawił,  
Śmiejąc się i klnąc razem téj nagłej przeszkodzie;  
Okiem powrócił w ogród; ale już w ogrodzie  
Niebyło jój; mignęła tylko śród okienka  
Jój różowa wstążeczka i biała sukienka.  
Widać na grzędach jaką przeleciała drogą,  
Bo liść zielony, w biegu potracony nogą,  
Podnosił się, drżał chwilę, aż się uspokoił,  
Jak woda którą ptaszek skrzydłami roskroił.  
A na miejscu gdzie stała, tylko porzucony  
Koszyk mały z rokity, denkiem wywrócony.  
Pogubiwszy owoce na liściach zawisał,  
I wśród fali zielonej jeszcze się kołysał.

[80]

Po chwili wszędzie było samotnie i głucho;  
Hrabia oczy w dom utkwil i natężył ucho,  
Zawsze dumał, a strzelcy zawsze nieruchomie  
Za nim stali. — Aż w cichym i samotnym domu  
Wszczął się naprzód szmer, potém gwar i krzyk wesoły,  
Jak w ulu pustym kiedy weń wiatają pszczoły:  
Był to znak że wracali goście s polowania,  
I krzątała się służba około śniadania.

Jakoż po wszystkich izbach panował ruch wielki,  
Roznoszono potrawy, sztuczce i butelki;  
Mężczyźni tak jak weszli, w swych zielonych strojach,  
S talerzami, s szklankami, chodząc po pokojach,  
Jedli, pili, lub wsparci na okien uszakach,  
Rosprawiali o flintach, chartach i szarakach;  
Podkomorstwo i Sędzia przy stole; a w kątku  
Panny szeptały s sobą; niebyło porządku,  
Jaki się przy obiadach i wieczerzach chowa,  
Była to w staropolskim domu moda nowa;  
Przy śniadaniach, Pan Sędzia choć niuerad pozwalał  
Na taki nieporządek, lecz go niepochwalał.

[81]

Różne też były dla dam i mężczyzn potrawy:  
Tu roznoszono tace s całą służbą kawy,  
Tace ogromne, w kwiaty ślicznie malowane,  
Na nich kurzące wonnie imbryki blaszane,  
I s porcelany saskiej złote filiżanki,  
Przy każdej garnuszek mały do śmietanki.  
Takięj kawy jak w Polsce niema w żadnym kraju:  
W Polsce, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,  
Jest do robienia kawy osobna niewiasta,  
Nazywa się Kawiarka; ta sprowadza z miasta,  
Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku,  
I zna tajne sposoby gotowania trunku,  
Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,  
Zapach moki i gęstość miodowego płynu.  
Wiadomo, czém dla kawy jest dobra śmietana,  
Na wsi nietrudno o nią: bo kawiarka z rana  
Przystawiwszy imbryki, odwiedza mleczarnie,  
I sama lekko świeży nabiału kwiat garnie  
Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,  
Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek.

[82]

Panie starsze już wcześnięj wstawszy piły kawę,  
Teraz drugą dla siebie zrobiły potrawę  
Z gorącego, śmietaną bielonego piwa,  
W którym twarog gruzłami posiekany pływa.

Zaś dla mężczyzn wędliny leżą do wyboru.  
Półgęski tłuste, kumpia, skrzydliki ozoru,  
Wszystkie wyborne, wszystkie sposobem domowym  
Uwędzone w kominie dymem jałowcowym;  
W końcu, wniesiono zrazy na ostatnie danie:  
Takie bywało w domu Sędziego śniadanie.

We dwóch izbach dwa różne skupiły się grona:  
Starszyzna przy stoliku małym zgromadzona  
Mówiła o sposobach nowych gospodarskich,  
O nowych coraz sroższych ukazach cesarskich.  
Podkomorzy krążące o wojnie pogłoski  
Oceniał, i wyciągał polityczne wnioski.  
Panna Wojska włożywszy okólary sine,  
Zabawiała kabałą s kart Podkomorzynę.  
W drugiej izbie toczyła młodzież rzecz o łowach.  
W spokojniejszych i cichszych niż zwykle rozmowach;  
Bo Assessor i Rejent, oba mówcy wielcy,  
Pierwsi znawcy myślistwa i najlepsi strzelcy,  
Siedzieli przeciw sobie mrukliwi i gniewni;  
Oba dobrze poszczuli, oba byli pewni  
Zwycięstwa swoich chartów, gdy pośród równiny  
Znalazł się zagon chłopskiej, niezżętej jarzyny;  
Tam wpadł zając: już Kosy, już go Sokół imał,  
Gdy Sędzia dojeżdżaczy na miedzy zatrzymał;  
Musieli być posłuszni, chociaż w wielkim gniewie;  
Psy powróciły same: i nikt pewnie niewié,  
Czy zwierz uszedł, czy wzięty; nikt zgadnąć niezdola,  
Czy wpadł w paszczę Kusego, czyli też Sokoła,  
Czyli obódwu razem: różnie sądzą strony,  
I spór na dalsze czasy trwał nierozstrzygniony.

[83]

Wojski stary od izby do izby przechodził.  
Po obu stronach oczy rostargnione wodził,  
Niemieszał się w myśliwych, ni w starców rozmowę,

[84]

I widać że czém innem zajęta miał głowę;  
Nosił skórzaną plackę: czasem w miejscu stanie.  
Duma długo, i — muchę zabije na ścianie.

Tadeusz s Telimeną pomiędzy izbami  
Stojąc we drzwiach na progu, rozmawiali sami;  
Niewielki oddzielał ich od słuchaczy przedział,  
Wiec szeptali; Tadeusz teraz się dowiedział:  
Ze ciocia Telimena jest bogata Pani,  
Ze niesą kanonicznie s sobą powiązani  
Zbyt bliskiem pokrewieństwem; i nawet niepewno  
Czy ciocia Telimena jest synowca krewną,  
Choć ją stryj zowie siostrą, bo wspólni rodzice  
Tak ich kiedyś nazwali mimo lat różnicę;  
Że potem ona żyjąc w stolicy czas długi  
Wyrządziła nieźmierne Sędziemu usługi;  
Stąd ją Sędzia szanował bardzo, i przed światem  
Lubił może s próżności, nazywać się bratem,  
Czego mu Telimena przez przyjaźń niewzbrania.  
Ulżyły Tadeusza sercu te wyznania.  
Wiele też innych rzeczy sobie oświadczyli;  
A wszystko to się stało w jednej krótkiej chwili.

[85]

Ale w izbie na prawo, kusząc Assessora  
Rzekł Rejent mimojazdem: ja mówiłem wczora,  
Że polowanie nasze udać się niemoże:  
Jeszcze zbyt wczesnie, jeszcze na pniu stoi zboże,  
I mnóstwo sznurów chłopskiej niezżętej jarzyny;  
Stąd i Hrabia nieprzybył mimo zaprosiny,  
Hrabia na polowaniu bardzo dobrze zna się,  
Nieraz gadał o łowów i miejscu i czasie;  
Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa,  
I powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa  
Polować tak jak u nas, bez żadnego względu  
Na artykuły ustaw, przepisy urzędu;  
Nieszanując niczyich kopców ani miedzy  
Jeździć po cudzym gruncie, bez dziedzica wiedzy;  
Wiosną równie jak latem zbiegać pola, knieje,  
Zabijać nieraz lisa właśnie gdy linieje,  
Albo cierpieć iż kolną samicę zajęczą  
Charty w runi uszczują, a raczej zamęczą,  
Z wielką szkodą zwierzyny. Stąd się Hrabia żali,  
Że cywilizacja większa u Moskali;  
Bo tam o polowaniu są ukazy Cara  
I dozor policyi i na winnych kara.

[86]

Telimena ku lewej izbie obrócona,  
Wachlując batystową chusteczką ramiona,  
«Jak mamę kocham, rzekła, Hrabia się niemyli,  
Znam ja dobrze Rossyą. Państwo niewierzyli  
Gdy im nieraz mówiłam, jak tam z wielu względów  
Godna pochwały czujność i srogość urzędów.  
Byłam ja w Petersburgu, nie raz, nie dwa razy!  
Miłe wspomnienia! wdzięczne przeszłości obrazy!  
Co za miasto! Nikt s Panów niebył w Petersburku?  
Chcecie może plan widzieć, mam plan miasta, w biurku.  
Latem świat Petersburski zwykł mieszkać na daczy,  
To jest w pałacach wiejskich (dacza wioskę znaczy);  
Mieszkałam w pałacyku, tuż nad Newą rzeką,  
Niezbyt blisko od miasta i niezbyt daleko,  
Na niewielkim, umyślnie sypanym pagórku:  
Ach co to był za domek! plan mam dotąd w biurku.  
Otoż na me nieszczęście, najął dom w sąsiedztwie  
Jakiś mały czynownik, siedzący na śledztwie;  
Trzymał kilkoro chartów; co to za męczarnie!  
Gdy blisko mieszka mały czynownik i psiarnie.  
Ilekróć s książką wyszłam sobie do ogrodu,  
Użyć księżycy blasku, wieczornego chłodu;  
Zaraz i pies przyleciał, i kręcił ogonem,  
I strzygł uszami, właśnie jakby był szalonym.  
Nieraz się nalekałam. Serce mi wróżyło  
S tych psów jakieś nieszczęście: tak się też zdarzyło.  
Bo gdym szła do ogrodu pewnego poranka,  
Chart u nóg mych zadławił mojego kochanka  
Bonończyka! Ach była to roszkowna psina,

[87]

Miałam ją w podarunku od księcia Sukina  
Na pamiątkę; rozumna, żywa jak wiewiórka,  
Mam jój portrecik, tylko niechcę iść do biórka.  
Widząc ją zadławioną, z wielkiej alteracyi  
Dostałam mdłości, spazmów, serca palpitacyi.  
Możeby gorzej jeszcze z mojem zdrowiem było;  
Szczęściem nadjechał właśnie z wizytą Kiryło  
Gawrylicz Kozodusin, Wielki Łowczy Dworu,  
Pyta się o przyczynę tak złego humoru.  
Każe wnet urzędnika przyciągnąć za uszy;  
Staje poblady, drżący i prawie bez duszy.  
Jak śmiesz, krzyknął Kiryło piorunowym głosem,  
Szczuć wiosną łanię kotną tuż pod Carskim nosem?  
Oślupiały czynownik, darmo się zaklinał,  
Że polowania dotąd jeszcze niezacynał,  
Że z Wielkiego Łowczego wielkiem pozwoleniem,  
Zwierz uszczuty zda mu się być psem nie jeleniem.  
Jako? krzyknął Kiryło, to śmiałyś hultaju  
Znać się lepiej na łowach i zwierząt rodzaju,  
Niżli ja Kozodusin, Carski Jegermajster?  
Niechajże nas rozsądzi zaraz Policmajster.  
Wołają Policmajstra, każą spisać śledztwo:  
Ja rzecze Kozodusin wydaję świadectwo,  
Że to łani; on plecie że to pies domowy:  
Rozsądź nas kto zna lepiej zwierzynę i łowy.  
Policmajster powinność służby swęj rozumiał,  
Bardzo się nad zuchwalstwem czynownika zdumiał,  
I odwiódłszy na stronę po bratersku radził,  
By przyznał się do winy i tém grzech swój zgładził.  
Łowczy udobruchany, przyrzekł że się wstawi  
Do Cesarza, i wyrok nieco ułaskawi;  
Skończyło się że charty poszły na powrozy,  
A czynownik na cztery tygodnie do kozy,  
Zabawiła nas cały wieczor ta pustota,  
Zrobiła się nazajutrz s tego anegdota,  
Że w sądy o mym piesku Wielki Łowczy wdał się;  
I nawet wiem s pewnością, że sam Cesarz śmiał się.

[88]

[89]

Śmiech powstał w obu izbach. Sędzia z Bernardynem  
Grał w maryasza, i właśnie z wyświeconém winem  
Miał coś ważnego zadać; już ksiądz ledwo dyszał,  
Kiedy Sędzią początek powieści posłyszał;  
I tak nią był zajęty, że z zadartą głową,  
I s kartą podniesioną, do bicia gotową,  
Siedział cicho i tylko bernardyna trwożył,  
Aż gdy skończono powieść, Pamfila położył,  
I rzekł śmiejąc się: niech tam sobie kto chce chwali  
Niemców cywilizacją, porządek Moskali;  
Niechaj Wielkopolanie uczą się od Szwabów  
Prawować się o lisa, i przyzywać drabów  
By wzięść w areszt ogara, że wpał w cudze gaje;  
Na Litwie chwała Bogu stare obyczaje:  
Mamy dosyć zwierzyny dla nas i sąsiedztwa,  
I niebędziemy nigdy o to robić śledztwa;  
I zboża mamy dosyć, psy nas nieogłodzą,  
Że po jarzynach albo po życie pochodzą;  
Na morgach chłopskich bronię robić polowanie.

[90]

Ekonom z lewej izby rzekł: niedziw Mospanie,  
Bo też Pan tak drogo płaci za taką zwierzynę.  
Chłopy i radzi temu; kiedy w ich jarzynę  
Wskoczy chart, niech otrząśnie dziesięć kłosów żyt.  
To Pan mu kopę oddasz i jeszcze nie kwita,  
Często chłopi talara w przydatku dostali;  
Wierz mi Pan że się chłopstwo bardzo rozzuchwali,  
Jeśli — Resztę dowodów Pana Ekonoma  
Niemógł usłyszyć Sędzia, bo pomiędzy dwoma  
Rosprawami, wszczęło się dziesięć rozmów,  
Anegdot, opowiadań, i nakoniec sporów.

Tadeusz s Telimeną całkiem zapomnieni,  
Pamiętali o sobie: — Rada była Pani,  
Że jój dowcip tak bardzo Tadeusza bawił;  
Młodzieniec jój nawzajem komplementy prawił,  
Telimena mówiła coraz wolniej, ciszej,

I Tadeusz udawał że jój niedosłyszy  
W tłumie rozmów: więc szepecząc tak zbliżył się do niej,  
Że uczył twarzą lubą gorącość jój skroni.  
Wstrzymując oddech, usta chwycił jój westchnienie  
I okiem łowił wszystkie jój wzroku promienie.

[91]

Wtém pomiędzy ich usta, mignęła znieuważona  
Naprzód mucha, a za nią tuż Wojskiego placka.

Na Litwie much dostatek. Jest pomiędzy niemi  
Gatunek much osobny, zwanych szlacheckimi;  
Barwą i kształtem całkiem podobne do innych,  
Ale pierś mają szerszą, brzuch większy od gminnych,  
Latając bardzo huczą i nieznośnie brzęczą,  
A tak silne, że tkanekę przebija pajęczą,  
Lub jeśli która wpadnie, trzy dni będzie bzykać,  
Bo s pajakiem sam na sam może się borykać.  
Wszystko to Wojski zbadał, i jeszcze dowodził  
Że się s tych much szlacheckich, pomniejszy lud rodził,  
Że one tém są muchom, czem dla roju matki,  
Że z ich wybiciem zginą owadów ostatki.  
Prawda że Ochmistrzyń, ani Pleban wioski,  
Nieuwierzili nigdy w te Wojskiego wnioski  
I trzymali inaczej o naszym rodzaju;  
Lecz Wojski nie odstąpił dawnego zwyczaju,  
Ledwo dostrzegł takową muchę, wnet ją gonił.  
Właśnie mu teraz szlachcic nad uchem zadzwonił,  
Podwakroć Wojski machnął, zdziwił się że chybił,  
Trzeci raz machnął, tylko co okna niewybił;  
Aż mucha odurzona od tyła łoskotu,  
Widząc dwóch ludzi w progu broniących odwrotu,  
Rzuciła się z rozpaczą pomiędzy ich lica;  
I tam za nią mignęła Wojskiego prawica:  
Raz tak był tęgi, że dwie odskoczyły głowy,  
Jak rozdarte piorunem dwie drzewa połowy;  
Uderzyły się mocno oboje w uszaki,  
Tak że obojgu sine zostały się znaki.

[92]

Szczeńciem nikt nieuważał, bo dotychczasowa  
Żywa, głośna, lecz dosyć porządna rozmowa,  
Zakończyła się nagłym wybuchem hałasu: —  
Jak strzelcy gdy na lisa zaciągną do lasu,  
Słychać gdzieniegdzie trzask drzew, strzały, psiarni granie,  
A wtém dojeżdżacz dzika ruszył niespodzianie,  
Dał znak, i wrzask powstaje w strzelców i psów tłuszczy,  
Jak gdyby się ozwały wszystkie drzewa puszczy;  
Tak dzieje się z rozmową: zwolna się pomyka,  
Aż natrafi na przedmiot wielki, jak na dzika.  
Dzikiem rozmów strzeleckich, był ów spór zażarty  
Rejenta z Assessorem o sławne ich charty.  
Krótko trwał, lecz zrobili wiele w jedną chwilę;  
Bo razem wyrzucili słów i obelg tyle,  
Że wyczerpnęli sporu zwyczajne trzy części,  
Przycinki, gniew, wyzwanie — i szło już do pięści.

[93]

Więc ku nim z drugieć izby wszyscy się porwali,  
I tocząc się przeze drzwi nakształt bystréj fali,  
Unieśli młodą parę stojącą na progu,  
Podobną Janusowi, dwólicemu bogu.

Tadeusz s Telimeną nim na skroniach włosy  
Poprawili, już groźne ucichły odgłosy,  
Szmer zmieszany ze śmiechem śród ciżby się szerzył,  
Nastąpił rozejm kłótni, kwestarz ją uśmierzył:  
Człowiek stary, lecz krępy i bardzo pleczysty.  
Właśnie kiedy Assessor podbiegł do Jurysty,  
Gdy już sobie gestami grozili szermierze,  
On raptem porwał obu s tyłu za kołnierze,  
I dwakroć uderzywszy głowy obie mocne  
Jedną o drugą jako jaja wielkonocne,  
Roskrzyżował ramiona nakształt drogoskazu  
I we dwa kąty izby rzucił ich od razu;  
Chwilę z rościagnionemi stał w miejscu rękami,  
I Pax, pax, pax vobiscum krzyczał, pokój z wami!

[94]

Zdziwiły się, zaśmiały nawet strony obie:  
Przez szacunek należny duchownej osobie,  
Nieśmiano łąać mnicha; a po takiej probie  
Nikt też nie miał ochoty zaczynać z nim zwadę,  
Zaś kwestarz Robak skoro uciszył gromadę,  
Widać było że wcale triumfu nie szukał,  
Ani groził kłótnikom więcej, ani fukał;  
Tylko poprawił kaptur, i ręce za pasem  
Zatknąwszy, wyszedł cicho s pokoju.

Tym czasem

Podkomorzy i Sędzia między dwiema strony  
Plac zajęli. Pan Wojski jakby przebudzony  
Z głębokiego dumania, na środek wystąpił,  
Obiegał zgromadzenie ognistą żrenicą,  
I gdzie szmer jeszcze słyszał, jak ksiądz kropielnicą,  
Tam uciszając machał swą placką ze skóry;  
Wreszcie podniosłszy trzonek s powagą do góry,  
Jak łaskę marszałkowską, nakazał milczenie.

[95]

Uciszcie się! powtarzał, miejcie też baczenie,  
Wy co jesteście pierwsi myśliwi w powiecie,  
Z gorszącej kłótni waszej co będzie? czy wiecie?  
Oto młodzież na której Ojczyzny nadzieje,  
Która ma wsławiać nasze ostępy i knieje,  
Która niestety, i tak zaniedbuje łowy,  
Może do ich wzgardzenia weźmie pochop nowy!  
Widząc, że ci co innym mają dać przykłady,  
Z łowów przynoszą tylko poswarki i zwady.  
Miejcie też wzgląd powinny dla mych włosów siwych;  
Bo znałem większych dawniej niżli wy myśliwych,  
A sądziłem ich nieraz sądem polubownym.  
Któż był w lasach Litewskich Rejtanowi równym?  
Czy obławę zaciągnąć, czy spotkać się ze zwierzem,  
Kto z Białopiotrowiczem porówna się Jerzym?  
Gdzie jest dziś taki strzelec jak szlachcic Żegota,  
Co kulą s pistoletu w biegu trafiał kota?  
Terajewicza znałem, co idąc na dziki  
Niebrał nigdy innego oręża prócz piki!  
Budrewicza co chodził z niedźwiedziem w zapasy:  
Takich mężów widziały niegdyś nasze lasy!  
Jeśli do sporu przyszło, jakże spór godzili?  
Oto obrali sędziów, i zakład stawili.  
Ogiński sto włók lasu raz przegrał o wilka,  
Niesiołowskiemu borsuk kosztował wsi kilka!  
I wy Panowie pójdźcie za starych przykładem,  
I rostrzygnijcie spór wasz choć mniejszym zakładem.  
Słowo wiatr, w sporach słownych nigdy nie masz końca  
Szkoda ust dłużej suszyć kłótnią o zajęcia;  
Więc polubownych sędziów najpierwej obierzcie,  
A co wyrzekną, temu sumiennie zawierzcie.  
Ja uproszę Sędziego, ażeby niebronił  
Dojeżdźczaczowi, choćby po pszenicy gonił;  
I tuszę że tę łaskę otrzymam od Pana:  
To wyrzekłszy, Sędziego ścisnął za kolana.

[96]

«Konia, zawołał Rejent, stawię konia z rzędem,  
I opiszę się jeszcze przed ziemskim urzędem,  
Iż ten pierścień Sędziemu w salarium złożę.»  
— «Ja, rzekł Assessor, stawię me złote obroże,  
Jaszczurem wykładane s kólkami ze złota,  
I smycz tkany jedwabny, którego robota  
Równie cudna jak kamień, co się na nim świeci.  
Chciałem ten sprzęt zostawić w dziedzictwie dla dzieci,  
Jeśli bym się ożenił; ten sprzęt mnie darował  
Książę Dominik, kiedym z nim razem polował  
I z marszałkiem Sanguszką księciem, z jenerałem  
Mejenem, i gdy wszystkich na charty wyzwałem.  
Tam bezprzykładną w dziejach polowania sztuką,  
Uszczułem sześć zajęcy pojedynczą suką.  
Polowaliśmy wtenczas na Kupiskim błoniu;  
Książę Radziwił niemógł dosiedzieć na koniu;  
Ssiadł, i objąwszy sławną mą charcicę kanię,  
Trzykroć jój w samą głowę dał pocałowanie,  
A potem trzykroć ręką klasnąwszy po pysku,

[97]

Rzekł, mianując cię odtąd Księżną na Kupisku: —  
Tak Napoleon daje wodzom swoim księstwa,  
Od miejsc na których wielkie odnieśli zwycięstwa.

[98]

Telimena znudzona zbyt długimi swary,  
Chciała wyjść na dziedziniec, lecz szukała pary,  
Wzięła koszyczek s kołka: «Panowie jak widzę,  
Chcecie zostać w pokoju, ja idę na rydze;  
Kto łaska, proszę za mną»: rzekła — koło głowy  
Obwijając czerwony szal kaszemirowy;  
Córeczkę Podkomorstwa wzięła w jedną rękę,  
A drugą podchyliła do kostek sukienkę;  
Tadeusz milczkiem za nią na grzyby pośpieszył.

Zamiar przechadzki bardzo Sędziego ucieszył,  
Widział sposób rozjęcia krzykliwego sporu,  
A więc krzyknął: Panowie, po grzyby do boru!  
Kto z najpiękniejszym rydzem do stołu przybędzie,  
Ten obok najpiękniejszej Panienki usiedzie;  
Sam ją sobie wybierze. Jeśli znajdzie dama,  
Najpiękniejszego chłopca weźmie sobie sama.



[99]

---

## KSIĘGA TRZECIA.

---

[101]

### UMIŹCI.

#### TREŚĆ.

Wyprawa Hrabi na sad — Tajemnicza nimfa ęsi pasie — Podobieństwo grzybo-brania do przechadzki cieniów elizejskich — Gatunki grzybów — Telimena w świątyni dumania — Narady dotyczące się postanowienia Tadeusza — Hrabia pejzażysta — Tadeusza uwagi malarskie nad drzewami i obłokami — Hrabiego myśli o sztuce — Dzwon — Bilecik — Niedźwiedź Mospanie!

Hrabia wracał do siebie lecz konia wstrzymywał,  
Głową coraz w tył kręcił, w ogród się wpatrywał;  
I raz mu się zdawało, że znowu z okienka  
Błysnęła tajemnicza, bieluchna sukienka,  
I coś lekkiego znowu upadło z wysoka,  
I przeleciawszy cały ogród w mgnieniu oka,  
Pomiędzy zielonemi świeciło ogórki:  
Jako promień słoneczny wykradłszy się s chmurki,  
Kiedy śród roli padnie na krzemienia skibę,  
Lub śród zielonej łąki w drobną wody szybę.

[102]

Hrabia ssiadł s konia, sługi odprawił do domu,  
A sam ku ogrodowi ruszył pokryjomu;  
Dobiegł wkrótce parkanu, znalazł w nim otwory,  
I wcisnął się pocichu, jak wilk do obory;  
Nieszczęściem trącił krzaki suchego agrestu.  
Ogrodniczka jak gdyby zląkła się szelestu,  
Oglądała się wkoło, lecz nic niespostrzegła;  
Przecież ku drugiej stronie ogrodu pobiegła.  
A Hrabia bokiem, między wielkie końskie szczawie,  
Między liście łopuchu, na rękach, po trawie,  
Skacząc jak żaba, cichu, przyczołgał się blisko,  
Wytknął głowę, i ujrzał cudne widowisko.

W tej części sadu, rosły tu i ówdzie wiśnie,  
Śród nich zboże, w gatunkach zmieszanych umyślnie:  
Pszenica, kukuruza, bob, jęczmień wąsaty,  
Proso, groszek, a nawet krzewiny i kwiaty.  
Domowemu to ptastwu, taki ochmistrzyni  
Wymyśliła ogródek: sławna gospodyni,  
Zwała się Kokosznicka, z domu Jendykowi —  
czówna; jój wynalazek epokę stanowi

[103]



W domowym gospodarstwie; dziś powszechnie znany,  
Lecz w owych czasach jeszcze za nowość podany,  
Przyjęty pod sekretem od niewielu osób,  
Nim go wydał kalendarz, pod tytułem! *Sposób*  
*Na jastrzębie i kanie, albo nowy środek*  
*Wychowywania drobiu* — był to ów ogródek.

Jakoż zaledwie kogut co odprawia warty  
Stanie, i nieruchomie dzierżąc dziob zadarty,  
I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,  
Aby tém łacniej w niebo mógł celować okiem,  
Dostrzeże wiszącego jastrzębia wśród chmury;  
Krzyknie: zaraz w ten ogród chowają się kury,  
Nawet gęsi i pawie, i w nagłym przestraszu  
Gołębie gdy niemogą schronić się na dachu.

Teraz w niebie żadnego niewidziano wroga,  
Tylko skwarzyła słońca letniego pożoga,  
Od niej ptaki w zbożowym ukryły się lasku;  
Tamte leżą w murawie, te kąpią się w piasku.

[104]

Śród ptaszyczych głów sterczały główki ludzkie małe,  
Odkryte; włosy na nich krótkie, jak len białe;  
Szyje nagie do ramion, a pomiędzy niemi  
Dziewczyna głową wyższa, z włosami dłuższemi;  
Tuż za dziećmi paw siedział, i piór swych obręcze  
Szeroko rozprzestrzenił w różnofarbną tęczę,  
Na której główki białe jak na tle obrasku,  
Rzucone w ciemny błękit, nabierały blasku,  
Obrysowane w koła kręgiem pawich oczu  
Jak wiankiem gwiazd, świeciły w zbożu jak w przezroczu  
Pomiędzy kukuruzy złocistemi laski,  
I angielska trawicą posrebrzaną w paski,  
I szczyrem koralowym, i zielonym ślazem,  
Których kształty i barwy mieszały się razem,  
Niby krata ze srebra i złota pleciona  
A powiewna od wiatru jak lekka zasłona.

Nad gęstwą różnofarbnych kłosów i badyłów  
Wisiała jak baldakim jasna mgła motylów,  
Zwanych babkami, których poczwórne skrzydełka  
Lekkie jak pajęczyna, przejrzyste jak szkiełka,  
Gdy w powietrzu zawisną zaledwo widome,  
I chociaż brzęczą, myślisz że są nieruchome.

[105]

Dziewczyna powiewała podniesioną w rękę  
Szarą kitką, podobną do piór strusich pęku,  
Nią zdała się oganiać główki niemowlęce  
Od złotego motylów deszczu — w drugiej ręce  
Coś u niej rogatego, złocistego świeci,  
Zdaje się że naczynie do karmienia dzieci:  
Bo je zbliżała dzieciom do ust po kolei,  
Miało zaś kształt złotego rogu Amaltei.

Tak zatrudniona, przecież obracała głowę  
Na pamiętne szelestem krzaki agrestowe,  
Niewiedząc, że napastnik już s przeciwniej strony  
Zbliżył się czołgając jak wąż przez zagony;  
Aż wyskoczył z łopucha, spótyrzała, — stał blisko,  
O cztery grzędy od niej i kłaniał się nisko.  
Już głowę odwróciła i wzniosła ramiona,  
I zrywała się lecieć jak kraska spłoszona,  
I już lekkie jój stopy wionęły nad liściem,  
Kiedy dzieci przelękłe podróżnego wniściami  
I ucieczką dziewczyny, wrzasnęły okropnie;  
Posłyszała, uczuła że jest nierostropnie  
Dziatwę małą, przelękłą i samą porzucić:  
Wracała wstrzymując się, lecz musiała wrócić,  
Jak niechętny duch, wróżka przyzwany zaklęciem;  
Przybiegła z najkrzykliwszém bawić się dziecięciem,  
Siadła przy niem na ziemi, wzięła je na łono,  
Drugie głaskała ręką i mową pieszczoną;  
Aż się uspokoili, objawszy w rączęta  
Jój kolana i tuląc główki jak pisklęta  
Pod skrzydło matki. Ona rzekła: czy to pięknie

[106]

Tak krzyżeć? czy to grzecznie? ten Pan was się złąknie,  
Ten Pan nieprzyszedł straszyc, to nie dziad szkaradny,  
To gość, dobry Pan, patrzcie tylko jaki ładny.

Sama spójrzała: Hrabia uśmiechnął się mile,  
I widocznie był wdzięczen jój za pochwał tyle;  
Postrzegła się, umilkła, oczy opuściła,  
I jako rózy pączek cała się spłoniła.

W istocie był to piękny Pan; słusznej urody,  
Twarz miał pociągłą, blade lecz świeże jagody,  
Oczy modre, łagodne, włos długi, białawy;  
Na włosach, listki ziela i kosmyki trawy,  
Które Hrabia oberwał pełznąć przez zagony.  
Zieleniły się jako wieniec rospleciony.

[107]

«O ty, rzekł, jakimkolwiek uczcę cię imieniem,  
Bóstwem jesteś czy Nimfą, duchem czy widzeniem!  
Mów! własnali cię wola na ziemię sprowadza,  
Obcali więzi ciebie na padole władza?  
Ach domyślam się — pewnie wzgardzony miłośnik  
Jaki Pan możny, albo opiekun zazdrośnik,  
W tym cię parku zamkowym jak zakłętą strzeże!  
Godna by o cię bronią walczyli rycerze.  
Byś została romansów heroiną smutnych!  
Odkryj mi Piękna tajnie twych losów okrutnych!  
Znajdziesz wybawiciela — odtąd twém skinieniem,  
Jak rządysz sercem mojem, tak rządź mém ramieniem.  
Wyciągnął ramie —

Ona z rumieńcem dziewiczym  
Ale z rozweseloném słuchała obliczém:  
Jak dziecie lubi widzieć obraski jaskrawe  
I w liczmanach błyszczących znajduje zabawę,  
Nim rozezna ich wartość, tak się słuch jój piśsci  
Z dźwięcznemi słowy, których niepojęła treści.  
"Nakoniec zapytała: skąd tu Pan przychodzi?  
I czego tu po grzędach szuka Pan Dobrodziój?

[108]

Hrabia oczy ronstworzył, zmieszany, zdziwiony,  
Milczał; wreszcie zniżając swój rozmowy tony,  
Przepraszam, rzekł, Panienko! widzę żem pomieszał  
Zabawy! ach przepraszam, jam właśnie pośpieszał  
Na śniadanie; już późno, chciałem na czas zdążyć,  
Panienska wie że drogą trzeba w koło krążyć,  
Przez ogród zdaje mi się jest do dworu prościej.  
Dziewczyna rzekła: tędy droga Jegomości;  
Tylko grząd psuć nietrzeba; tam między murawą  
Scieszka — W lewo, zapytał Hrabia, czy na prawo?  
Ogrodniczka podniósłszy błękitne oczęta,  
Zdawała się go badać ciekawością zdjęta:  
Bo dom o tysiąc kroków widny jak na dłoni,  
A Hrabia drogi pyta? Ale Hrabia do niój  
Chciał koniecznie coś mówić i szukał powodu  
Rozmowy-Panna mieszka tu? blisko ogrodu?  
Czy na wsi? jak to było, żem Panny we dworze  
Niewidział? czy niedawno tu? przyjezdna może?  
Dziewczę wstrząsnęło głową; — Przepraszam Panienko,  
Czy nie tam pokój Panny, gdzie owe okienko?

[109]

Myślił zaś w duchu, jeśli niejest Heroiną  
Romansów, jest młodziuchną, prześliczną dziewczyną,  
Zbyt często wielka dusza, myśl wielka ukryła  
W samotności, jak róza śród lasów roskwita;  
Dosyc ją wynieść na świat, postawić przed słońcem  
Aby widzów zdziwiła jasnych barw tysiācem!

Ogrodniczka tymczasem powstała w milczeniu,  
Podniosła jedno dziecie żwisłe na ramieniu,  
Drugie wzięła za rękę, a kilkoro przodem  
Zaganiając jak gąski, szła dalej ogrodem.

Odwróciwszy się rzekła — czy też Pan niemoże  
Rozbiegłe moje ptastwo wpędzić nazad w zboże?  
— Ja ptastwo pędzać? krzyknął Hrabia z zadziwieniem;

Ona tymczasem znikła zakryta drzew cieniem.  
Chwilę jeszcze s szpaleru przez majowe zwoje  
Przeświecało coś na wskróś jakby oczu dwoje.

[110]

Samotny Hrabia długo jeszcze stał w ogrodzie:  
Dusza jego jak ziemia po słońca zachodzie,  
Ostygła powoli, barwy brała ciemne:  
Zaczął marzyć, lecz sny miał bardzo nieprzyjemne.  
Zbudził się, sam niewiedząc, na kogo się gniewał;  
Niestety mało znalazł! nadto się spodziewał!  
Bo gdy zagonem pełznął ku owój pasterce,  
Paliło mu się w głowie, skakało w nim serce;  
Tyle wdzięków w tajemnej nimfie upatrywał,  
W tyle ją cudów ubrał, tyle odgadywał!  
Wszystko znalazł inaczej: prawda że twarz ładną,  
Kibić miała wysmukłą, ale jak nieskładną!  
A owa pulchność liców i rumieńca żywość  
Malująca zbytęczną, prostacką szczęśliwość!  
Znak że myśl jeszcze drżemie, że serce nieczynne  
I owe odpowiedzi, tak wiejskie, tak gminne!  
Pocóż się ludzić, krzyknął, zgaduję, po czasie!  
Moja nimfa tajemna pono gości pasie!

[111]

Z Nimfy zniknięciem całe czarowne przezrocze  
Zmieniło się: te wstęgi, te kraty urocze  
Złote, srebrne, niestety! więc to była słoma?

Hrabia z załamaniem poglądał rękoma  
Na snopek uwiązanej trawami mietlicy,  
Którą brał za pęk strusich piór w rękę dziewicy.  
Niezapomniał naczynia: złocista konewka,  
Ow rożek Amaltei, była to marchewka!  
Widział ją w ustach dziecka pożeraną chciwie:  
Więc było po uroku! po czarach! po dziwie!

Tak chłopiec kiedy ujrzy cykoryi kwiaty  
Wabiące dłoń miękkimi, lekkimi bławaty,  
Chce je pieścić, zbliża się, dmuchnie, i s podmuchem  
Cały kwiat na powietrzu rozleci się puchem,  
A w rękę widzi tylku badacz zbyt ciekawy  
Nagą łodygę szarozielonawej trawy.

Hrabia wcisnął na oczy kapelusz i wracał  
Tamtędy kędy przyszedł, ale drogę skracał,  
Stąpając po jarzynach, kwiatkach i agreście,  
Aż przeskoczywszy parkan odetchnął nareście!  
Przypomniał że dziewczynie mówił o śniadaniu;  
Może już wszyscy wiedzą o jego spotkaniu  
W ogrodzie, blisko domu? może szukać wysła?  
Postrzegli że uciekał? kto wie co pomyśla?  
Więc wypadało wrócić. Chyląc się u płotów  
Okolo miedz i zielska, po tysiącach zwrotów  
Rad był przecież że wyszedł w końcu na gościniec,  
Który prosto prowadził na dworski dziedziniec.  
Szedł przy płocie a głowę odwracał od sadu  
Jak złodziej od spichlerza, aby niedać śladu  
Że go myśli nawiedzić, albo już nawiedził.  
Tak Hrabia był ostróżny choć go nikt nieśledził;  
Patrzył w stronę przeciwną ogrodu, na prawo.

[112]

Był gaj zrzadka zarosły, wysłany murawą,  
Po jój kobiercach, na wskroś białych pniów brzozowych,  
Pod namiotem obwisłych gałęzi majowych,  
Snuło się mnóstwo kształtów, których dziwne ruchy,  
Niby tańce, i dziwny ubiór: istne duchy  
Błądzące po księżycu. Tamci w czarnych, ciasnych,  
Ci w długich, rozpuszczonych szatach, jak śnieg jasnych;  
Tamten pod kapeluszem jak obręcz szerokim,  
Ten z gołą głową; inni jak gdyby obłokiem  
Obwiani, idąc, na wiatr puszczają zasłony  
Ciągające się za głowę, jak komet ogony.  
Każdy w innej postawie: ten przyrosł do ziemi,  
Tylko oczyma kręci nu dół spuszczone, ni,  
Ów patrząc wprost przed siebie, niby senny kroczy  
Jak po linie, ni wprawo, ni w lewo niezboczy;

[113]

Wszyscy zaś ciągle w różne schylają się strony  
Aż do ziemi, jak gdyby wybijać pokłony.  
Jeżeli się przybliżą albo się spotkają,  
Ani mówią do siebie, ani się witają,  
Głęboko zadumani, w sobie pogrążeni.  
Hrabia widział w nich obraz Elizejskich cieni.  
Które chociaż boleściom, troskom niedostępne,  
Błąkają się spokojne, ciche, lecz posępne.

Któżby zgadnął że owi, tak mało ruchomi,  
Owi milczący ludzie, są nasi znajomi?  
Sędziowscy towarzysze! z hucznego śniadania  
Wyszli na uroczysty obrzęd grzybo-brania:  
Jako ludzie rozsądni, umieją miarkować  
Mowy i ruchy swoje, aby je stosować  
W każdej okoliczności do miejsca i czasu.  
Dla tego, nim ruszyli za Sędzią do lasu,  
Wzięli postawy, tudzież obiory odmienne,  
Służące do przechadzki opończe płócienne  
Które osłaniają po wierzchu kontusze,  
A na głowy słomiane wdziali kapelusze,  
Stąd biali wyglądają, jak czyscowe dusze.  
Młodzież także przebrana, oprócz Telimeny  
I kilku po francusku chodzących.

#### Téj sceny

Hrabia niepojął, nieznał wiejskiego zwyczaju,  
Więc zdziwiony niezmiernie biegł pędem do gaju.

Grzybów było w bród: chłopcy biorą krasnolice,  
Tyle w pieśniach litewskich sławione *lisice*,  
Co są godłem panieństwa: bo czerw ich niejada  
I dziwna, żaden owad na nich nieusiada.  
Panienki za wysmukłym gonią *borowikiem*  
Którego pieśń nazywa grzybów półkownikiem.  
Wszyscy dybią na *rydza*; ten wzrostem skromniejszy  
I mniej sławny w piosenkach, za to najsmaczniejszy,  
Czy świeży, czy solony, czy jesiennój pory,  
Czy zimą. Ale Wojski zbierał *muchomory*.

Inne pospólstwo grzybów pogardzone w braku  
Dla szkodliwości albo niedobrego smaku,  
Lecz niesą bez użytku, one zwierza pasą.  
I gniazdem są owadów i gajów okrasą.  
Na zielonym obrusie łąk, jako szeregi  
Naczyń stołowych sterczą: tu s krągłemi brzegi  
*Surojadki* srebrzyste, żółte i czerwone,  
Niby czareczki różnym winem napełnione;  
*Koźlak* jak przewrócone kubka dno wypukłe,  
*Lejaki* jako szampańskie kieliszki wysmukłe,  
*Bielaki* krągłe, białe, szerokie i płaskie,  
Jakby mlekiem nalane filizanki saskie,  
I kulista, czarniawym pyłkiem napełniona  
*Purchawka*, jak pieprzniczka — zaś innych imiona  
Znane tylko w zajęczym, lub wilczym języku,  
Od ludzi nieochrzczone; a jest ich bez liku.  
Ni wilczych ni zajęczych nikt dotknąć nieraczy,  
A kto schyla się ku nim, gdy błąd swój obaczy,  
Zagniewany, grzyb złamie, albo nogą kopnie;  
Tak szpecąc trawie, czyni bardzo nierostropnie.

Telimena ni wilczych, ni ludzkich niezbiera,  
Rostargniona, znudzona, do koła spoziera,  
Z głową w górę zadartą. Więc Pan Rejent w gniewie  
Mówił o niej, że grzybów szukała na drzewie;  
Assessor ją złośliwiej, równał do samicy,  
Która miejsca na gniazdo szuka w okolicy.

Jakoż zdała się szukać samotności, ciszy,  
Oddalała się zwolna od swych towarzyszy,  
I szła lasem na wzgórek pochyło wyniosły,  
Ocieniony, bo drzewa gęściej na nim rosły.  
Wśródtku szarzał się kamień; strumień s pod kamienia  
Szumiał, tryskał, i zaraz, jakby szukał cienia  
Chował się między gęste i wysokie zioła,

[114]

[115]

[116]

Które wodą pojone bujały do koła;  
Tam ów bystry swawolnik spowijany w trawy  
I liściem podesłany, bez rucha, bez wrzawy,  
Niewidzialny i ledwie dosłyszany szepce,  
Jako dziecię krzykliwe złożone w kolebce,  
Gdy matka nad niem zwiąże firanki majowe  
I liścia makowego nasypie pod głowę:  
Miejsce piękne i ciche, tu się często schrania  
Telimena, zowiąc je *Swiątynią dumania*.

[117]

Stanąwszy nad strumieniem, rzuciła na trawnik  
Z ramion, swój szal powiewny, czerwony jak krwawnik,  
I podobna pływaczce, która do kąpieli  
Zimnej schyla się, nim się zanurzyć ośmieli,  
Kłęknięta i powoli chyliła się bokiem;  
Wreszcie, jakby porwana koralu potokiem,  
Upadła nań i cała wzdłuż się rozpostarła,  
Łokcie na trawie, skronie na dłoniach oparła,  
Z głową na dół skłoniona; na dole o głowy,  
Błysnął francuskiej książki papier welinowy;  
Nad alabastrowemi stronicami księgi,  
Wiły się czarne pukle i różowe wstęgi.

W szmaragdzie bujnych traw, na krwawnikowym szalu,  
W sukni długiej, jak gdyby w powłoce koralu,  
Od której odbijał się włos z jednego końca,  
Z drugiego czarny trzewik; po bokach błyszcząca  
Śnieżną pończoszką, chustką, białością rąk, lica,  
Wydawała się zdała jak pstra gąsienica,  
Gdy wpełźnie na zielony liść klonu.

[118]

Niestety!

Wszystkie tego obrazu wdzięki i zalety,  
Darmo czekały znawców, nikt niezważał na nie,  
Tak mocno zajmowało wszystkich grzybobranie  
Tadeusz przecież zważał i w bok strzelał okiem,  
I nieśmiejąc iść prosto, przysuwał się bokiem:  
Jak strzelec gdy w ruchomej, gałęzistej szopie,  
Usiadłszy na dwóch kołach, podejżdża na dropie,  
Albo na siewki idąc, przy koniu się kryje,  
Strzelbę złoży na siodle lub pod końską szyję,  
Niby to bronę włóczy, niby idzie miedzą,  
A coraz się przybliża kędy ptaki siedzą;  
Tak skradał się Tadeusz.

Sędzia czaty zmieszał

I przeciąwszy mu drogę, do źródła pośpieszał.  
Z wiatrem igrały białe poły szarafana,  
I wielka chustka w pasie końcem uwiązana;  
Słomiany, podwiązany kapelusz, od ruchu  
Naglego chwiał się z wiatrem jako liść łopuchu,  
Spadając to na barki, to znowu na oczy;  
W rękę ogromna laska: tak Pan Sędzia kroczy.  
Schyliwszy się i ręce obmywszy w strumieniu,  
Usiadł przed Telimeną na wielkim kamieniu,  
I wsparłszy się oburącz na gałkę słoniową  
Trzciny ogromnej, s taką ozwał się przemową.

[119]

Widzi Aśka od czasu jak tu u nas gości  
Tadeuszek, niemało mam niespokojności;  
Jestem bezdzietny, stary; ten dobry chłopczyzna,  
Wszakto moja na świecie pocięcha jedyna,  
Przyszły dziedzic fortunki mojej. Z łaski nieba  
Zostawię mu kęs niezły szlacheckiego chleba;  
Już mu też czas obmyśleć los, postanowienie:  
Ale zważajno Aśka moje utrapienie!  
Wiesz że Pan Jacek brat mój, Tadeusza ociec  
Dziwny człowiek, zamiarów jego trudno dociec,  
Niechce wracać do kraju, Bóg wie gdzie się kryje,  
Nawet niechęć synowi oznajmić że żyje,  
A ciągle nim zarządza. Naprzód w legiony  
Chciał go posyłać; byłem okropnie zmartwiony.  
Potem zgodził się przecie by w domu pozostał  
I żeby się ożenił. Jużbyć żony dostał;  
Partię upatrzyłem; nikt z obywateli

[120]

Niewyrówna z imienia ani z parenteli  
Podkomorzemu; jego starsza córka Anna  
Jest na wydaniu, piękna i posażna Panna.  
Chciałem zagaić. — Na to Telimena zbladła,  
Złożyła książkę, wstała nieco i usiadła.

Jak Mamę kocham, rzekła, czy to Panie bracie  
Jest w tém sens jaki, czy wy Boga w sercu macie?  
To myślisz Tadeusza zostać Dobrodziejem,  
Jeśli młodego chłopca zrobisz grykosiejem!  
Świat mu zawiązesz! wierz mi, kląć was kiedyś będzie!  
Zakopać taki talent w lasach i na grzędzie!  
Wierz mi, ile poznałam, pojętne to dziecie,  
Warto, żeby na wielkim przetarło się świecie;  
Dobrze brat robi gdy go do stolicy wyśle;  
Naprzykład do Warszawy? lub wie brat co myślę,  
Żeby do Peterburka? Ja pewnie téj zimy  
Pojadę tam dla sprawy; razem ułożymy  
Co zrobić s Tadeuszem; znam tam wiele osób,  
Mam wpływy: to najlepszy kreacyi sposób. [121]  
Za mą pomocą znajdzie wstęp w najpierwsze domy,  
A kiedy będzie ważnym osobom znajomy,  
Dostanie urząd, order; wtenczas niech porzuci  
Służbę, jeżeli zechce, niech do domu wróci,  
Mając już i znaczenie i znajomość świata.  
I cóż brat myśli o tem? — Jużci w młode lala,  
Rzekł Sędzia, nieźle chłopcu trochę się przewietrzyć,  
Obejrzeć się na świecie, między ludźmi przetrzeć;  
Ja za młodu niemało świata objechałem,  
Byłem w Piotrkowie, w Dobnie, to za trybunałem  
Jadąc jako palestrant, to własne swe sprawy  
Forytując, jeździłem nawet do Warszawy.  
Człek niemało skorzystał! chciałbym i synowca  
Wysłać pomiędzy ludzie, prosto jak wędrowca,  
Jak czeladnika który terminuje lata  
Ażeby nabył trochę znajomości świata.  
Nie dla rang, ni orderów! proszę uniżenie,  
Ranga moskiewska, order, cóż to za znaczenie?  
Któryż to z dawnych Panów, ba nawet dzisiejszych,  
Między szlachtą w powiecie nieco zamożniejszych,  
Dba o podobne fraszki; przecież są w estymie [122]  
U ludzi, bo szanujem w nich ród, dobre imie,  
Albo urząd, lecz ziemski, przyznany wyborem  
Obywatelskim, nie zaś czyimś tam faworem. —

Telimena przerwała: «Jeśli brat tak myśli,  
Tém lepiej, więc go jako wojażom wyslij.»

Widzi siostra, rzekł Sędzia, skrobiąc smutnie głowę,  
Chciałbym bardzo, cóż kiedy mam trudności nowe!  
Pan Jacek niewypuszcza z opieki swój syna,  
I przysłał mi tu właśnie na kark Bernardyna  
Robaka, który przybył s tamtéj strony Wisły,  
Przyjaciel brata, wszystkie wie jego zamysły;  
A wiec o Tadeusza już wyrzekli losie,  
I chcą by się ożenił, aby pojął Zosię,  
Wychowanek Wać Pani; oboje dostaną,  
Oprócz fortunki mojej, z łaski Jacka wiano  
W kapitałach; wiesz Aścka że ma kapitały  
I z łaski jego mam też fundusz prawie cały,  
Ma więc prawo rozrządzać — Aścka pomyśl o tém  
Żeby się to zrobiło najmniejszym kłopotem;  
Trzeba ich s sobą poznać. Prawda, bardzo młodzi, [123]  
Szczególnie Zosia mała, leci to nic nieszkodzi;  
Czasby już Zośkę wreszcie wydobyć z zamknięcia,  
Bo wszakci to już pono wyrasta z dziecięcia.

Telimena zdziwiona i prawie wylękła,  
Podnosiła się coraz, na szalu uklękła,  
Zrazu słuchała pilnie, potem dłoni ruchem  
Przeczyła, ręką żwawo wstrząsając nad uchem,  
Odpędzając jak owad nieprzyjemne słowu  
Na powrót w usta mówcy —

«A! A! to rzecz nowa!



Czy to Tadeuszowi szkodzi czy nieszkodzi,  
Rzekła z gniewem, sądz o tém sam W Pan Dobrodziój,  
Mnie nic do Tadeusza, sami o nim radźcie,  
Zróbcie go ekonomem, lub w karczmie posadźcie,  
Niech szynkuje lub z lasu niech zwierzynę znosi:  
Z nim sobie co zechcecie zróbcie; lecz do Zosi?  
Co Wać Państwu do Zosi? ja jój ręką rządę,  
Ja sama. Że Pan Jacek dawał był pieniądze  
Na wychowanie Zosi i że jój wyznaczył  
Małą pensyjkę roczną, więcej przyrzec raczył;  
Toć jej jeszcze niekupił. Z resztą Państwo wiecie,  
I dotąd jeszcze o tém wiadomo na świecie,  
Że hojność Państwa dla nas nie jest bez powodu,  
Winni coś Soplicowie dla Horeszków rodu.»  
(Tój części mowy Sędzia słuchał z niepojętém  
Pomieszaniam, żałością i widocznym wstrętem;  
Jakby lękał się reszty mowy, głowę skłonił,  
I ręką potakując, mocno się zapłonił.)

[124]

Telimena kończyła: byłam jój piastunką,  
Jestem krewną, jedyną Zosi opiekunką.  
Nikt oprócz mnie niebędzie myślił o jój szczęściu —  
A jeśli ona szczęście znajdzie w tém zamęściu?  
Rzekł Sędzia, wzrok podnosząc; jeśli Tadeuszka  
Podoba? — Czy podoba? to na wierzbie gruszka;  
Podoba, niepodoba, a to mi rzecz ważna!  
Zosia niebędzie, prawda, partya posażna,  
Ale też niejest z lada wsi, lada szlachcianka,  
Idzie z Jaśnie Wielmożnych, jest Wojewodzianka,  
Rodzi się z Horeszkówny; małżonka dostanie!  
Staraliśmy się tyle o jój wychowanie!  
Chybaby tu zdziczała — Sędzia pilnie słuchał  
Patrząc w oczy; zdało się że się udobruchał,  
Bo rzekł dosyć wesoło: no to i cóż robić,  
Bóg widzi, szczerze chciałem interessu dobić;  
Tylko bez gniewu, jeśli Aśka się niezgodzi,  
Aśka ma prawo; smutno — gniewać się nie godzi;  
Radziłem bo brat kazał, nikt tu nieprzymusza;  
Gdy Aśka rekuzuje Pana Tadeusza,  
Odpisuję Jackowi że nie z mojej winy,  
Niedojdą Tadeusza z Zosią zaręczyny.  
Teraz sam będę radzić; pono s Podkomorzym  
Zagaimy swatostwo i resztę ułożym.

[125]

Przez ten czas Telimena ostygła z zapału:  
«Ja nie nierekuzuję, braciszku, pomału!  
Sam mówiłeś że jeszcze za wcześnie — zbyt młodzi —  
Rospatrzmy się, czekajmy, nic to niezaszkodzi,  
Poznajmy s sobą Państwa młodych; będziem zważać,  
Niemożna szczęścia drugich tak na traf narażać:  
Ostrzegam tylko wcześnie, niech brat Tadeusza  
Nienamawia, kochać się w Zosi nieprzymusza,  
Bo serce niejest sługa, niezna co to pany,  
I nieda się przemocą okuwać w kajdany. —

[126]

Zaczém Sędzia powstawszy odszedł zamyślony;  
Pan Tadeusz s przeciwnój przybliżył się strony.  
Udając że szukanie grzybów tam go zwabia;  
W tymże kierunku zwolna posuwa się Hrabia.

Hrabia podczas Sędziego sporów s Telimeną  
Stał za drzewami, mocno zdziwiony tą sceną;  
Dobyl s kieszeni papier i ołówek, sprzęty  
Które zawsze miał s sobą, i na pień wygięły  
Rospiąwszy kartkę, widać że obraz malował,  
Mówiąc sam s sobą: Jakbyś umyślnie grupował,  
Ten na głązie, ta w trawie, grupa malownicza!  
Głowy charakterowe! s kontrastem oblicza!

Podchodził, wstrzymywał się, lornetkę przecierał,  
Oczy chustką obwiewał i coraz spozierał —  
Miałożby to cudowne, śliczne widowisko  
Zginać albo zmienić się gdy podejdę blisko?  
Ten aksamit traw, będziez to mak i botwinie?  
W Nimfie tej czyż obaczę jaką ochmistrzynię?



Choć Hrabia Telimenę już dawniej widywał  
 W domu Sędziego, w którym dosyć często bywał,  
 Lecz mało ją uważał; zadziwił się z razu,  
 Rozeznając w niej model swojego obrazu.  
 Miejsca piękność, postawy wdzięk i gust ubrania,  
 Zmieniły ją, zaledwo była do poznania.  
 W oczach świeciły jeszcze niezagasłe gniewy;  
 Twarz ożywiona wiatru świeżemi powiewy,  
 Sporem s Sędzią i nagłym przybyciem młodzieńców,  
 Nabrała mocnych, żywszych niż zwykłe rumieńców.

Pani, rzekł Hrabia, racz mój śmiałości darować,  
 Przychodzę i przeproszać i razem dziękować.  
 Przepraszać, że jój kroków śledziłem ukradkiem;  
 I dziękować, że byłem jój dumania świadkiem;  
 Tyle ją obraziłem! winienem jój tyle!  
 Przerwałem chwilę dumań: winienem ci chwile  
 Natchnienia! chwile błogie! potępiaj człowieka,  
 Ale sztukmistrz twojego przebaczenia czeka!  
 Na wielem się odważył, na więcej odważę!  
 Sądź! tu ukląkł i podał swoje peizaze.

[128]

Telimena sądziła malowania próby  
 Tonem grzecznej lecz sztukę znającej osoby;  
 Skąpa w pochwały lecz nieszczędziła zachętu,  
 Brawo, rzekła, winszuję, niemało talentu.  
 Tylko Pan niezaniebuj; szczególniej potrzeba  
 Szukać pięknej natury! O szczęśliwe nieba  
 Krajów włoskich! różowe Cezarów ogrody!  
 Wy klasyczne Tyburu spadające wody!  
 I straszne Pauzylipu skaliste wydroże!  
 To Hrabio kraj malarzów! u nas żal się Boże.  
 Dziecko muz w Soplicowie oddane na mamki  
 Umrze pewnie. Mój Hrabio, oprawię to w ramki,  
 Albo w Album umieszczę do rysunków zbiorku,  
 Które zewsząd skupiałam: mam ich dosyć w biurku.

Zaczęli więc rozmowę o niebios błękitach,  
 Morskich szumach, i wiatrach wonnych, i skał szczytach,  
 Mieszając tu i ówdzie, podróżnych zwyczajem,  
 Śmiech i urąganie się nad oyczystym krajem.

A przecież w około nich ciągnęły się lasy  
 Litewskie! tak poważne, i tak pełne krasy! —  
 Czeremchy oplatane dzikich chmielów wieńcem,  
 Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,  
 Leszczyna jak menada z zielonemi berły,  
 Ubranemi jak w grona, w orzechowe perły;  
 A niżej dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,  
 Ożyna czarne usta tuląca do malin.  
 Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,  
 Jak do tańca stojące panny i młodzieńce,  
 W koło pary małżonków. Stoi pośród grona  
 Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona  
 Wysmukłością kibici i barwy powabem,  
 Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem,  
 A dalej jakby starce na dzieci i wnuki  
 Patrzą, siedząc w milczeniu, tu sędziwe buki,  
 Tam matrony topole, i mechami brodaty  
 Dąb włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,  
 Wspiera się jak na grobów połamanych słupach,  
 Na dębów, przodków swoich skamieniałych trupach.

[129]

Pan Tadeusz kręcił się nudząc niepomału  
 Długą rozmową, w której niemógł brać udziału;  
 Aż gdy zaczęto słać cudzoziemskie gaje,  
 I wyliczać s kolei wszystkich drzew rodzaje:  
 Pomarańcze, cyprysy, oliwki, migdały,  
 Kaktusy, aloesy, mahonie, sandały,  
 Cytryny, bluszcz, orzechy włoskie, nawet figi,  
 Wysławiające ich kształty, kwiaty i łodygi,  
 Tadeusz nieprzestawał dąsać się i zżymać,  
 Nakoniec niemógł dłużej od gniewu wytrzymać.

[130]

Był on prostak, lecz umiał czuć wdzięk przyrodzenia,  
I patrząc w las ojczysty, rzekł pełen natchnienia:  
«Widziałem w botanicznym Wileńskim ogrodzie,  
Owe sławione drzewa rosnące na wschodzie  
I na południu, w owęj pięknej Włoskiej ziemi;  
Któż równać się może z drzewami naszymi?  
Czy aloes z długimi jak konduktor pałki?  
Czy cytryna karlica z złocistymi gałki?  
Z liściem lakierowanym krótka i pękata,  
Jako kobieta mała, brzydka, lecz bogata?  
Czy zachwalony cyprys długi, cienki, chudy!  
Co zdaje się być drzewem nie smutku lecz nudy;  
Mówią że bardzo smutnie wygląda na grobie,  
Jest to jak lokaj niemiec we dworskiej żałobie,  
Nieśmiejący rąk podnieść, ani głowy skrzywić,  
Aby się etykietę niczém niesprzeciwić.

[131]

Czyż nie piękniejsza nasza, pocziwa brzezina,  
Która, jako wieśniaczka kiedy płacze syna  
Lub wdowa męża, ręce załamie, rostoczy  
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!  
Niema z żalu, postawą jak wymownie szłocha!  
Czemuż Pan Hrabia, jeśli w malarstwie się kocha,  
Niemałuje drzew naszych pośród których siedzi?  
Prawdziwie, będą s Pana żartować sąsiedzi,  
Ze mieszkając na żyznej Litewskiej równinie,  
Malujesz tylko jakieś skały i pustynie.

Przyjacielu, rzekł Hrabia! piękne przyrodzenie  
Jest formą, tłem, materyą, a duszą natchnienie  
Które na wyobraźni unosi się skrzydłach,  
Poleruje się gustem, wspiera na prawidłach.  
Niedość jest przyrodzenia, niedosyć zapału,  
Sztukmistrz musi ulecieć w sfery ideału!  
Niewszystko co jest piękne wymalować da się!  
Dowiesz się o tém wszysykiem s książek w swoim czasie.  
Co się tycze malarstwa: do obrazu trzeba  
Punktów widzenia, grupy, ansamblu i nieba,  
Nieba włoskiego! stąd też w kunszcie pejzażów,  
Włochy były, są, będą, ojczyzną malarzów.  
Stąd też oprócz Brejgela, lecz nie Van der Helle  
Ale pejzażysty (bo są dwaj Brejgele)  
J oprócz Ruisdalla, na całej północy  
Gdzież był pejzażysta który pierwszej mocy?  
Niebios, niebios potrzeba. — Nasz malarz Orłowski,  
Przerwała Telimena, miał gust Soplicowski.  
(Trzeba wiedzieć że to jest Sopliców choroba,  
Ze im oprócz Ojczyzny nic się niepodoba)  
Orłowski który życie strawił w Peterburku,  
Sławny malarz, (mam jego kilka szkiców w biurku)  
Mieszkał tuż przy Cesarzu, na dworze, jak w raj, u,  
A niewierzy Hrabia jak tęsknił po kraju,  
Lubił ciągle wspominać swęj młodości czasy,  
Wystawiał wszystko w Polsce: ziemię, niebo, lasy...

[132]

I miał rozum, zawołał Tadeusz z zapałem:  
Te państwa niebo Włoskie, jak o niem słyszałem,  
Błękitne, czyste, wszak to jak zamarzła woda;  
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?  
U nas dość głowę podnieść, ileż to widoków!  
Ileż scen i obrazów s samęj gry obłoków!  
Bo każda chmura inna: na przykład jesienna  
Pełźnie jak żółw leniwa, ulewą brzemienna,  
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi  
Jak rozwite warkocze, to są deszczu strugi.  
Chmura z gradem, jak balon szybko z wiatrem leci  
Krażąca, ciemno-błękitna, w środku żółto świeci,  
Szum wielki słyhać w koło: nawet te codzienne,  
Patrzcie Państwo, te białe chmurki, jak odmienne!  
Z razu jak stada dzikich gęsi lub łabędzi,  
A s tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:  
Ściskają się, grubieją, rosną, nowe dziwy!  
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,  
Wysuwają nóg rzędy, i po niebios sklepie  
Przelatują jak tabun rumaków po stepie:

[133]

Wszystkie białe jak srebro, zmieszały się — nagle  
Z ich karków rosna maszty, z grzyw szerokie żagle,  
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie  
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!

[134]

Hrabia i Telimena poglądali w górę;  
Tadeusz jedną ręką pokazał im chmurę,  
A drugą ścisnął zlekka rączkę Telimeny;  
Kilka już upłynęło minut cichéj sceny;  
Hrabia rozłożył papier na swym kapieluszu,  
I wydobył ołówek: wtem przykry dla uszu  
Odezwał się dzwon dworski, i zaraz śród lasu  
Głuchego, pełno było krzyku i hałasu.

Hrabia kiwnąwszy głową, rzekł poważnym tonem:  
Tak to na świecie wszystko los zwykł kończyć dzwonem.  
Rachunki myśli wielkiéj, plany wyobraźni,  
Zabawki niewinności, uciechy przyjaźni,  
Wylania się serc czułych! gdy śpiż zdala ryknie,  
Wszystko miesza się, zrywa, mąci się i niknie!  
Tu obróciwszy czuły wzrok ku Telimenie,  
«Cóż zostaje?» a ona mu rzekła: «wspomnienie»  
I chcąc Hrabiego nieco ułagodzić smutek,  
Podała mu urwany kwiatek niezabudek.  
Hrabia go ucałował i na pierś przyśpiał,  
Tadeusz z drugiej strony krzak ziela roschyłał,  
Widząc że się ku niemu tém zieleń przewija  
Coś białego, była to rączka jak lilija:  
Pochwycił ją, całował, i usta po cichu  
Utonął w niej jak pszczoła w lilii kielichu;  
Uczuł na ustach zimno; znalazł klucz i biały  
Papier w trąbkę zwiniony, był to listek mały;  
Porwał, schował w kieszenie, niewie co klucz znaczy,  
Lecz mu to owa biała kartka wytłumaczy.

[135]

Dzwon wciąż dzwonił, i echem i głębi cichych lasów  
Odezwało się tysiąc krzyków i hałasów;  
Odgłos to był szukania i nawoływania,  
Hasło zakończonego na dziś grzybo-brania,  
Odgłos nie smutny wcale, ani pogrzebowy  
Jak się Hrabiemu zdało, owszem obiadowy.  
Dzwon ten w każde południe krzyczący s poddasza,  
Gości i czeladź domu na obiad zaprasza:  
Tak było w dawnych licznych dworach we zwyczajach,  
I zostało się w domu Sędziego. Więc z gaju  
Wychodziła gromada niosąca krobeczki,  
Koszyki, uwiązane końcami chusteczeki,  
Pełne grzybów; a panny w jednym ręku niosły  
Jako wachlarz zwiniony, *borowik* rozrosły,  
W drugim związane razem, jakby polne kwiatki  
*Opieńki*, i rozlicznój barwy *Surojadki*.  
Wojski miał muchomora. S próznemi przychodzi  
Rękami Telimena, z nią Panicze młodzi.

[136]

Goście weszli w porządku i stanęli kołem:  
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem,  
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,  
Idąc kłaniał się starcom, damom i młodzieży.  
Obok stał kwestarz; Sędzia tuż przy bernardynie.  
Bernardyn zmówił krótki pacierz po łacinie,  
Podano w kolej wódkę, zaczem wszyscy siedli,  
I chołodziec litewski, milczkiem, żwawo jedli.

Obiadowano ciszej niż się zwykle zdarza,  
Nikt niegadał pomimo wezwań gospodarza.  
Strony biorące udział w wielkiéj o psów zwadzie  
Myśliły o jutrzejszój walce i zakładzie;  
Myśl wielka zwykle usta do milczenia zmusza.  
Telimena mówiąca wciąż do Tadeusza,  
Musiała ku Hrabiemu nieraz się się odwrócić,  
Nawet na Assessora nieraz okiem rzucić:  
Tak ptasznik patrzy w sidło kędy szczygły zwabia  
I razem w pastkę wróblą. Tadeusz i Hrabia  
Obadwa radzi s siebie, obadwa szczęśliwi,  
Oba pełni nadziei, więc niegadali.

[137]

Hrabia na kwiatek dumnie opuszczał wejrzenie  
A Tadeusz ukradkiem spozierał w kieszenie  
Czy ów kluczyk nieuciekł, ręką nawet chwycił  
I kręcił kartkę której dotąd nieprzeczytał.  
Sędzia Podkomorzemu węgrzyna, szampana  
Dolewał, służył pilnie, ścisnął za kolana,  
Ale do rozmawiania z nim nie miał ochoty  
I widać, że czuł jakieś tajemne kłopoty.

Przemijały w milczeniu talerze i dania:  
Przerwał nareszcie nudny tok obiadowania  
Gość niespodziany, szybko wpadając gajowy;  
Niezważał nawet że czas właśnie obiadowy,  
Podbiegł do Pana; widać s postawy i z miny  
Że ważnej, i niezwykłej jest posłem nowiny.  
Ku niemu oczy całe zwróciło zebranie.  
On odetchnąwszy nieco, rzekł: Niedźwiedź Mospanie!  
Resztę wszyscy odgadli; że zwierz z *matecznika*  
Wyszedł, że w Zaniemieńską puszcę się przemyka,  
Że go trzeba wnet ścigać, wszyscy wraz uznali,  
Choć ani się radzili, ani namyślali —  
Spólną myśl widać było z uciętych wyrazów,  
Z gestów żywych, z wydanych rozlicznych rozkazów,  
Które wychodząc tłumnie, razem z ust tak wielu  
Dążyły przecież wszystkie do jednego celu.

[138]

Na wieś! zawołał Sędzia, hej konno, setnika,  
Jutro na brzask obława, lecz na ochotnika;  
Kto wystąpi z osczepem, temu z robocizny  
Wytrącić dwa szarwarki i pięć dni pańszczyzny.

Wskok, krzyknął Podkomorzy, okulbaczyć siwą,  
Dobiedz w cwał do mojego dwom; wziąć co żywo  
Dwie pijawki, które w całej okolicy słyną,  
Pies zowie się Sprawnikiem, a suka Strapczyną;  
Zakneblować im pyski, zawiązać je w miechu  
J przystawić ie tutaj konno dla pośpiechu.  
«Wańka! krzyknął na chłopca Assessor po rusku,  
Tasak mój Sanguszkowski pociągnąć na brusku:  
Wiesz, tasak co od Księcia miałem w podarunki;  
Pas opatrzeć, czy kula jest w każdym ładunku.  
«Strzelby, krzyknęli wszyscy, mieć na pogotowiu.  
Assessor wołał ciągle ołowiu, ołowiu!  
Formę do kul nam w torbie. — Do Księdza Plebana  
Dać znać, dodał Pan Sędzia, żeby jutro zrana  
Mszę miał w kaplicy leśnej; króciuchna oferta  
Za myśliwych, msza zwykła świętego Huberta.

[139]

Po wydanych rozkazach nastąpiło milczenie;  
Każdy dumał i rzucał do koła wejrzenie,  
Jak gdyby kogoś szukał; zwolna wszystkich oczy  
Sędziwa twarz Wojskiego ciągnie i jednoczy:  
Znak to był że szukają na przyszłą wyprawę  
Wodza, i że Wojskiemu oddają buławę.  
Wojski powstał, zrozumiał towarzyszków wolę,  
I uderzywszy ręką poważnie po stole,  
Pociągnął złocistego z zanadru łańcuszka,  
Na którym wisiał gruby zegarek jak gruszka.  
Jutro rzekł, pół do piątój, przy leśnej kaplicy  
Stawią się bracia strzelcy, wiara obławnicy.

[140]

Rzekł i ruszył od stołu, za nim szedł gajowy;  
Oni obmyślić mają i urządzić łowy.

Tak wodze gdy na jutro bitwę zapowiedzą,  
Żołnierze po obozie broń czyszczą i jedzą,  
Lub na płaszczach i siodłach śpią próżni kłopotu;  
A wodze wśród cichego dumają namiotu.

Przerwał się obiad, dzień sszedł na kowaniu koni,  
Karmieniu psów, zbieraniu i czyszczeniu broni,  
U wieczery zaledwo kto przysiadł do stoła;  
Nawet strona Kusego s partyą Sokoła,  
Przestała dawnym wielkim zatrudniać się sporem:  
Pobrawszy się pod rękę Rejent z Assessorem



---

## KSIĘGA CZWARTA.

---

# DYPLOMATYKA I ŁOWY.

### TREŚĆ.

Zjawisko w papilotach budzi Tadeusza — Zapóźne postrzeżenie omyłki — Karczma — Emissaryuz — Zręczne użycie tabakierki zwraca dyskusję na właściwą drogę — Matecznik — Niedźwiedź — Niebezpieczeństwo Tadeusza i Hrabiego — Trzy strzały — Spor Sagalasówki z Sangunkówką rozstrzygnięty na stronę jednorórki Horeszkowskiej — Bigos — Wojskiego powieść o pojedynku Dowejki z Domejką, przerwana szczuciem kota — Koniec powieści o Dowejce i Domejce.

Rowienniki Litewskich wielkich kniaziów, drzewa  
Białowieży, Switezi, Ponar, Kuszelewa!  
Których cień spadał niegdyś na koronne głowy  
Groźnego Witenesa, Wielkiego Mindowy,  
I Giedymina, kiedy na Ponarskiej górze  
Przy ognisku myśliwskim, na niedźwiedziej skórze  
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,  
A Wilii widokiem i szumem Wilejki  
Ukołyszany marzył o wilku żelaznym;  
I zbudzony, za bogów rozkazem wyraźnym  
Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedli,  
Jak wilk pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi.  
S lego to miasta Wilna, jak z Rzymskiej wilczycy  
Wyszedł Kiejstut i Olgierd i Olgierdowicy,  
Równie myśliwi wielcy jak sławni rycerze,  
Czyli wroga ścigali, czyli dzikie zwierze.  
Sen myśliwski nam odkrył tajnie przyszłych czasów,  
Że Litwie trzeba zawsze żelaza i lasów.

Knieje! do was ostatni przyjeżdżał na łowy  
Ostatni król co nosił kołpak Witoldowy,  
Ostatni z Jagiellonów wojownik szczęśliwy,  
I ostatni na Litwie monarcha myśliwy.  
Drzewa moje ojczyste! jeśli niebo zdarzy  
Bym wrócił was oglądać przyjaciele starzy,  
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?  
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecie;  
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie  
Wiekami wydrążonym jakby w dobrym domie,  
Dwónastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?  
Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?  
I tam na Ukrainie, czy się dotąd wznosi  
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami rosi,  
Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniami  
Sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami?

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera  
Kupiecka, lub rządowa, moskiewska siekiera!  
Nie zostawia przytułku, ni leśnym śpiewakom,  
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom.  
Wszak lipa Czarnolaska, na głos Jana czuła,  
Tyle rymów natchnęła! wszak ów dąb gaduła.  
Kozackiemu wieszczowi tyle cudów śpiewa!

Ja ileż wam winienem o domowe drzewa!  
Błąhy strzelce uchodząc szyderstw towarzyszy,  
Za chybną zwierzyńnię, ileż w waszej ciszy

Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie  
Zapomniawszy o łowach usiadłem na kępie,  
A koło mnie srebrzył się, tu mech siwobrody,  
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,  
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,  
Strojne w brusznicę, jakby w koralów paciorki —  
W około była ciemność; gałęzie u góry  
Wisały jak zielone, gęste, niskie chmury,  
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,  
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:  
Dziwny, odurzający hałas! mnie się zdało  
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

[146]

Na dole jak ruiny miast: tu wywrót dębu  
Wysterka z ziemi, nakształt ogromnego zrębu,  
Na nim oparte jak ścian i kolumn obłamy,  
Tam gałęziste kłody, tu wpół zgniłe tramy,  
Ogrodzone parkanem traw: w środek tarasu  
Zajrzeć straszno, tam siedzą gospodarze lasu,  
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości  
Na pół zgryzione, jakichś nieostrożnych gości.  
Czasem wymkną się w górę przez trawy zielenie  
Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie,  
I mignie między drzewu zwierz żółtawym pasem,  
Juk promień kiedy wpadłszy, gaśnie między lasem.

[147]

I znowu cichość w dnie. Dzieńcioł na jedlinie,  
Stuka z lekka i dalej odlatuje, ginie,  
Schował się, ale dziobem nieprzestaje pukać,  
Jak dziecko gdy schowane, woła by go szukać.  
Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma.  
Gryzie go; zawiesiła kitkę nad oczyma,  
Jak pióro nad szyszakiem u kirasyera;  
Chociaż tak osłonią, do koła spoziera,  
Dostrzegłszy gościa skacze gajów tanecznicą,  
Z drzew na drzewa, miga się jako błyskawica;  
Nakoniec w niewidzialny otwór pnia przepada,  
Jak wracająca w drzewo rodzime Driada.  
Znowu cicho.

W tém gałąź wstrzęsła się trącona,  
I pomiędzy jarzębin rozsunięte grona,  
Krańsze od jarzębin zajaśniały lica,  
To jagod lub orzechów zbieraczka dziewica;  
W krobeczce s prostej kory, podaje zebrane  
Bruśnice świeże, jako jój usta rumiane;  
Obok młodzieniec idzie, leszczynę nagina,  
Chwyta w lot migające orzechy dziewczyna.

[148]

W tém usłyszeli odgłos rogów i psów granie,  
Zgadują że się ku nim zbliża polowanie,  
J pomiędzy gałęzi gęstwę, pełni trwogi  
Zniknęli nagle z oczu, jako leśne bogi.

W Soplicowie ruch wielki: lecz ni psów hałasy,  
Ani rżące rumaki, skrzypiące kolasy,  
Ni odgłos trąb dających hasło polowania,  
Nie mogły Tadeusza wyciągnąć s posłania;  
Ubrany padłszy w łóżko, spał jak bobak w norze.  
Nikt z młodzieży niemyślił szukać go po dworze,  
Każdy sobą zajęty, śpieszył gdzie kazano:  
O towarzyszu sennym całkiem zapomniano.

On chrapał: słońce w otwór, co śród okienicy  
Wyrżnięty był w kształt serca, wpadło do ciemnicy  
Słupem ognistym, prosto sennemu na czoło;  
On jeszcze chciał zadrzemać i kręcił się w koło  
Chroniąc się blasku, nagle usłyszał stuknienie,  
Przebudził się; wesołe było przebudzenie.  
Czuł się rzeźwym jak ptaszek, z lekkością oddychał,  
Czuł się szczęśliwym, sam się do siebie uśmiechał:  
Mysząc o wszystkim co mu wczora się zdarzyło,  
Rumienił się, i wzdychał, i serce mu biło.

[149]

Spojrzał w okno, o dziwy! w promieni przezroczu,

W owém sercu, błyszcząco dwoje jasnych oczu,  
Szeroko otworzonych, jak zwykle wejrzenie  
Kiedy z jasności dziennéj przedziera się w cienie;  
Ujrzał i małą rączkę, niby wachlarz z boku  
Nadstawioną ku słońcu dla ochrony wzroku,  
Palce drobne zwrócone na światło różowe,  
Czerwieniły się na wskroś jakby rubinowe;  
Usta widział ciekawe, rostulone nieco,  
I ząbki, co jak perły wśród koralów świecą,  
I lica, choć od słońca zasłaniane dłonią  
Różową, same całe jak róże się płonią.

Tadeusz spał pod oknem; sam ukryty w cieniu  
Leżąc nawznak cudnemu dziwił się zjawieniu,  
I miał je tuż nad sobą, ledwie nie na twarzy,  
Nie wiedział czy to jawa, czyli mu się marzy  
Jedna s tych miłych, jasnych twarzyczek dziecinnych,  
Które pomnim widziane we śnie lat niewinnych.  
Twarzyczka schyliła się — ujrzał, drżąc z bojaźni  
I radości, niestety! ujrzał najwyraźniej,  
Przypomniał, poznał włos ów krótki, jasnozłoty,  
W drobne, jako śnieg białe, zwity papiloty,  
Niby srebrzyste strączki, co od słońca blasku  
Świeciły się jak korona na świętych obrasku.

[150]

Zerwał się; i widzenie zaraz uleciało  
Przestraszone łoskotem i czekał, niewracało!  
Tylko usłyszał znowu trzykrotne stukanie  
I słowa: «Niech Pan wstaje, czas na polowanie.  
Pan zasnął.» Skoczył z łóżka i obu rękami  
Pchnął okienicę, że aż trzasła zawiasami  
I rozwarłszy się w obie uderzyła ściany;  
Wyskoczył, patrzył w koło, zdumiony, zmieszany,  
Nie niewidział, nie dostrzegł niczyjego śladu:  
Niedaleko od okna był parkan od sadu,  
Na nim chmielowe liście i kwieciste wieńce  
Chwiały się; czy je lekkie potrąciły ręce?  
Czy wiatr ruszył? Tadeusz długo patrzył na nie,  
Nieśmiało iść w ogród: tylko wsparł się na parkanie,  
Oczy podniósł, i s palcem do ust przyciśnionym  
Kazał sam sobie milczeć, by słowem kwapioném  
Nie rozerwał myślenia; potem w czoło stukał,  
Niby do wspomnień dawnych uśpionych w niém pukał,  
Nakoniec gryząc palce do krwi się zadrasnął,  
I na cały głos — dobrze, dobrze mi tak! — wrzasnął.

[151]

We dworze, gdzie przed chwilą tyle było krzyku,  
Teraz pusto i głucho, jak na mogilniku:  
Wszyscy ruszyli w pole; Tadeusz nadstawił  
Uszu, i ręce do nich jak trąbki przyprawił,  
Słuchał, aż mu wiatr przyniósł wiejący od puszczy,  
Odgłosy trąb i wrzaski polującej tłuszczy.

Koń Tadeusza w stajni czekał osiodłany,  
Wziął więc flintę, skoczył nań, i jak opętany  
Pędził ku karczmom które stały przy kaplicy.  
Kędy mieli się rankiem zebrać obławnicy.

[152]

Dwie chyliły się karczmy po dwóch stronach drogi,  
Oknami wzajem sobie grożące jak wrogie;  
Stara należy s prawa do zamku dziedzica,  
Nową na złość zamkowi postawił Soplica.  
W tamtéj, jak w swém dziedzictwie rej wodził Gerwazy,  
W téj najwyższe za stołem brał miejsce Protazy.

Nowa karczma niebyła ciekawa s pozoru.  
Stara wedle dawnego zbudowana wzoru,  
Który był wymyślony od Tyryjskich cieśli,  
A potem go żydowie po świecie roznieśli:  
Rodzaj architektury, obcym budowniczym  
Wcale nieznanym; my go od żydów dziedziczym.

Karczma s przodu jak korab', s tyłu jak świątynia:  
Korab', istna Noego czworogranna skrzynia,  
Znany dziś pod prostackim nazwiskiem stodoły;



Tam różne są zwierzęta, konie, krowy, woły,  
Kozy brodate; w górze zaś ptastwa gromady,  
I płazów choć po parze, są też i owady.  
Część tylnia nakształt dziwnej świątyni stawiona  
Przypomina s pozoru ów gmach Salomona,  
Który pierwsi ćwiczeni w budowań rzemieśle  
Hiramscy na Syonie wystawili cieśle.  
Żydzi go naśladowują dotąd we swych szkołach,  
A szkoł rysunek widny w karczmach i stodołach.  
Dach z dranic i ze słomy, śpiczasty, zadarty,  
Pogięty jako kołpak żydowski podarty.  
Ze szczytu wytryskują krużganku krawędzie,  
Oparte na drewnianym licznych kolumn rzędzie;  
Kolumny, co jest wielkie architektów dziwo,  
Trwałe, chociaż wpół zgniłe, i stawione krzywo  
Jaków wieży Pizańskiej, nie podług modeliów  
Greckich, bo są bez podstaw i bez kapitelów.  
Nad kolumnami biegą wpółokrągłe łuki,  
Także z drzewa, gotyckiej naśladowstwo sztuki.  
Z wierzchu ozdoby sztuczne, nie rylcem, nie dłótem,  
Ale zręcznie ciesielskim wyrzezane skłutem,  
Krzywe jak szabasowych ramiona świeczników;  
Na końcu wiszą gałki, coś nakształt guzików,  
Które żydzi modląc się na łbach zawieszają,  
I które po swojemu, cyces nazywają.  
Słowem zdaleka karczma chwiejąca się, krzywa,  
Podobna jest do żyda, gdy się modląc kiwa;  
Dach jak czapka, jak broda strzecha rostrzęśniona,  
Ściany dymne i brudne jak czarna opona,  
A s przodu rzeźba sterczy jak cyces na czole.

[153]

[154]

W środku karczmy jest podział jak w żydowskiej szkole,  
Jedna część pełna izbic ciasnych i podłużnych,  
Służy dla dam wyłącznie i panów podróżnych;  
W drugiej ogromna sala. Koło każdej ściany  
Ciągnie się wielonożny stół wąski drewniany,  
Przy nim stołki choć niższe, podobne do stoła,  
Jako dzieci do ojca.

Na stołkach do koła  
Siedziały chłopcy, dziewczynki, tudzież szlachta drobna  
Wszyscy rzędem; ekonom sam siedział z osobna.  
Po ranniej mszy s kaplicy, że była niedziela,  
Zabawić się i wypić przyszli do Jankiela.  
Przy każdym już szumiała siwą wódką czarka,  
Po nad wszystkimi z butlą biegła szynkarka.  
W środku arędarz Jankiel, w długim aż do ziemi  
Szarafanie zapiętym haftkami srebrnymi,  
Rękę jedną za czarny pas jedwabny wsadził,  
Drugą poważnie sobie siwą brodę gładził;  
Rzucając w koło okiem rozkazy wydawał,  
Witał wchodzących gości, przy siedzących stawał  
Zagajając rozmowę, kłótliwych zagadzał,  
Lecz nie służył nikomu; tylko się przechadzał.  
Żyd stary i powszechnie znany s poczciwości,  
Od lat wielu dzierżawił karczmę, a nikt z włości  
Nikt ze szlachty niezaniósł nań skargi do dworu;  
O cóż skarżyć? miał trunki dobre do wyboru,  
Rachował się ostrożnie lecz bez oszukaństwa,  
Ochoty niezabraniał, nie cierpiał pijaństwa:  
Zabaw wielki miłośnik; u niego wesele  
I chrzciny obchodzono; on w każdą niedzielę  
Kazał do siebie ze wsi przychodzić muzyce,  
Przy której i basetla była i kozice.

[155]

Muzykę znał, sam słynął muzycznym talentem;  
S cymbałami, narodu swego instrumentem,  
Chadzał niegdyś po dworach i graniem zdumiewał  
I pieśniami, bo biegle i uczenie śpiewał.  
Chociaż żyd dosyć czystą miał polską wymowę,  
Szczególniej zaś polubił pieśni narodowe;  
Przywoził mnóstwo s każdej za Niemen wyprawy,  
Kołomyjek z Halicza, mazurów z Warszawy;  
Wieść, niewiem czyli pewna, w całej okolicy  
Głosiła, że on pierwszy przywiózł z zagranicy

[156]

I upowszechnił wówczas, w tamecznym powiecie,  
Ową piosenkę, sławną dziś na całym świecie,  
A którą po raz pierwszy na ziemi Auzonów  
Wygrały Włochom polskie trąby legionów.  
Talent śpiewania bardzo na Litwie popłaca,  
Jedna miłość u ludzi, wsławia i wzbogaca:  
Jankiel zrobił majątek; syt zysków i chwały  
Zawiesił dźwięcznostronne na ścianie cymbały;  
Osiadłszy z dziećmi w karczmie, zatrudnił się szynkiem,  
Przy tém w pobliskim mieście był też podrabinkiem,  
A zawsze miłym wszędzie gościem, i domowym  
Doradcą; znał się dobrze na handlu zbożowym,  
Na wicinnym: potrzebna jest znajomość taka  
Na wsi. — Miał także sławę dobrego Polaka.

On pierwszy zgodził kłótnie często nawet krwawe  
Między dwiema karczmami, obie wziął w dzierżawę;  
Szanowali go równie i starzy stronnicy  
Horeszkowscy i słudzy sędziego Soplicy.  
On sam powagę umiał utrzymać nad groźnym  
Klucznikiem Horeszkowskim i kłotliwym Woźnym;  
Przed Jankielem tłumili dawne swe urazy,  
Gerwazy groźny ręką, językiem Protazy.

[157]

Gerwazego niebyło; ruszył na obławę,  
Niechcąc aby tak ważną i trudną wyprawę  
Odbył sam Hrabia, młody i niedoświadczony;  
Poszedł więc z nim dla rady, tudzież dla obrony.

Dziś miejsce Gerwazego najdalsze od progu,  
Między dwiema ławami, w samym karczmy rogu,  
Zwane *pokuciem*, kwestarz ksiądz Robak zajmował;  
Jankiel go tam posadził; widać że szanował  
Wysoko Bernardyna, bo skoro dostrzegł  
Ubytek w jego szklance, natychmiast podbiegał  
I rozkazał dolewać lipcowego miodu.  
Słysząc, że z Bernardynem znali się za młodu  
Kędyś tam w cudzych krajach. Robak często chadzał  
Nocą do karczmy, tajnie z żydem się naradzał  
O ważnych rzeczach; słysząc było że towary  
Ksiądz przemyczał, lecz potwarz to niegodna wiary.

[158]

Robak wsparty na stole, wpółgłośno rosprowiał,  
Tłum szlachty go otaczał i uszy nadstawiał,  
I nosy ku księdzowskiej chylił tabakierze;  
Brano z niej, i kichała szlachta jak moźdzerze.

«Rewerendissime, rzekł kichnąwszy Skołuba,  
To mi tabaka, co to idzie aż do czuba;  
Od czasu jak nos dźwigam (tu głośną nos długi)  
Takięj niezażywałem (tu kichnął raz drugi)  
Prawdziwa Bernardynka, pewnie s Kowna rodem,  
Miasta sławnego w świecie tabaką i miodem.  
Byłem tam lat już — Robak przerwał mu «na zdrowie  
Wszystkim Waszmościom, moi Mościwi Panowie;  
Co się tabaki tyczy, hem, ona pochodzi  
Z dalszej strony niż myśli Skołuba Dobrodziéj;  
Pochodzi z Jasnej Góry; Xiężą Paulinowie  
Tabakę taką robią w mieście Częstochowie,  
Kędy jest obraz tyłu cudami wsławiony,  
Bogarodzicy Panny, Królowej korony  
Polskiej; zowią ją dotąd i Księżną Litewską!  
Koronę jeszcze dotąd piastuje królewską,  
Lecz na Litewskim Księstwie teraz syzma siedzi!»  
— S Częstochowy? rzekł Wilbik, byłem tam w spowiedzi,  
Kiedym na odpust chodził lat temu trzydzieście;  
Czy to prawda że Francuz gości teraz w mieście,  
Że chce kościół rozwalać, i skarbiec zabierze,  
Bo to wszystko w Litewskim stoi Kurierze?  
— Nieprawda rzekł Bernardyn, nie, Pan Najjaśniejszy  
Napoleon katolik jest najprzykładniejszy;  
Wszak go papież namaścił, żyją s sobą w zgodzie  
I nawracają ludzi w francuskim narodzie,  
Który się trochę popsuł; prawda s Częstochowy  
Oddano wiele srebra na skarb narodowy

[159]

Dla Ojczyzny, dla Polski, sam Pan Bóg tak każe,  
Skarbcem Ojczyzny zawsze są jego ołtarze;  
Wszakże w Warszawskiem Księstwie mamy sto tysięcy  
Wojska polskiego, może wkrótce będzie więcej,  
A któż wojsko opłaci? czy nie wy Litwini,  
Wy tylko grosz dajecie do Moskiewskiej skrzyni.  
— Kat by dał, krzyknął Wilbik, gwałtem od nas biorą.  
— Oj dobrodzieju, chłopak ozwał się s pokorą,  
Pokłoniwszy się księdzu i skrobiąc się w głowę,  
Już to szlachcie, to jeszcze bieda przez połowę,  
Lecz nas drą jak na łyka — Cham, Skołuba krzyknął,  
Głupi, tobiec to lepiej, tyś chłopie przywyknął  
Jak węgorz do odarcia; lecz nam *urodzonym*,  
Nam wielmożnym, do złotych swobód zwyczajonym!  
Ach bracia! wszak to dawniej szlachcic na zagrodzie!  
— (Tak, tak, krzyknęli wszyscy: równy wojewodzie!)  
Dziś nam szlachectwa przeczą, każą nam drabować  
Papiery, i szlachectwa papierem probować.  
— Jeszcze Waszeci mniejsza, zawołał Juraha,  
Waszeć s pradziadów chłopów uszlachcony szlaha,  
Ale ja, s kniaziów! pytać u mnie o patenta,  
Kiedym został szlachcicem? sam Bóg to pamięta!  
Niechaj Moskal w las idzie pytać się dębiny  
Kto jój dał patent rosnać nad wszystkie krzewiny.  
— Kniaziu, rzekł Żagiel, świeć Waśc baki lada komu,  
Tu znajdziesz pono mitry i w niejednym domu,  
— Waśc ma krzyż w herbie, wołał Podhajski, to skryta  
Aluzya, że w rodzie bywał neofita.  
— Fałsz, przerwał Birbarz, przecież ja s tatarskich Hrabiów  
Pochodzę, a mam krzyże nad herbem korabiów.  
— Poraj, krzyknął Mickiewicz, z mitrą w polu złotém,  
Herb Książęcy, Strykowski gęsto pisze o tém.

[160]

[161]

Za czém wielkie powstały w całej karczmie szmery;  
Ksiądz Bernardyn uciekł się do swój tabakiery,  
W kolój częstował mówców, gwar zaraz ucichnął,  
Každy zażył przez grzecność i kilkakroć kichnął;  
Bernardyn korzystając s przerwy, mówił dalej:  
— Oj wielcy ludzie od téj tabaki kichali!  
Czy uwierzycie Państwo, że s téj tabakiery,  
Pan jenerał Dąbrowski zażył razy cztery?  
— Dąbrowski? zawołali — Tak, tak, on jenerał;  
Byłem w obozie gdy on Gdańsk Niemcom odbierał  
Miał coś pisać, bojąc się ażeby nie zasnął,  
Zażył, kichnął, dwakroć mię po ramieniu klasnął;  
Księżę Robaku mówił, Księżę Bernardynie,  
Obaczmy się w Litwie może nim rok minie,  
Powiedz Litwinom niech mnie czekają s tabaką  
Częstochowską, niebiorę innéj tylko taką.

Mowa Księdza wzbudziła takie zadziwienie,  
Taką radość, że całe huczne zgromadzenie  
Milczało chwilę; potem napół ciche słowa  
Powtarzano: tabaka s Polaki? Częstochowa?  
Dąbrowski? z ziemi włoskiéj? aż nakoniec razem.  
Jakby myśl z myślą, wyraz sam zbiegł się z wyrazem,  
Wszyscy jednogłośnie jak na dane hasło  
Krzyknęli: Dąbrowskiego! wszystko razem wrzasło,  
Wszystko się uścisnęło: chłop s tatarskim Hrabią,  
Mitra s Krzyżem, Poraje z Gryfem i s Korabią;  
Zapomnieli wszystkiego, nawet Bernardyna,  
Tylko śpiewali krzycząc: wódki, miodu, wina!

[162]

Długo się przysłuchiwał Ksiądz Robak piosence,  
Nakoniec chciał ją przerwać; wziął w obiedwie ręce  
Tabakierkę, kichaniem melodyę zmieszał,  
I nim się nastroili, tak mówić pośpieszał:  
Chwalicie mą tabakę Mości Dobrodzieje,  
Obaczcież co się wewnątrz tabakierki dzieje.  
Tu wycierając chustką zabrudzone denko,  
Pokazał malowaną armią malenką  
Jak roj much; w środku jeden człowiek na rumaku,  
Wielki jako chrząszcz, siedział, pewnie wódz orszaku;  
Spinał konia jak gdy by chciał skakać w niebiosa,  
Jedną rękę na cuglach, drugą miał u nosa:

Przypatrzcie się, rzekł Robak, tej groźnej postawie,  
Zgadnijcie czyja? — Wszyscy patrzyli ciekawie, —  
Wielki to człowiek, Cesarz, ale nie Moskali,  
Ich Carowie tabaki nigdy niebierali.  
— Wielki człowiek, zawołał Cydzik, a w kapocie?  
Ja myślałem że wielcy ludzie chodzą w złocie,  
Bo u Moskałów lada generał Mospanie,  
To tak świeci się w złocie, jak szczupak w szafranie;  
— Ba, przerwał Rymsza; przecież widziałem za młodu  
Kościuszkę, naczelnika naszego narodu:  
Wielki człowiek! a chodził w krakowskiej sukmanie,  
To jest czamarce; — w jakiej czamarce, Mospanie?  
Odparł Wilbik, to przecież zwano taratatką;  
— Ale tamta s fręzlumi, ta jest całkiem gładką,  
Krzyknął Mickiewicz; — za tém wszczynają się swary  
O różnych taratunki kształtach i czamary.

[163]

Przemysłny Robak widząc, że się tak rospryska  
Rozmowa, jął ją znowu zbierać do ogniska,  
Do swojej tabakiery; częstował, kichali,  
Życzyli sobie zdrowia, on rzecz ciągnął dalej:  
— Gdy Cesarz Napoleon w potyczce zażywa  
Raz po raz, to znak pewny że bitwę wygrywa:  
Na przykład pod Austerlic; Francuzi tak stali  
Z armatami, a na nich biegła ćma Moskali;  
Cesarz patrzył i milczał; co Francuzi strzelą,  
To Moskale półkami jak trawa się ścielą.  
Półk za półkiem cwałował i spadał s kulbaki;  
Co półk spadnie, to Cesarz zażyje tabaki;  
Aż w końcu Alexander ze swoim braciszkiem  
Konstantym, i z niemieckim cesarzem Franciszkiem,  
W nogi s pola; więc Cesarz widząc że po walce,  
Spojrzał na nich, zaśmiał się i otrząsnął palce.  
Otoż jeśli kto s Panów coście tu przytomni  
Będzie w wojsko Cesarza, niech to sobie wspomni.

[164]

Ach! zawołał Skołuha, mój księżu kwestarzu!  
Kiedyż to będzie! wszak to ile w kalendarzu  
Jest świąt, na każde święto Francuzów nam wróżą,  
Wygląda człek, wygląda, aż się oczy mrożą,  
A Moskał jak nas trzymał, tak trzyma za szyję,  
Pono nim słońce wnidzie, rosa oczy wyje.

Mospanie, rzekł Bernardyn, babska rzecz narzekać,  
A żydowska rzecz ręce założywszy czekać  
Nim kto w karczmę zajędzie i do drzwi zapuka;  
Z Napoleonem pobić Moskałów nie sztuka.  
Już ci on Szwabom skórę trzy razy wymłócił,  
Brzydkie Prusactwo zdeptał, Anglików wyrzucił  
Het za morze, Moskałom zapewne wygodzi;  
Ale co stąd wyniknie, wie Asan Dobrodziej?  
Oto szlachta Litewska wtenczas na koń wsiedzie  
I szable weźmie, kiedy bić się s kim nie będzie;  
Napoleon sam wszystkich pobiwszy, nareszcie  
Powie, obejdę się ja bez was, kto jesteście?  
Więc nie dość gościa czekać, nie dość i zaprosić,  
Trzeba czeladkę zebrać i stoły pownosić,  
A przed ucztą potrzeba dom oczyścić s śmieci,  
Oczyścić dom powtarzam, oczyścić dom, dzieci!  
Nastąpiło milczenie, potem głosy w tłumie:  
Jakże to dom oczyścić, jakto ksiądz rozumie?  
Już ci my wszystko zrobim, na wszystko gotowi,  
Tylko niech Ksiądz Dobrodziej, jaśniej się wysłowi.

[165]

Ksiądz poglądał za okno, przerwawszy rozmowę,  
Ujrzał coś ciekawego, z okna wytknął głowę,  
Po chwili rzekł powstając: dziś czasu niemamy,  
Potem o tém obszerniej s sobą pogadamy;  
Jutro będę dla sprawy w powiatowém mieście  
J do Waszmościów z drogi zajadę po kweście.

[166]

Niech też do Niehrymowa Ksiądz na nocleg zdąży,  
Rzekł Ekonom, rad będzie Księdzu Pan Chorąży;  
Wszakże na Litwie stare powiada przysłowie:  
Szczęśliwy człowiek, jako kwestarz w Niehrymowie!

I do nas rzekł Zubkowski, wstąp jeżeli łaska,  
Znajdzie się tam pósztućzek płótna, masła faska,  
Baran lub krówka, wspomnij księżę na te słowa:  
Szczęśliwy człowiek, trafił, jak ksiądz do Zubkowa,  
I do nas rzekł Skołuba, do nas Terajewicz,  
Żaden Bernardyn głodny nie wyszedł s Pucewicz.  
Tak cała szlachta prośbą i obietnicami  
Przeprowadzała Księdza; on już był za drzwiami.

On już pierwój przez okno ujrzał Tadeusza  
Który leciał gościńcem, w cwał, bez kapelusza,  
Z głową schyloną, bladém, posepném obliczem,  
A konia ustawicznie bódł i kropił biczem.  
Ten widok bardzo Księdza Bernardyna zmieszał,  
Więc za młodzieńcem kroki szybkimi pośpieszał  
Do wielkiej puszczy, która jako oko sięga  
Czerniła się na całym brzegu widnokręga.

[167]

Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy,  
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?  
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;  
Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,  
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,  
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice:  
Wieść tylko albo bajka wie co się w nich dzieje.  
Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,  
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,  
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni  
I siecią zielsk zarosłych, i kopcami mrowisk,  
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami węzowisk.  
Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkiem męztwem,  
Dalej spotkać się z większym masz niebezpieczeństwem;  
Dalej co krok czychają, niby wilcze doły,  
Małe jeziora, trawą zarosłe na poły,  
Tak głębokie że ludzie dna ich niedośledzą,  
(Wielkie jest podobieństwo że djaby tam siedzą)  
Woda tych studni sklni się, plamista rdzą krwawą,  
A z wnętrza ciągle dymi zionąc woń plugawą,  
Od której drzewa w koło tracą liść i korę;  
Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,  
Pochyliwszy konary mchem kołtunowate,  
I pnie garbiąc brzydkiemi grzybami brodate,  
Siedzą w okóło wody, jak czarownic kupa  
Grzejąca się nad kotłem w którym warzą trupa.

[168]

Za temi jeziorami już nie tylko krokiem,  
Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem;  
Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,  
Co się wiecznie ze trzęskich oparzelisk wznosi.  
A w tą mgłą nakoniec (jak wieść gminna głosi)  
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,  
Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.  
W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,  
S których się rozrastają na świat ich plemiona;  
W niej jak w arce Noego, s wszelkich zwierząt rodu  
Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.  
W samym środku (jak słyhać) mają swoje dwory,  
Dawny Tur, Żubr i Niedźwiedź, puszczy imperatory.  
Okóło nich na drzewach gnieździ się Rys bystry,  
I żarłoczny Rosomak, jak czujne ministery;  
Dalej zaś jak podwładni szlachetni wassale,  
Mięszkają Dziki, Wilki i Łosie rogale.  
Nad głowami Sokoły i Orłowie dzicy,  
Żyjący s pańskich stołów, dworscy zauszniczy.  
Te pary zwierząt główne i patryarchalne,  
Ukryte w jądrze puszczy, światu niewidzialne,  
Dzieci swe ślą dla osad za granicę lasu,  
A sami we stolicy używają wczasu;  
Nie giną nigdy bronią sieczną ani palną,  
Lecz starzy umierają śmiercią naturalną.  
Mają też i swój smętarz, kędy bliscy śmierci,  
Ptaki składają pióra, czworonogi sierci.  
Niedźwiedź gdy zjadłszy zęby strawy nieprzeżuwa,  
Jeleń zgrzybiały gdy już ledwie nogi suwa,  
Zając sędziwy gdy mu już krew w żyłach krzepnie,

[169]



Kruk gdy już posiwieje, sokoł gdy osłepnie,  
Orzeł gdy mu dziób stary tak się w kabłąk skrzywi  
Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi,  
Idą na smętarz. Nawet mniejszy zwierz raniony  
Lub chory, bieży umrzeć w swe ojczyste strony.  
Stąd to w miejscach dostępnych kędy człowiek gości,  
Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości.  
Słysząc że tam w stolicy, między zwierzętami  
Dobre są obyczaje, bo rządzą się sami;  
Jeszcze cywilizacją ludzką niepopsuci,  
Nieznają praw własności która świat nasz kłóci,  
Nie znają pojedynków, ni wojennej sztuki.  
Jak ojce żyły w raj, tak dziś żyją wnuki,  
Dziki i swojskie razem w miłości i zgodzie,  
Nigdy jeden drugiego nie kąsa, ni bodzie.  
Nawet gdyby tam człowiek wpadł chociaż niezbrojny,  
Toby środkiem bestyi przechodził spokojny;  
Oneby nań patrzyły tym wzrokiem zdziwienia,  
Jakim w owym ostatnim szóstym dniu stworzenia  
Ojce ich pierwsze co się w ogrójcu gnieździły,  
Patrzyły na Adama nim się z nim skłóciły.  
Szczęściem człowiek nie zbłądzi do tego ostępu,  
Bo Trud i Trwoga i Śmierć bronią mu przystępu.

[170]

Czasem tylko w pogoni zaciekle ogary,  
Wpadłszy niebacznie między bagna, mchy i jary,  
Wnętrznej ich okropności rażone widokiem,  
Uciekają skowycząc z obłąkanym wzrokiem;  
I długo potem ręką pana już głaskane,  
Drżą jeszcze u nóg jego strachem opętane.  
Te puszczy stołeczne, ludziom nieznane tajniki,  
W języku swoim strzelcy zowią — *Mateczniki*.

[171]

Głupi niedźwiedziu! gdybyś w Mateczniku siedział,  
Nigdyby się o tobie Wojski nie dowiedział;  
Ale czyli pasieki zwabiła cię wonność,  
Czy uczułeś do owsa dojrzałego skłonność;  
Wyszedłeś na brzeg puszczy gdzie się las przerzedził  
I tam zaraz leśniczy bytność twą wysledził,  
I zaraz obsaczniki, chytre nasłał szpiegi,  
By poznać gdzie popasasz i gdzie masz noclegi;  
Teraz Wojski z obławą, już od matecznika  
Postawiwszy szeregi odwrót ci zamyka.

Tadeusz się dowiedział, że niemało czasu  
Już przeszło, jak ogary wpadły w otchłań lasu.

Cicho; — próżno myśliwi natężają ucha;  
Próżno, jak najciekawszej mowy, każdy słucha  
Milczenia, długo w miejscu nieruchomy czeka;  
Tylko muzyka puszczy gra do nich zdaleka.  
Psy nurtują po puszczy jak pod morzem nurki,  
A strzelcy obróciwszy do lasu dwórurki,  
Patrzą Wojskiego: ukląkł, ziemię uchem pyta:  
Jako w twarzy lekarza wzrok przyjacioł czyta  
Wyrok życia lub zgonu miłej im osoby,  
Tak strzelcy ufni w sztuki Wojskiego sposoby  
Topili w nim spójrzzenia nadziei i trwogi.  
«Jest! jest! wyrzekł półgłosem, zerwał się na nogi.  
On słyszał! oni jeszcze słuchali — nareszcie,  
Słyszą, jeden pies wrzasnął, potem dwa, dwadzieście,  
Wszystkie razem ogary rozpierzchnioną zgrają  
Doławiają się, wrzeszczą, wpadli na trop, grają,  
Ujadają: już nie jest to powolne granie  
Psów goniących zająca, lisa albo łanie;  
Lecz wciąż, wrzask krótki, częsty, ucinany, zjadły;  
To nie na ślad daleki ogary napadły,  
Na oko gonią — nagle ustał krzyk pogoni,  
Doszli zwierza — wrzask znowu, skowyt, — zwierz się broni  
I zapewne kaleczy, wśród ogarów grania  
Słysząc co raz to częściej jęk psiego konania.

[172]

[173]

Strzelcy stali, i każdy ze strzelbą gotową  
Wygiął się jak łuk na przód s wciśnioną w las głową,  
Niemogą dłużej czekać! już ze stanowiska

Jeden za drugim zmyka i w puszcę się wciska,  
Chcą pierwsi spotkać zwierza: choć Wojski ostrzegął,  
Choć Wojski stanowiska na koniu obiegał,  
Krzyząc, że czy kto prostym chłopem czy paniczem,  
Jeżeli z miejsca zejdzie dostanie w grzbiet smyczem.  
Nie było rady! wszyscy pomimo zakazu  
W las pobiegli, trzy strzelby huknęły od razu,  
Potém wciąż kanonada, aż głośnień nad strzały  
Ryknął niedźwiedź i echem napełnił las cały.  
Ryk okropny! boleści, wściekłości, rozpaczy,  
Za nim wrzask psów, krzyk strzelców, trąby dojeżdżaczy  
Grzmiały ze środka puszczy; strzelcy ci w las śpieszą,  
Tamci korki odwodzą a wszyscy się cieszą;  
Jeden Wojski w żalości, krzyczy że chybiono.  
Strzelcy i obławnicy poszli jedną stroną  
Na przełaj zwierza między ostępem i puszczą;  
A niedźwiedź odstraszone psów i ludzi tłuszcza,  
Zwrócił się nazad w miejsca mniej pilnie strzeżone  
Ku polom, skąd już zeszy strzelcy rozstawione,  
Gdzie tylko pozostali z mnogich łowczych szyków  
Wojski, Tadeusz, Hrabia s kilką obławników.

[174]

Tu las był rzadszy; słyhać z głębi ryk, trzask łomu  
Aż z gęstwy jak s chmur wypadł niedźwiedź nakształt gromu;  
W koło psy gonią, straszą, rwą; on wstał na nogi  
Tylne i spojrzął w koło, rykiem strasząc wrogi,  
I przedniemi łapami to drzewu korzenie,  
To pniaki osmalone, to wrosłe kamienie  
Rwał, wałąc w psów i w ludzi; aż wyłamał drzewo  
Kręcąc nim jak maczugą, na prawo, na lewo;  
Runął wprost na ostatnich strażników obławy,  
Hrabie i Tadeusza: oni bez obawy  
Stoją w kroku, na zwierza wytknęli flint rury,  
Jako dwa konduktury w łono ciemnej chmury;  
Aż oba jednym razem pociągnęli kórki,  
[Niedoświadczeni!] razem zagrzmiały dwórurki;  
Chybili; Niedźwiedź skoczył, oni tuż utkwiony  
Oszczep jeden chwycili czterema ramiony,  
Wydzierali go sobie; spojrzą, aż tu s pyska  
Wielkiego czerwonego dwa rzędy kłów błyska,  
I łapa s pazurami już się na łby spuszcza;  
Pobledli, w tył skoczyli, i gdzie rzadnie puszcza  
Zmykali; zwierz za nimi wspiał się, już pazury  
Zahaczał, chybił, podbiegł, wspiał się znów do góry,  
I czarną łapą sięgał Hrabiego włos płowy.  
Zdarłby mu czaszkę z mózgow jak kapelusz z głowy,  
Gdy Assessor z Rejentem wyskoczyli z boków,  
A Gerwazy biegł s przodu o jakie sto kroków,  
Z nim Robak, choć bez strzelby — i trzej w jednej chwili  
Jak gdyby na komendę razem wystrzelili.  
Niedźwiedź wyskoczył w górę juk kot przed chartami,  
I głową na dół runął, i czterma łapami  
Przewróciwszy się młyncem, cielska krwawe brzemie  
Wałąc tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię.  
Jeszcze ryczał, chciał jeszcze powstać, gdy nań wsiadły  
Rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły.

[175]

Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty  
Swoj róg bawoli, długi, centkowany, kręty  
Jak wąż boa, oburącz do ust go przycisnął,  
Wzdął policzki jak banie, w oczach krwią zabłysnął,  
Zasunął w pół powieki, w ciągnął w głąb pół brzucha  
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,  
I zagrał: róg jak wicher, nie wstrzymanym dechem,  
Niesie w puszcę muzykę i podwaja echem.  
Umilkli strzelce, stali szczerwacze zadziwieni  
Mocą, czystością, dziwną harmonią pieni.  
Starzec cały kunszt którym niegdys w lasach słytał  
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;  
Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,  
Jakby psiarnię w nie wpuścił i rozpoczął łowy.  
Bo w graniu była łowów historia krótka:  
Z razu odzew dźwięczący, rześki: to pobudka;  
Potém jęki po jękach skomla: to psów granie;  
A gdzie niegdzie ton twardszy jak grzmot: to strzelanie.

[176]



Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało  
Ze Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

Zadał znowu; myśliłbyś że róg kształty zmieniał,  
I że w ustach Wojskiego to grubiał to cieniał,  
Udając głosy zwierząt; to raz w wilczą szyję  
Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje.  
Znowu jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się garło.  
Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.

[177]

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało  
Ze Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.  
Wysłuchawszy rogowej arcydzieła sztuki,  
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

Dmie znowu: jakby w rogu były setne rogi,  
Słysząc zmieszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi,  
Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski do góry  
Podniósł róg, i tryumfu hymn uderzył w chmury.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało  
Ze Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.  
Ile drzew tyle rogów znalazło się w boru,  
Jedne drugim pieśń niosą jak s choru do choru.  
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,  
Coraz ciższa i coraz czystsza, doskonalsza,  
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!

Wojski obiedwie ręce odjąwszy od rogu  
Roskrzyżował; róg opadł, na pasie rzemiennym  
Chwiał się. Wojski z obliczem nabrzmałem, promienném,  
Z oczyma wzniesionymi, stał jakby natchniony,  
Łowiąc uchem ostatnie znikające tony.  
A tymczasem zagrzmiało tysiące okłasków,  
Tysiące powinszowań i wiwatnych wrzasków.

[178]

Uciszone się zwolna, i oczy gawiedzi  
Zwróciły się na wielki, świeży trup niedźwiedzi:  
Leżał krwią opryskany, kulami przeszyty,  
Piersiami w gęszczę trawy wplątany i wbity,  
Rosprzestrzenił szeroko przednie krzyżem łapy,  
Dyszał jeszcze, wylewał strumień krwi przez chrapy,  
Otwierał jeszcze oczy, lecz głowy nie ruszy;  
Pijawki Podkomorzego dzierżą go pod uszy,  
Z lewej strony Strapczyna, a s prawej zawisał  
Sprawnik i dusząc gardziel krew czarną wysysał.

Zaczem Wojski rozkazał kij żelazny włożyć  
Psom między zęby, i tak paszczęki roztworzyć.  
Kolbami przewrócono na wznak zwierza zwłoki,  
I znów trzykrotny wiwat uderzył w obłoki.

[179]

— A co? krzyknął Assessor, kręcąc strzelby rurą,  
A co? fuzyjka moja? górą nosi górą!  
A co? fuzyjka moja? nie wielka ptaszyna,  
A jak się popisała? to jój nie nowina,  
Nie puści ona na wiatr żadnego ładunku,  
Od Książecia Sanguszki mam ją w podarunku.  
Tu pokazywał strzelbę przedziwnój roboty  
Choć maleńką, i zaczął wyliczać jój cnoty.  
— Ja biegłem, przerwał Rejent otarłszy pot s czoła  
Biegłem tuż za niedźwiedziem; a Pan Wojski woła  
Stój na miejscu; jak tam stać, niedźwiedź w pole wali,  
Rwąc s kopyta jak zając coraz dalej, dalej,  
Aż mi ducha niestało, dobiedziesz ni nadziei,  
Aż spojrzę w prawo, sady, a tu rzadko w kniei,  
Jak też wziąłem na oko, postójże marucha,  
Pomyśliłem, i basta, ot leży bez ducha;  
Tęga strzelba, prawdziwa to Sagalasówka,  
Napis Sagalas London à Bałabanówka.  
(Sławny tam mieszkał słórsarz polak, który robił  
Polskie strzelby, ale je po angielsku zdobił.)

— Jak to, parsknął Assessor, do kroćset niedźwiedzi

Tu to niby Pan zabił? co też tu Pan bredzi!  
— Słuchajno, odparł Rejent, tu Panie nie śledztwo,  
Tu obława, tu wszystkich weźmiem na świadectwo.

[180]

Więc kłótnia między zgrają wszczęła się zawzięta,  
Ci stronę Assessora, ci brali Rejenta;  
O Gerwazym niewspomniał nikt, bo wszyscy biegli  
Z boków, i co się s przodu działo nie postrzegli.  
Wojski głos zabrał: teraz jest przynajmniej za co,  
Bo to Panowie nie jest ow szarak ladaco,  
To niedźwiedź, tu już nie żal poszukać odwetu,  
Czy szarpentyną, czyli nawet s pistoletu;  
Spór wasz trudno pogodzić, więc dawnym zwyczajem,  
Na pojedynk nasze pozwolenie dajem.  
Pamiętam za mych czasów żyło dwóch sąsiadów,  
Oba ludzie uczciwi, szlachta s prapradziadów,  
Mieszkali po dwóch stronach nad rzekę Wilejką,  
Jeden zwał się Domeyko a drugi Doweyko.  
Do niedźwiedzicy oba razem wystrzelili,  
Kto zabił trudno dociec, strasznie się kłócili,  
I przysięgli strzelać się przez niedźwiedzią skórę:  
To mi to po szlachecku, prawie rura w rurę.  
Pojedynk ten wiele narobił hałasu;  
Pieśni o nim śpiewano za owego czasu.  
Ja byłem sekundantem; jak się wszystko działo,  
Opowiem od początku historję całą.

[181]

Nim Wojski zaczął mówić, Gerwazy spór zgodził;  
On niedźwiedzia z uwagą do koła obchodził,  
Nareszcie dobył tasak, rościął pysk na dwoje,  
I w tylcu głowy, mózgu roskroiwszy słoje,  
Znalazł kulę, wydobył, suknią ochędożył.  
Przymierzył do ładunku, do flinty przyłożył;  
A potém dłoń podnosząc i kulę na dłoni,  
Panowie, rzekł, ta kula nie jest z waszój broni,  
Ona s tój Horeszkowskiój wyszła jednorurki,  
(Tu podniósł flintę starą, obwiązaną w sznurki)  
Lecz nie ja wystrzeliłem — o trzeba tam było  
Odwagi; straszno wspomnieć, w oczach mi się ćmiło!  
Bo prosto biegli ku mnie oba paniczowie,  
A niedźwiedź s tyłu już, już, na Hrabiego głowie,  
Ostatniego z Horeszków! chociaż po kądzieli.  
Jezus Marya, krzyknąłem; i Pańscy anieli  
Zesłali mi na pomoc Księdza Bernardyna.  
On nas wszystkich zawstydził; oj dzielny księżyna!  
Gdym drżał, gdym się do cyngla dotknąć nie ośmielił,  
On mi z rąk flintę wyrwał, wycelił, wystrzelił:  
Między dwie głowy strzelić! sto kroków! nie chybić!  
I w sam środek paszczęki! tak mu zęby wybić!  
Panowie! długo żyję, jednego widziałem  
Człowieka, co mógł takim popisać się strzałem.  
Ów głośny niegdyś u nas s tylu pojedynków,  
Ów co korki kobietom wystrzelał s patynków,  
Ów łotr nad łotry, sławny wczasy wiekopomne,  
Ów Jacek, vulgo Wąsal; nazwiska nie wspomnę:  
Ale mu nie czas teraz dojeżdżać niedźwiedzi;  
Pewnie po same wąsy hultaj w piekle siedzi.  
Chwała Księdzu! dwom ludziom on życie ocalił,  
Może i trzem; Gerwazy nie będzie się chwalił,  
Ale gdyby ostatnie s krwi Horeszków dziecie  
Wpadło w bestyi paszczę, niebyłbym na świecie,  
I moje by tam stare pogryzł niedźwiedź kości;  
Pójdź księżu, wypijemy zdrowie Jegomości.

[182]

Próżno szukano księdza; wiedzą tylko tyle.  
Że po zabiciu zwierza, zjawił się na chwilę,  
Podsłoczył ku Hrabiemu i Tadeuszowi,  
A widząc że obadwa cali są i zdrowi,  
Podniósł ku niebu oczy, cicho pacierz zmówił,  
I pobiegł w pole szybko, jakby go kto łowił.

[183]

Tymczasem na Wojskiego roska, pęki wrzosu,  
Suche chrosty i pniaki rzucono do stosu;  
Bucha ogień, wyrasta szara sosna dymu,  
I rosszerza się w górze nakształ baldakimu.

Nad płomieniem oszczepy złożono w koziołki,  
Na grotach zawieszono brzuchate kociołki;  
Z wozów niosą jarzyny, mąki i pieczone,  
I chleb.

Sędzia otworzył puzderko zamczone,  
W którym rzędami flaszek białe sterczą głowy;  
Wybiera z nich największy kufel kryształowy,  
(Dostał go Sędzia w darze od księdza Robaka)  
Wódka to Gdańska napój miły dla Polaka;  
Niech żyje! krzyknął Sędzia w górę wznosząc flaszę,  
Miasto Gdańsk niegdyś nasze, będzie znowu nasze!  
I lał srebrzysty likwor w kolej, aż na końcu  
Zaczęło złoto kapać i błyskać na słońcu.

[184]

W kociołkach bigos grzano — w słowach wydać trudno  
Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną;  
Słów tylko brzęk usłyszy i rymów porządek,  
Ale treści ich miejski nie pojmie żołądek.  
Aby cenić litewskie pieśni i potrawy,  
Trzeba mieć zdrowie, na wsi żyć, wracać z obławy.

Przecież i bez tych przypraw, potrawą nielada  
Jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie składa.  
Bierze się doń siekana, kwaszona kapusta,  
Która, wedle przysłowia, sama idzie w usta;  
Zamknięta w kotle, łonem wilgotnym okrywa  
Wyszukanego cząstki najlepsze mięsiwa;  
I praży się, aż ogień wszystkie z niej wycisnie  
Soki żywne, aż z brzegów naczynia war pryśnie,  
I powietrze do koła zionie aromatem.

Bigos już gotów. Strzelcy s trzykrotnym wiwatem  
Zbrojni łyżkami biegą i bodą naczynie,  
Miedź grzmi, dym bucha, bigos jak kamfora ginie,  
Zniknął, uleciał; tylko w czeluściach saganów,  
Wre para, jak w kraterze zagasłych wulkanów.

[185]

Kiedy się już do woli napili, najedli,  
Zwierza na wóz złożyli, sami na koń siedli,  
Radzi wszyscy, rozmowni, oprócz Assessora  
I Rejenta, ci byli gniewliwsi niż wczora,  
Kłócąc się o zalety, ten swój Sanguszkówki,  
A ten bałabanowskiej swój Sagalasówki.  
Hrabia też i Tadeusz jadą nie weseli,  
Wstydząc się że chybili i że się cofnęli:  
Bo na Litwie kto zwierza wypuści z obławy,  
Długo musi pracować nim poprawi sławy.

Hrabia mówił że pierwszy do oszczepu godził,  
I że spotkaniu z zwierzem Tadeusz przeszkodził;  
Tadeusz utrzymywał, że będąc silniejszy  
I do robienia ciężkim oszczepem zręczniejszy,  
Chciał wyręczyć Hrabiego: tak sobie niekiedy  
Przymawiali wśród gwaru i wrzasku czeredy.

Wojsk i jechał po środku; staruszek szanowny,  
Wesoły był nadzwyczaj i bardzo rozmowny;  
Chcąc kłótników zabawić i do zgody dowieść,  
Kończył im o Doweyce i Domeyce powieść:  
— Assessorze, jeżeli chciałem byś z Rejentem  
Pojedynkował, nie myśl że jestem zawziętym  
Na krew ludzką; broń Hoże, chciałem was zabawić,  
Chciałem wam komedię niby to wyprawić,  
Wznović concept, który ja, lat temu czterdzieście,  
Wymyśliłem — przedziwny! — Wy młodzi jesteście,  
Nie pamiętacie o nim, lecz za moich czasów,  
Głośny był od tej puszczy, do poleskich lasów.

[186]

Domeyki i Doweyki wszystkie sprzeciwieństwa  
Pochodziły, rzecz dziwna, z nazwisk podobieństwa  
Bardzo niewygodnego. Bo gdy w czas seymików,  
Przyjaciele Doweyki skarbili stronników,  
Szepnął ktoś do szlachcica, day kreskę Doweyce;  
A ten niedosłyszawszy dał kreskę Domeyce.

Gdy na uczcie wniósł zdrowie Marszałek Rupeyko  
Wiwat Doweyko, drudzy krzyknęli Domeyko;  
A kto siedział w pośrodku, nie trafił do ładu,  
Zwłaszcza przy niewyraźnej mowie w czas objadu.

[187]

Gorzéj było; raz w Wilnie jakiś szlachcic pijany,  
Bił się w szable z Domeyką i dostał dwie rany;  
Potém ow szlachcic z Wilna wracając do domu.  
Dziwnym trafem z Doweyką zjechał się u promu;  
Gdy więc na jednym promie płynęli Wileyką,  
Pyta sąsiada kto on, odpowie: Doweyko;  
Nie czekając dobywa rapier spod kireyki,  
Czach, czach, i za Domeykę podciął wąż Doweyki.

Wreszcie jak na dobitkę, trzeba jeszcze było,  
Żeby na polowaniu tak się wydarzyło,  
Że stali blisko siebie oba imiennicy,  
I do jednéj strzelili razem Niedźwiedzicy.  
Prawda że po ich strzale upadła bez ducha,  
Ale już piérwéj niosła z dziesiątek kul w brzuchu;  
Strzelby z jednym kalibrem miało wiele osób,  
Kto zabił Niedźwiedzicę? dojdźże! jaki sposób?

Tu już krzyknęli: dosyć! trzeba raz rzecz skończyć,  
Bóg nas czy diabeł złączył, trzeba się rozłączyć:  
Dwóch nas jak dwóch słońc pono za nadto na świecie, —  
A więc do szerpentynek i stają na mecie.  
Oba szanowni ludzie; co ich szlachta godzą,  
To oni na się jeszcze zapalczywiéj godzą.  
Zmienili broń; od szabel szło na pistolety,  
Stają, krzyczym że nadto przybliżyli mety;  
Oni na złość, przysięgli przez niedźwiedzią skórę  
Strzelać się, śmierć niechybna! prawie rura w rurę;  
Oba tęgo strzelali — Sekunduj Hreczecha;  
Zgoda rzekłem, niech zaraz dół wykopie klecha:  
Bo taki spór nie może skończyć się na niczém;  
Lecz bijcie się szlacheckim trybem, nie rzeźniczym,  
Dosyć już mety zbliżać, widzę żeście zuchy,  
Chcecie strzelać się rury oparłszy na brzuchy?  
Ja nie pozwolę; zgoda że na pistolety;  
Lecz strzelać się nie z dalszéj, ani z bliższéj mety,  
Jak przez skórę niedźwiedzią; ja rękami memi  
Jako sekundant skórę rościagnę na ziemi,  
I ja sam was ustawię. Waść po jednéj stronie  
Stanie na końcu pyska, a Waść na ogonie.  
Zgoda! wrzaśli: czas? — jutro — miejsce? Karczma Usza.  
Rozjechali się. Ja zaś do Wirgiliusza —

[188]

Tu Wojskiemu przerwał krzyk: Wyczha! tuż spod koni  
Smyknał szarak; już Kusy, już go Sokół goni.  
Psy wzięto na obławę, wiedząc że s powrotem  
Na polu łatwo można napotkać się s kotem;  
Bez smyczy szły przy koniach; gdy kota spostrzegły,  
Wprzód nim strzelcy poszczuli już za nim pobiegły.  
Rejent też i Assessor chcieli koźmi natrzeć,  
Lecz Wojski wstrzymał krzycząc: wara! stać i patrzeć;  
Nikomu krokiem ruszyć z miejsca niedozwolę,  
Stąd widzimy wszyscy dobrze, zając idzie w pole.  
W istocie, kot czuł s tyłu myśliwych i psiarnie,  
Rwał w pole, słuchy wytknął jak dwa różki sarnie,  
Sam szarzał się nad rolą długi, wyciągnięty,  
Skoki pod nim sterczały jakby cztery pręty,  
Rzekłbyś że ich nie rusza tylko ziemię trąca  
Po wierzchu, jak jaskółka wodę całująca.  
Pył za nim, psy za pyłem, zdaleka się zdało,  
Że zając, psy i charty jedne tworzą ciało:  
Jakby jakaś przez pole suwała się źmija,  
Kot jak głowa, pył s tyłu jakby modra szyja,  
A psami jak podwójnym ogonem wywija.

[189]

Rejent, Assessor patrzą, otworzyli usta,  
Dech wstrzymali; wtém Rejent pobladnął jak chusta,  
Zbladł i Assessor, widzą — fatalnie się dzieje,  
Owa źmija im daléj, tém bardziéj dłużeje,  
Już rwie się w pól, już znikła owa szyja pyłu,

[190]

Głowa już blisko lasu, ogony, gdzie s tyłu!  
Głowa niknie, raz jeszcze jakby kto kutasem  
Mignął: w las wpadła; ogon urwał się pod lasem.

Biedne psy, ogłupiałe biegały pod gajem,  
Zdawały się naradzać, oskarżać nawzajem;  
Wreście wracają, zwolna skacząc przez zagony,  
Spuściły uszy, tulą do brzucha ogony,  
I przybiegłszy, ze wstydu nieśmieją wzniesć oczu,  
I zamiast iść do Panów, stały na uboczu.

Rejent spuścił ku piersiom zasępione czoło,  
Assessor rzucał okiem ale niewesoło,  
Potém zaczęli oba słuchaczom wywodzić:  
Jak ich charty bez smycza nie nawykły chodzić,  
Jak kot z nienacka wypadł, jak źle był poszczuty  
Na roli, gdzie psom chyba trzebaby wdziać buty,  
Tak pełno wszędzie głazów i ostrych kamieni.

[191]

Mądrze rzecz wyłuszczali, szczwacze doświadczeni;  
Myśliwi s tych mów wiele mogliby korzystać,  
Lecz nie słuchali pilnie, ci zaczęli świstać,  
Ci śmiać się w głos, ci mając niedźwiedzia w pamięci  
Gadali o nim, świeżą obławą zajęci.

Wojski ledwie raz okiem za zającem rzucił,  
Widząc że uciekł, głowę obojętnie zwrócił  
I kończył rzecz przerwana: na czém więc stanąłem?  
A ha! na tém, że obu za słowo ująłem  
Iż będą strzelali się przez niedźwiedzią skórę,  
Szlachta w krzyk, to śmierć pewna! prawie rura w rurę,  
A ja w śmiech, bo mnie uczył mój przyjaciel Maro,  
Że skóra zwierza nic jest ladajaką miarą.  
Wszak wiecie Waćpanowie jak królowa Dydo  
Przypłynęła do Libów i tam z wielką biędą  
Wytargowała sobie taki ziemi kawał,  
Któryby się wołową skórą nakryć dawał;  
Na tym kawałku ziemi stanęła Kartago!  
Więc ja to sobie w nocy rozbieram z uwagą.

Ledwie dniało, już z jednej strony taradejką  
Jedzie Dowejko, z drugiej na koniu Domeyko.  
Patrzą, aż tu przez rzekę, leży most kosmaty,  
Pas ze skóry niedźwiedziej porznietej na szmaty.  
Postawiłem Dowejkę na zwierza ogonie  
Z jednej strony, Domeykę zaś po drugiej stronie.  
Pukajcie teraz, rzekłem, choć przez całe życie,  
Lecz póty was niespuszczę aż się pogodzicie.  
Oni w złość; a tu szlachta kładnie się na ziemi  
Od śmiechu, a ja s Księdzem słowy poważnemi  
Nuż im z Ewanjelji, s statutów dowodzić,  
Niema rady: — śmieli się i musieli zgodzić.

[192]

Spor ich potém w dozgonną przyjaźń się zamienił,  
I Dowejko się s siostrą Domeyki ożenił,  
Domeyko pojął siostrę szwagra, Dowejkównę,  
Podzielili majątek na dwie części równe,  
A w miejscu gdzie się zdarzył tak dziwny przypadek,  
Pobudowawszy karczmę, nazwali Niedźwiadek.



[193]

---

## KSIEGA PIĄTA.

---

[195]

## TREŚĆ.

Plany myśliwskie Telimeny — Ogrodniczka wybiera się na wielki świat i słucha nauk opiekunki — Strzelcy wracają — Wielkie zadziwienie Tadeusza — Spotkanie się powtórne w świątyni dumania i zgoda ułatwiona za pośrednictwem mrowek — U stołu wytacza się rzecz o łowach — Powieść Wojskiego o Rejtanie i Księżu Denassów, przerwana — Zagajenie układów między stronami, także przerwane — Zjawisko s kluczem — Kłótnia — Hrabia z Gerwazym odbywają radę wojenną.

Wojski chlubnie skończywszy łowy wraca z boru,  
A Telimena w głębi samotnego dworu  
Zaczyna polowanie. Wprawdzie nieruchoma  
Siedzi z założonemi na piersiach rękoma,  
Lecz myślą goni zwierzków dwóch; szuka sposobu  
Jakby razem obsobaczyć i ułować obu:  
Hrabię i Tadeusza. Hrabia panicz młody.  
Wielkiego domu dziedzic, powabnej urody;  
Już trochę zakochany! cóż? może się zmienić!  
Potem, czy szczerze kocha? czy się zechce żenić?  
S kobietą kilka laty starszą! nie bogatą!  
Czy mu krewni pozwolą? co świat powie na to?

[196]

Telimena tak myśląc s sofy się podniosła  
I stanęła na palcach, rzekłbyś że podrosła;  
Odkryła nieco piersi, wygięła się bokiem,  
I sama siebie pilnym obejrzała okiem,  
I znowu zapytała o radę zwierciadła,  
Po chwili, wzrok spuściła, westchnęła i siadła.

Hrabia Pan! zmienni w gustach są ludzie majątni!  
Hrabia blondyn! blondyni nie są zbyt namiętni.  
A Tadeusz? prostaczek! pocziwy chłopczyna!  
Prawie dziecko! raz pierwszy kochać się zaczyna!  
Pilnowany niełaczno zerwie pierwsze związki,  
Przytém dla Telimeny ma już obowiązki  
Męszczyzni póki młodzi, chociaż w myślach zmienni,  
W uczuciach są od dziadów stalsi, ho sumienni.  
Długo serce młodzieńca proste i dziewicze  
Chowa wdzięczność za pierwsze miłości słodycze!  
Ono roskosz i wita i żegna z weselem,  
Jak skromną ucztę którą dzielim s przyjacielem,  
Tylko siary pianica, gdy już spali trzewa,  
Brzydzi się trunkiem, którym nazbyt się zalewa.  
Wszystko to Telimena dokładnie wiedziała,  
Bo i rozum i wielkie doświadczenie miała.

[197]

Lecz co powiedzą ludzie? można im zejść % oczu,  
W inne strony wyjechać, mieszkać na uboczu,  
Lub co lepsza, wynieść się całkiem z okolicy,  
Naprzykład zrobić małą podróż do stolicy,  
Młodego chłopca na świat wielki wyprowadzić,  
Kroki jego kierować, pomagać mu, radzić,  
Serce mu kształcić, mieć w nim przyjaciela, brata!  
Nareszcie — użyć świata, póki służą lata!

Tak myśląc, po alkwie śmiało i wesoło  
Przeszła się kilka razy — znów spuściła czoło.

[198]

Wartoby też pomyśleć o Hrabiego losie —  
Czyby się nie udało ppsunąć mu Zosię?  
Niebogata, lecz za to urodzeniem równa,  
Z domu senatorskiego, jest dygnitarzówna.  
Jeżeliby do skutku przyszło ożenienie,  
Telimena w ich domu miałaby schronienie  
Na przyszłość, krewna Zosi i Hrabiego swatka,  
Dla młodego małżeństwa byłaby jak matka.

Po tj s sobą odbytej, stanowczej naradzie,  
Woła przez okno Zosię, bawiącą się w sadzie.

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą  
Stała, trzymając w ręku podniesione sito,

Do nóg jój biegło ptastwo; stąd kury szurpate  
Toczą się kłębkami, stamtąd kogutki czubate,  
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki  
I wiosłując skrzydłami przez bruzdy i krzaki,  
Szeroko wyciągają ostrożaste pięty;  
Za niemi z wolna indyk sunie się odęty  
Sarkając na trzpiotalstwo swój krzykliwej żony,  
Owdzie pawie jak tratwy długimi ogony  
Stérują się po łące, a gdzie niegdzie z góry  
Upada jak kiść śniegu gołąb' srebrnopióry.  
W pośrodku zielonego okręgu murawy,  
Ścisła się okrąg ptastwa krzykliwy, ruchawy,  
Opasany gołębi sznurem, nakształt wstęgi  
Białej, środkiem pstrokaty w gwiazdy, w cętki, w pręgi.  
Tu dzioby bursztynowe, tam czubki s koralu  
Wznoszą się z gęstwi pierza jak ryby spod fali.  
Wysuwają się szyje i w ruchach łagodnych  
Chwieją się ciągle nakształt tulipanów wodnych;  
Tysiące oczu jak gwiazd błyskają ku Zosi.

[199]

Ona w środku wysoko nad ptastwem się wznosi,  
Sama biała i w długa bieliznę ubrana  
Kręci się, jak bijąca śród kwiatów fontanna;  
Czerpie s sita i sypie na skrzydła i głowy,  
Ręką jak perły białą, gęsty grad perłowy  
Krup jęczmiennych: to ziarno godne pańskich stołów,  
Robi się dla zaprawy litewskich rosółów,  
Zosia je wykradając s szafy ochmistrzyni  
Dla swego drobiu, szkodę w gospodarstwie czyni.

[200]

Usłyszała wołanie: Zosiu! to głos cioci!  
Sypnęła razem ptastwu ostatek łakoci,  
A sama kręcąc sito, jako tanecznica  
Bęberek i w takt bijąc, swawolna dziewica  
Jęła skakać przez pawie, gołębie i kury:  
Zmieszane ptastwo tłumnie furknęło do góry.  
Zosia stopami ledwie dotykając ziemi,  
Zdawała się najwyżej bujać między niemi;  
Przodem gołębie białe, które w biegu płoszy,  
Leciały, jak przed wozem bogini roskoszy.

Zosia przez okno s krzykiem do alkowy wpadła,  
I na kolanach ciotki zadyszana siadła;  
Telimena całując i głaszcząc pod brodę,  
Z radością zważa dziecka żywość i urodę  
(Bo prawdziwie kochała swą wychowanicę.)  
Ale znowu poważnie nastroiła lice,  
Wstała i przechodząc się wszecz i wzdłuż alkowy.  
Dzierżąc palec przy ustach, temi rzekła słowy:

Kochana Zosiu, już też całkiem zapominasz  
I na stan i na wiek twój; wszak to dziś zaczynasz  
Rok czternasty, czas rzucić indyki i kurki,  
Fi! to godna zabawka dygnitarskiej córki.  
I z umurzaną dziatwą chłopską już do woli  
Napieściłaś się! Zosiu! patrząc serce boli;  
Opaliłaś okropnie pleć, czysta cyganka,  
A chodzisz i ruszasz się, juk parafianka.  
Już ja temu wszystkiemu na przyszłość zaradzę,  
Od dziś zacznę, dziś ciebie na świat wyprowadzę,  
Do salonu, do gości, gości mamy siła,  
Patrzajżeż ażebyś mnie wstydu nie zrobiła.

[201]

Zosia skoczyła z miejsca i klasnęła w dłonie,  
I ciotce zawisnąwszy oburącz na łonie,  
Płakała i śmiała się na przemian z radości.  
Ach ciociu! już tak dawno nie widziałam gości;  
Od czasu jak tu żyję s kury i indyki,  
Jeden gość co widziałam to był gołąb' dziki;  
Już mi troszeczkę nudno tak siedzieć w alkowie,  
Pau Sędzia nawet mówi, że to źle na zdrowie.

Sędzia! przerwała ciotka, ciągle mi dokuczał  
Żeby cię na świat wywieść, ciągle pod nos mruczał  
Że już jesteś dorosłą; sam nie wie co plecie,

[202]



Dziadziś nigdy na wielkim niebyswały świecie.  
Ja wiem lepiej jak długo trzeba się sposobić  
Panience, by wyszedłszy na świat efekt zrobić.  
Wiedz Zosiu, że kto rośnie na widoku ludzi,  
Choć piękny, choć rozumny efektów nie wzbudzi.  
Gdy go wszyscy przywykną widzieć od maleńka.  
Lecz niechaj ukształcona, dorosła panienka,  
Nagle ni stąd ni zowąd przed światem zabłyśnie,  
Wtenczas każdy się do niej przez ciekawość ciśnie,  
Wszystkie jej ruchy, rzuty oczu jej uważa,  
Słowa jej podsłuchiwa i drugim powtarza.  
A kiedy wejdzie w modę raz młoda osoba,  
Każdy ją chwalić musi, choć i niepodoba.  
Znaleść się, spodziewam się że umiesz; w stolicy  
Urosłaś. Choć dwa lata mieszkasz w okolicy,  
Niezapomniałaś jeszcze całkiem Petersburka.  
No, Zosiu, toaletę rób, dostań tam z biórka,  
Nagotowane znajdziesz wszystko do ubrania.  
Spiesz się, bo lada chwila wrócą s polowania.

Wezwano pokojowę i służącą dziewczkę;  
W naczynie srebrne wody wylano konewkę,  
Zosia jak wróbel w piasku, trzepioce się; myje  
S pomocą sługi ręce, oblicze i szyję.  
Telimena otwiera Petersburskie składy,  
Dobywa flaszki perfum, słoiki pomady,  
Pokrapia Zosię wkoło wyborną perfumą,  
(Woń napełniła izbę) włos namaszcza gumą,  
Zosia kładnie pończoszki białe, ażurowe,  
I trzewiki Warszawskie białe atłasowe;  
Tymczasem pokojowa sznurowała stanik,  
Potém rzuciła na gors Pannie pudermanik,  
Zaczęto przypieczone zbierać papiloty,  
Pukle, że nazbyt krótkie uwito w dwa sploty,  
Zostawując na czole i skroniach włos gładki;  
Pokojowa zaś świeżo zebrane bławatki  
Uwiązawszy w plecionkę daje Telimennie;  
Ta ją do głowy Zosi przyszpila uczenie,  
S prawej strony na lewo: kwiat od białych włosów  
Odbijał bardzo pięknie, jak od zboża kłosów!  
Zdjęto puderman, całe ubranie gotowe.  
Zosia białą sukienkę wrzuciła przez głowę,  
Chusteczkę batystową białą w ręku zwija,  
I tak cała wygląda biała jak lilija.

[203]

[204]

Poprawiwszy raz jeszcze i włosów i stroju,  
Kazano jej wzdłuż i wszerz przejść się po pokoju;  
Telimena uważa znawczyni oczyma,  
Musztruje siestrzenicę, gniewa się i żżyma;  
Aż na dygnienie Zosi krzyknęła z rozpacz,  
Ja nieszczęśliwa! Zosiu widzisz, co to znaczy  
Żyć z gęśmi, s pastuchami! tak nogi rosszerzasz  
Jak chłopiec, okiem w prawo i w lewo uderzasz,  
Czysto rozwódka! — dygnij, patrz, jaka niewinnia!  
— Ach ciociu, rzekła smutnie Zosia, coż ja winna,  
Ciotka mnie zamykała; nic było s kim tańczyć,  
Lubiłam z nudy ptastwo paść i dzieci niańczyć;  
Ale poczekaj ciociu, niechno się pobawię  
Trochę z ludźmi, obaczysz jak się ja poprawię.

Już, rzekła ciotka, z dwojga złego, lepiej s ptastwem  
Niż s tém co u nas dotąd gościło plugastwem;  
Przypomnij tylko sobie, kto tu u nas bywał:  
Pleban co pacierz mrucał, lub w warcaby grywał,  
I palestra s fajkami! to mi kawalery!  
Nabrałabyś się od nich pięknej manieri,  
Teraz to pokazać się jest przynajmniej komu,  
Mamy przecież uczciwe towarzystwo w domu.  
Uważaj dobrze Zosiu, jest tu Hrabia młody,  
Pan, dobrze wychowany, krewny wojewody.  
Pamiętaj być mu grzeczną —

[205]

Słychać rzenie koni  
I gwar myśliwców; już są pod bramą; to oni!  
Wziąwszy Zosię pod rękę pobiegła do sali.

Myśliwi na pokoje jeszcze niewchadzali,  
Musieli po komnatach odmieniać swą odzież,  
Niechcąc wnieść do dam w kurtkach. Pierwsza wpadła młodzież,  
Pan Tadeusz i Hrabia, co żywo przybrani.

Telimena sprawuje obowiązki Pani,  
Wita wchodzących, sadza, rozmową zabawia,  
I siostrzenicę wszystkim s kolei przedstawia:  
Naprzód Tadeuszowi, jako krewną bliską;  
Zosia grzecznie dygnęła, on skłonił się nisko,  
Chciał coś do niej przemówić, już usta otworzył,  
Ale spojrzawszy w oczy Zosi tak się strwożył,  
Ze stojąc niemy przed nią, to płonął, to bladnął;  
Co było w jego sercu, on sam nie odgadnął.  
Uczuł się nieszczęśliwym bardzo — poznał Zosię!  
Po wzroście i po włosach świątłych i po głosie;  
Tę kibić i tę główkę widział na parkanie,  
Ten wdzięczny głos zbudził go dziś na polowanie.

[206]

Aż Wojski Tadeusza wyrwał z zamięszania,  
Widząc że bladnie i że na nogach się słania,  
Radził mu odejść do swej izby dla spoczynku;  
Tadeusz stanął w kącie, wsparł się na kominku,  
Nic nie mówiąc — szerokie, obłędne źrenice  
Obracał to na ciotkę, to na siostrzenicę.  
Dostrzegła Telimena, iż pierwsze spojrzenie  
Zosi, tak wielkie na nim zrobiło wrażenie;  
Nie odgadła wszystkiego, przecież pomieszana  
Bawi gości, a z oczu nie spuszcza młodziana.  
Wreszcie czas upatrzawszy ku niemu podbiega:  
Czy zdrów? dla czego smutny? pyta się, nalega  
Napomyka o Zosi, zaczyna z nim żarty;  
Tadeusz nieruchomy, na łokciu oparty,  
Nic nie gadając marszczył brwi i usta krzywił:  
Tém bardziej Telimenę pomieszał i ździwił.  
Zmieniła wiec natychmiast twarz i ton rozmowy,  
Powstała zagniewana, i ostremi słowy  
Poczęła nań przymówki sypać i wyrzuty;  
Porwał się i Tadeusz jak żądłem ukłuty,  
Spojrzał krzywo, nie mówiąc ani słowa spluął,  
Krzesło nogą odepchnął i s pokoju runął,  
Trzasnąwszy drzwi za sobą. Szczęściem że téj sceny  
Nikt z gości nie uważał oprócz Telimeny.

[207]

Wyleciawszy przez bramę, biegł prosto na pole;  
Jak szczupak, gdy mu oścień skroś piersi przekole,  
Pluska się i nurtuje myśląc że uciecze,  
Ale wszędzie żelazo i sznur s sobą wlecze:  
Tak i Tadeusz ciągnął za sobą zgryzoty,  
Suwając się przez rowy i skacząc przez płoty,  
Bez celu i bez drogi; aż nie mało czasu  
Nabłąkawszy się, w końcu wszedł w głębinę lasu  
I trafił czy umyślnie, czyli też przypadkiem,  
Na wzgórek co był wczora szczęścia jego świadkiem,  
Gdzie dostał ów bilecik, zadatek kochania,  
Miejsce jak wiemy, zwane *Świątynią dumania*.

[208]

Gdy okiem w koło rzuca, postrzega, to ona!  
Telimena, samotna, w myślach pogrążona,  
Od wczorajszej postacią i strojem odmienna,  
W bieliźnie, na kamieniu, sama jak kamienna;  
Twarz schyloną w otwarte utuliła dłonie,  
Choć nie słyszysz szlochania, znać że we łzach tonie.

Daremnie broniło się serce Tadeusza:  
Ulitował się, uczuł że go żal porusza,  
Długo poglądał niemy, ukryty za drzewem,  
Nakoniec westchnął i rzekł sam do siebie z gniewem:  
Głupi! cóż ona winna, że się ja pomylił;  
Więc zwolna głowę ku niej z za drzewa wychylił.  
Gdy nagle Telimena zrywa się s siedzenia,  
Rzuca się w prawo, w lewo, skacze skroś strumienia,  
Roskrzyżowana, z włosiem rozpuszczonym, blada,  
Pędzi w las, podskakuje, przykłęka, upada,  
I nie mogąc już powstać, kręci się po darni,

Widać z jęj ruchów w jakiej strasznej jest męczarni;  
Chwyta się za pierś, szyję, za stopy, kolana;  
Skoczył Tadeusz myśląc że jest pomieszana,  
Lub ma wielka chorobę. Lecz z innej przyczyny  
Pochodziły te ruchy.

[209]

#### U bliskiej brzeziny

Było wielkie mrowisko, owad gospodarny  
Snuł się wkoło po trawie, ruchawy i czarny;  
Nie wiedzieć czy s potrzeby, czy z upodobania,  
Lubił szczególnie zwiedzać świątynię dumania;  
Od stołecznego wzgórku aż po źródła brzegi  
Wydeptał drogę, którą wiodł swoje szeregi.  
Nieszczęściem Telimena siedziała śród drożki;  
Mrówki znęcone blaskiem bieluchnej pończoszki,  
Wbiegły, gęsto zaczęły łaskotać i kąsać,  
Telimena musiała uciekać, otrząsać,  
Nakoniec na murawie sięść i owad łowić.

Niemógł jęj swęj pomocy Tadeusz odmówić;  
Oczyszczając sukienkę aż do nóg się zniżył,  
Usta trafem ku skroniom Telimeny zbliżył —  
W tak przyjaźnej postawie, choć nic nie mówili  
O rannych kłótniach swoich, przecież się zgodzili;  
I nie wiedzieć jak długo trwałaby rozmowa,  
Gdyby ich nie przebudził dzwonek s Soplicowa —

[210]

Hasło wieczerzy: pora powracać do domu,  
Zwłaszcza że słyhać było opodal trzask łomu.  
Może szukają? razem wracać nie wypada;  
Więc Telimena w prawo pod ogród się skrada,  
A Tadeusz na lewo biegł do wielkiej drogi;  
Oboje w tym odwrocie mieli nieco trwogi:  
Telimenie zdało się, że raz s poza krzaka  
Błysła zakapturzona, chuda twarz Robaka;  
Tadeusz widział dobrze, jak mu raz i drugi  
Pokazał się na lewo cień biały i długi,  
Co to było nie wiedział, ale miał przeczucie,  
Że to był Hrabia w długim, angielskim surducie.

Wieczerzano w zamczysku. Uparty Protazy  
Niedbajac na wyraźne Sędziego zakazy,  
W niebytność Państwa znowu do zamku szturmował,  
I kredens doń (jak mówi) zaintromitował.  
Goście weszli w porządku i stanęli kołem;  
Podkomorzy naywyższe brał miejsce za stołem,  
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,  
Idąc kłaniał się damom starcom i młodzieży.  
Kwestarz nie był u stołu; miejsce Bernardyna  
Po prawej stronie męża, ma Podkomorzymi.  
Sędzia, kiedy już gości jak trzeba ustawił,  
Żegnając po łacinie, stół pobłogosławił;  
Męszczyznom dano wódkę; zaczął wszyscy siedli,  
I chłodnik zabielał milcząc żwawo jedli.

[211]

Po chłodniku szły raki, kurczęta, szparagi,  
W towarzystwie kielichów Węgrzyna, Malagi;  
Jedzą, piją a milczą wszyscy. Nigdy pono  
Od czasu jako mury zamku podźwigniono,  
Który uraczał hojnie tylu szlachty bratów,  
Tyle wesołych słyshał i odbił wiwatów,  
Niepamiętano takiej posepnej wieczerzy;  
Tylko pukanie korków i brzęki talerzy,  
Odbijała zamkowa sień wielka i pusta:  
Rzekłbyś iż zły duch gościom zasznurował usta.

Mnogie były powody milczenia: myśliwi  
Powrócili z ostępu dosyć gadatliwi;  
Lecz gdy zapał ochłonął, myśląc nad obławą,  
Postrzegają że wyszli z niej nie z wielką sławą:  
Trzebaż było ażeby jeden kaptur popi,  
Wyrwawszy się Bóg wie skąd, jak Filip s konopi,  
Przepisał wszystkich strzelców powiatu? O wstydzie!  
Cóż o tém będą gadać w Oszmianie i Lidzie,  
Które od wieków walczą s tutejszym powiatem

[212]

O pierwszeństwo w strzelectwie; myśleli więc nad tém.

Zaś Assessor i Rejent prócz wspólnych niechęci,  
Świeżą hańbę swych chartów mieli na pamięci.  
W oczach im stoi niecny kot, skoki wyciąga,  
I omykiem spod gaju kiwając urąga,  
I tym omykiem ćwiczcy po sercach jak biczem:  
Siedzieli s pochyloném ku misie obliczem.  
Assessor nowe jeszcze miał powody żalów,  
Patrząc na Telimenę i na swych rywalów.

Do Tadeusza siedzi Telimena bokiem,  
Pomiészana, zaledwie śmie nań rzucić okiem;  
Chciała zasępionego Hrabiego zabawić,  
Wyzwać w dłuższa rozmowę, w lepszy humor wprawić:  
Bo Hrabia dziwnie kwaśny powrócił s przechadzki,  
A raczej jako myślił Tadeusz z zasadzki;  
Słuchając Telimeny, czoło podniósł hardo,  
Brwi zmarszczył, spojrzął na nią ledwie nie s pogardą,  
Potém przysiadł się jak mógł najbliżej do Zosi,  
Nalewa jój do szklanki, talerze przynosi,  
Prawi tysiąc grzeczności, kłania się, uśmiécha,  
Czasem oczy wywraca i głęboko wzdycha.  
Widać przecież, pomimo tak zręczne łudzenie,  
Ze umizgał się, tylko na złość Telimenie;  
Bo głowę odwracając niby nie umyślnie,  
Co raz ku Telimenie groźnem okiem błysnie.

[213]

Telimena nie mogła pojąć co to znaczy,  
Ruszywszy ramionami, myśliła: dziwaczy.  
Wreszcie nowym zalotom Hrabiego dość rada,  
Zwróciła się do swego drugiego sąsiada.

Tadeusz téż posepny nic nie jadł, nic nie pił,  
Zdawał się słuchać rozmów, oczy w talerz wlepił;  
Telimena mu leje wino, on się gniewa  
Na natrętność; pytany o zdrowie — poziewa.  
Ma za złe (tak się zmienił jednego wieczora)  
Że Telimena zbyt do zalotów skora;  
Gorszy się że jój suknia tak wcięta głęboko,  
Nie skromnie — a dopiéro, kiedy podniósł oko!  
Aż przeląkł się, bystrzejsze teraz miał źrenice,  
Ledwie spójrzął w rumiane Telimeny lice,  
Odkrył od razu wielką, straszną tajemnicę!  
Przebóg, naróżowana!

[214]

Czy róż w złym gatunku,  
Czy jakoś na obliczu przetał się s trefunku:  
Gdzieniedzie zrzędniął, na wskrós grubszą płeć odstania.  
Może to sam Tadeusz w *Świątyni dumania*,  
Rozmawiając za blisko, omusknął z bielidła  
Karmin, lżejszy od pyłków motylego skrzydła.  
Telimena wracała nazbyt śpieszno z lasu,  
I poprawić kolory swe nie miała czasu;  
Około ust szczególnież widne były piegi.  
Nuż oczy Tadeusza, jako chytre szpiegi,  
Odkrywszy jedną zdradę, poczną w kolej zwiedzać  
Resztę wdzięków, i wszędzie, jakiś fałsz wyśledzać:  
Dwóch zębów braknie w ustach; na czole, na skroni  
Zmarszczki; tysiące zmarszczków pod brodą się chroni!

Niestety! czuł Tadeusz, jak jest niepotrzebnie,  
Rzecz piękną nazbyt ściśle zważać; jak haniebnie  
Być szpiegiem swej kochanki; nawet jak szkaradnie,  
Odmieniać smak i serce — lecz któż sercem władnie?  
Darmo chce brak miłości zastąpić sumnieniem,  
Chłód duszy ogrzać znowu jój wzroku promieniem:  
Już ten wzrok, jako księżyc światły a bez ciepła,  
Błyskał po wierzchu duszy, która do dna krzepła..  
Takie robiąc sam w sobie wyrzuty i skargi,  
Pochylił w talerz głowę, milczał i gryzł wargi.

[215]

Tym czasem zły duch nową pokusą go wabi,  
Podsłuchiwać co Zosia mówiła do Hrabi:  
Dziewczyna uprzejmością Hrabiego ujęta,

Z razu rumieniła się spuściwszy oczęta,  
Potém śmiać się zaczęli, w końcu rozmawiali,  
O jakiémś niespodzianém w ogrodzie spotkaniu,  
O jakiémś po łopuchach i grzędach stapaniu.  
Tadeusz wyciągnąwszy co najdłużej uszy,  
Połykał gorzkie słowa i przetrawiał w duszy.  
Okropną miał biesiadę. Jak w ogrodzie żmija,  
Dwoistém żądłem zioło zatrute wypija,  
Potém skręci się w kłębek i na drodze legnie,  
Groząc stopie co na nią nieostróżnie biegnie;  
Tak Tadeusz opity trucizną zazdrości,  
Zdawał się obojętny, a pękał ze złości.

[216]

W najweselszém zebraniu niech się kilku gniewa,  
Zaraz się ich ponurość na resztę rozlewa.  
Strzelcy dawniej milczeli, druga stołu strona  
Umilkła, Tadeusza żółcią zarażona.

Nawet Pan Podkomorzy nadzwyczaj ponury,  
Nie miał ochoty gadać; widząc swoje córy  
Posażne i nadobne Panny, w wieku kwiecie,  
Zdaniem wszystkich najpierwsze partye w powiecie,  
Milczące, zaniedbane od milczącej młodzi.  
Gościnnego Sędziego również to obchodzi;  
Wojski zaś uważając że tak wszyscy milczą,  
Nazywał tę wieczerzą nie polską, lecz wilczą.

Hreczecha na milczenie miał słuch bardzo czuły,  
Sam gawęda, i lubił niezmiernie gaduły.  
Nie dziw! ze szlachtą strawił życie na biesiadach,  
Na polowaniach, zjazdach, sejmikowych radach;  
Przywykł żeby mu zawsze coś bębniło w ucho,  
Nawet wtenczas, gdy milczał, lub s placką za mucha  
Skradał się, lub zamknąwszy oczy siadał marzyć;  
W dzień szukał rozmów, w nocy musiano mu gwarzyć  
Pacierze różańcowe, albo gadać bajki:  
Stąd też nieprzyjacielem zabitym był fajki,  
Wymyślonej od Niemców by nas scudzoziemczyć,  
Mawiał: Polskę oniemić, jest to Polskę zniemczyć. —  
Starzec wiek przegwarzywszy chciał spoczywać w gwarze,  
Milczenie go budziło ze snu: tak młynarze  
Uśpieni kół tarkotem, ledwie staną osie,  
Budzą się krzycząc s trwogą: a słowo stało się.

[217]

Wojski ukłonem dawał znak Podkomorzemu,  
A ręką od ust lekko skinął ku Sędziemu,  
Prosząc o głos; Panowie na ten ukłon niemy  
Odkłonili się oba, co znaczy: prosiemy.  
Wojski zagaił.

«Śmiałym upraszać młodzieży,  
Ażeby postaremu bawić u wieczerzy,  
Nie milczeć i żuć: czy my Ojcie Kapucyni?  
Kto milczy między szlachtą, to właśnie tak czyni,  
Jako myśliwiec który nabój rdzawi w strzelbie:  
Dla tego ja rozmowność naszych przodków wielbię.  
Po łowach szli do stołu, nie tylko by jadać,  
Ale aby nawzajem mogli się wygadać,  
Co każdy miał na sercu; nagany, pochwały  
Strzelców i obławników, ogary, wystrzały,  
Wywoływano na plac; powstawała wrzawa,  
Miła uchu myśliwców, jak druga obława.  
Wiem, wiem o co wam idzie: ta czarnych trosk chmura  
Pono z Robakowego wzniosła się kaptura!  
Wstydzicie się swych pudeł! niech was wstyd nie pali,  
Znałem myśliwych lepszych od was, a chybiałi;  
Trafiac, chybiać, poprawiac, to kolej strzelecka.  
Ja sam, chociaż ze strzelbą włóczę się od dziecka,  
Chybiałem; chybiał sławny ów strzelec Tułoszczyk,  
Nawet nie zawsze trafiał pan Rejtan nieboszczyk.  
O Rejtanie opowiem później. Co się tycze  
Wypuszczenia z obławy, że oba panicze  
Zwierzowi jak należy kroku niedostali  
Choć mieli oszczep w ręku, tego nikt nie chwali.  
Ani gani: bo zmykać mając nabój w rurze

[218]

Znaczyło po staremu być tchórzem nad tchórze,  
Toż wystrzelić na oślepie (jak to robi wielu)  
Nie przypuściwszy zwierza, nie wzięwszy do celu,  
Jest rzecz haniebna; ale kto dobrze wymierzy,  
Kto przypuści do siebie zwierza jak należy,  
Jeśli chybił, cofnąć się może bez sromoty,  
Albo walczyć oszczepem, lecz z własnej ochoty  
A nie z musu: gdyż oszczep strzelcom poruczony,  
Nie dla natarcia, ale tylko dla obrony.  
Tak było po staremu: a więc mnie zawierzcie,  
I waszój rejterady do serca niebierzcie,  
Kochany Tadeuszu i Wielmożny Grafie;  
Ilekroć zaś wspomnicie o dzisiejszym trafie,  
Wspomnijcie też starego Wojskiego przestrogę,  
Nigdy jeden drugiemu nie zachodzić w drogę,  
Nigdy we dwóch nie strzelać do jednej zwierzyny.

[219]

Właśnie Wojski wymawiał to słowo zwierzyny,  
Gdy Assessor półgębkiem podszeptał: dziewczyny;  
Brawo krzyknęła młodzież, powstał szmer i śmiechy,  
Powtarzano s kolei przestrogę Hreczechy,  
Mianowicie ostatnie słowo: ci zwierzyny,  
A drudzy w głos śmiejąc się krzyczeli dziewczyny;  
Rejent szeptał: kobiety, — Assessor: kokiety,  
Utkwiwszy w Telimienie oczy jak sztylety.

[220]

Nie myślił wcale Wojski przymawiać nikomu,  
Ani uważał, co tam szepcą pokryjomu;  
Rad bardzo że mógł damy i młodzież rośmieszyć,  
Zwrócił się ku myśliwcom, chcąc i tych pocieszyć.  
I zaczął, nalewając sobie kielich wina:

«Nadaremnie oczyma szukam Bernardyna;  
Chciałbym mu opowiedzieć wypadek ciekawy,  
Podobny do zdarzenia dzisiejszój obławy.  
Klucznik mówił, że tylko znał jednego człeka,  
Co tak celnie jak Robak mógł strzelić zdaleka;  
Ja zaś znałem drugiego: równie trafnym strzałem  
Ocalił on dwóch panów; sam ja to widziałem,  
Kiedy do Nalibockich zaciągnęli lasów,  
Tadeusz Rejtan poseł i książę Denassow.  
Nie zazdrościli sławie szlachcica panowie,  
Owszem u stołu, pierwsi wnieśli jego zdrowie,  
Nadawali mu wielkich prezentów bez liku,  
I skórę zabitego dzika: u tym dziku  
J o strzale, powiem wam jak naoczny świadek,  
Bo to był dzisiejszemu podobny przypadek,  
A zdarzył się największym strzelcom za mych czasów  
Posłowi Rejtanowi i Księżciu Denassow.

[221]

A w tém ozwał się Sędzia nalewając czasę:  
Piję zdrowie Robaka, Wojski, w ręce wasze.  
Jeśli datkiem nie mozem kwestarza z bogacić,  
Postaramy się przecież za proch mu zapłacić,  
Uręczamy, że niedźwiedź zabity dziś w boru,  
Przez dwa lata wystarczy na kuchnię klasztoru.  
Lecz skóry Księdzu niedam; lub gwałtem zabiorę,  
Albo ją mnich ustąpić musi przez pokorę,  
Albo ją kupię choćby dziesiątkiem soboli.  
Skórą tą rozrządzimy wedle naszej woli;  
Pierwszy wieniec i sławę już wziął sługa boży,  
Skórę Jaśnie Wielmożny pan nasz Podkomorzy  
Temu da, kto na drugą nagrodę zasłużył.

Podkomorzy pogładził czoło i brwi zmrużył;  
Strzelcy zaczęli szemrać, każdy coś powiadał,  
Tamten jak zwierza znalazł, ten jak ranę zadał,  
Tamten psiarnię nawołał, ów zwierza nawrócił  
Znowu w ostęp. Assessor z Rejentem się kłócił,  
Jeden wielbiąc przymioty swojej Sanguszkówki,  
Drugi bałabanowskiej swój Sagalasówki.

[222]

Sędzio sąsiedzie, wreszcie wyrzekł Podkomorzy,  
Pierwszą nagrodę słusznie zyskał sługa boży;  
Lecz nie łącno rozsądzić kto jest po nim drugi,

Bo wszyscy zdają mi się mieć równe zasługi,  
Wszyscy równi zręcznością, biegłością i męstwem.  
Przecież dwóch dziś odznaczył los niebezpieczeństwem,  
Dwaj byli niedźwiedziego najbliżsi pazura,  
Tadeusz i pan Hrabia; im należy skóra.  
Pan Tadeusz ustąpi (jestem tego pewny)  
Jako młodszy i jako Gospodarza krewny;  
Więc spolia opima weźmiesz Mości Hrabia.  
Niech ten łup twą strzelecką komnatę ozdabia,  
Niechaj pamiątką będzie dzisiejszej zabawy,  
Godłem szczęścia łowczego, bodźcem przyszłej sławy.

Umilknął wesoł, myśląc Że Hrabie ucieszył,  
Nie wiedział jak boleśnie serce jego przeszył. [223]  
Bo Hrabia na strzeleckiej komnaty wspomnienie,  
Mimowolnie wzrok podniósł; a te łby jelenie,  
Te gałęziste rogi jakby las wawrzynów  
Zasiany ręką ojców na wieńce dla synów,  
Te rzędami portretów zdobione filary,  
Ten w sklepieniu błyszczący herb Półkozic stary.  
Ozwały się doń zewsząd głosami przeszłości;  
Zbudził się z marzeń, wspomniął, gdzie, u kogo gości.  
Dziedzic Horeszków, gościem wśród swych własnych progów,  
Biesiadnikiem Sopliców, swych odwiecznych wrogów!  
A przytém zawiść którą czuł dla Tadeusza,  
Tém mocniej Hrabie przeciw Soplicom porusza.

Rzekł więc z gorzkim uśmiechem: mój domek zbyt mały,  
Niema godnego miejsca na dar tak wspaniały;  
Niech lepiej niedźwiedź czeka pośród tych rogaczy,  
Aż mi go Sędzia razem z zamkiem oddać raczy.

Podkomorzy zgadując na co się zanosi,  
Zadzwonił w tabakierę złotą, o głos prosi.

Godzieneś pochwał, rzecze, Hrabio mój sąsiedzie, [224]  
Że dbasz o interesa nawet przy obiedzie;  
Nie tak jak modni wieku twojego panicze,  
Żyjący bez rachunku. Ja tuszę i życzę  
Zgodą zakończyć moje sądy podkomorskie;  
Dotąd jedyna trudność jest o fundum dworskie.  
Mam już projekt zamiany, fundum wynagrodzić  
Ziemią, w sposób następny — Tu zaczął wywodzić  
Porządnie (jak zwykł zawsze) plan przyszłej zamiany;  
Już był w połowie rzeczy; gdy ruch niespodziany  
Wszczął się na końcu stoła: jedni coś postrzegli,  
Wskazują palcem, drudzy z oczyma tam biegli,  
Aż wreszcie wszystkie głowy, jak kłosa schylone,  
Wstępnym wiatrem w przeciwną zwróciły się stronę,  
W kąt.

S kątu, kędy wisiał portret nieboszczyka  
Ostatniego z rodziny Horeszków Stolnika,  
Z małych drzwiczek ukrytych pomiędzy filary,  
Wysunęła się cicho postać, nakształt mary.  
Gerwazy; poznano go po wzroście, po licach,  
Po srebrzystych na żółtej kurcie Półkozicach.  
Stąpał jako słup prosto, niemy i surowy, [225]  
Niedzjąwszy czapki, nawet nieschyliwszy głowy;  
W rękę trzymał błyszczący klucz jakby puginał,  
Odemknął szafę i w niej coś kręcić zaczynał.

Stały w dwóch kątach sieni, wsparte o filary,  
Dwa kurantowe w szafach zamknięte zegary.  
Dziwaki stare, dawno ze słońcem w niezgodzie,  
Południe wskazywały często o zachodzie;  
Gerwazy nie przybrał się machyny naprawić,  
Ale bez nakręceniu nie chciał jój zostawić,  
Dręczył kluczem zegary każdego wieczora;  
Właśnie teraz przypadła nakręcania pora.  
Gdy Podkomorzy sprawą zajmował uwagę  
Stron interessowanych, on pociągnął wagę:  
Zgrzytnęły wyszczerbionym zębem koła rdzawe,  
Wzdrygnął się Podkomorzy i przerwał roprawę.  
Bracie, rzekł, odłóż nieco twą pilną robotę —



I kończył plan zamiany; lecz Klucznik na psotę  
Jeszcze silniej pociągnął drugiego ciężaru;  
I wnet gil który siedział na wierzchu zegaru,  
Trzepiocąc skrzydłem zaczął ciąć kurantów nóty.  
Ptak sztucznie wyrobiony, szkoda że popsuty,  
Zająkał się i piszczął, im dalej tém gorzej.  
Goście w śmiech; musiał przerwać znowu Podkomorzy.  
Mości Kluczniku, krzyknął, lub raczej puszczyku,  
Jeśli dziob twój szanujesz, dość mi tego krzyku.

[226]

Ale Gerwazy groźbą wcale się nie strwożył.  
Prawą rękę poważnie na zegar położył,  
A lewą wziął się pod bok; tak oburącz wsparty,  
Podkomorzeńku! krzyknął, wolne pańskie żarty,  
Wróbel mniejszy niż puszczyk, a na swoich wiorach  
Śmielszy jest aniżeli puszczyk w cudzych dworach:  
Co Klucznik to nie puszczyk; kto w cudze poddasze  
Nocą włazi, ten puszczyk, i ja go wystraszę.  
— Za drzwi z nim. Podkomorzy krzyknął.

— Panie Hrabia!

Zawołał Klucznik, widzisz Pan co się wyrabia:  
Czy niedosyć się jeszcze pański honor plami,  
Że Pan jadasz i pijasz s temi Soplicami;  
Trzebaż jeszcze, aby mnie, zamku urzędnika,  
Gerwazego Rembayłę, Horeszków Klucznika,  
Lżyć w domu Panów moich, i Pan że to zniesie!  
— Wtém Protazy zawołał trzykroć: Uciszcie się,  
Na ustęp! Ja Protazy Baltazar Brzechalski,  
Dwojga imion, Generał niegdyś trybunalski,  
Vulgo Woźny, woźneńską obdukcją robię  
I wizyą formalną, zamawiając sobie  
Urodzonych tu wszystkich obecnych świadectwo  
I pana Assessora wzywając na śledztwo,  
S powodu Wielmożnego Sędziego Soplicy:  
O inkursyą, to jest o najazd granicy,  
Gwałt zamku, w którym Sędzia dotąd prawnie włada,  
Czego dowodem jawnym jest, że w zamku jada.  
— Brzechaczu, wrzasnął Klucznik, ja cię wnet nauczę;  
I dobywszy z zapasa swe żelazne klucze,  
Okręcił w koło głowy, puścił s całej mocy;  
Pęk żelaza wyleciał, jako kamień s procy.  
Pewnie łeb Protazemu rozbiłby na ćwierci;  
Szczęściem schylił się Woźny i wydarł się śmierci.

[227]

Porwali się z miejsc wszyscy, chwilę była głucha  
Cichość, aż Sędzia krzyknął: w dyby tego zucha!  
Hola chłopcy! — i czeladź rzuciła się żwawo  
Ciasném przejściem pomiędzy ścianami i ławą;  
Lecz Hrabia krzesłem w środku zagrodził im drogę  
I na tym szanću słabym utwierdziwszy nogę,  
Wara! zawołał, Sędzio! niewolno nikomu  
Krzywdzić sługę mojego w moim własnym domu;  
Kto ma na starca skargę, niech mi ją przełoży.

[228]

Zyżem w oczy Hrabiemu spojrział Podkomorzy.  
«Bez Waścinój pomocy ukarać potrafię  
Zuchwałego szlachetkę; a Waśc Mości Grafie,  
Przed dekretem ten zamek zawczasie przywłaszczasz;  
Nie Wać tu jesteś panem, nie Wać nas ugaszczasz:  
Siedź cicho jakeś siedział; jeśli siwój głowy  
Nie czcisz, to szanuj pierwszy urząd powiatowy.

— Co mi? odmruknął Hrabia, dość już téj gawędy,  
Nudźcie drugich waszemi względy i urzędy;  
Dość już głupstwa zrobiłem, wdając się z Wać państwem  
W pijatyki, które się kończą grubijaństwem.  
Zdacie mi sprawę z mego honoru obraży;  
Do widzenia po trzeźwu — pódź za mną Gerwazy.

[229]

Nigdy się odpowiedzi takiej niespodziewał  
Podkomorzy, właśnie swój kieliszek nalewał,  
Gdy zuchwalstwem Hrabiego rażony jak gromem,  
Oparłszy się o kielich butlem nieruchomym,  
Głowę wyciągnął na bok i ucha przyłożył.

Oczy rozdarł szeroko, usta w pół otworzył;  
Milczał, lecz kielich w rękę tak potężnie cisnął.  
Że szkło dźwięknawszy pękło, płyn w oczy mu prysnął,  
Rzekłbyś że z winem ognia w duszę się nalało,  
Tak oblicze spłonęło, tak oko pałało;  
Zerwał się mówić, pierwsze słowo niewyraźnie  
Mleł w ustach, aż przez zęby wyleciało: Błaźnie!  
Grafiałko! ja cię! Tomasz! karabellę! Ja tu  
Nauczę ciebie mores, błaźnie, daj go katu!  
Względy, urzędy nudzą, uszko delikatne!  
Ja cię tu zaraz, po tych zauszniczkach płatnę.  
Fora za drzwi! do kordą! Tomasz, karabellę!

Wtém do Podkomorzego skoczą przyjaciele;  
Sędzia porwał mu rękę; — Stój Pan, to rzecz nasza.  
Mnie tu naprzód wyzwano. Protazy, pałasza!  
Puszcz go w taniec jako niedźwiadka na kiju —  
Lecz Tadeusz Sędziego wstrzymał — Panie stryju,  
Wielmożny Podkomorzy, czyż się Państwu godzi  
Wdawać się s tym fircykiem, czy tu nie ma młodzi?  
Na mnie to zdajcie, ja go należycie skarcę;  
A Waszeć Panie śmiałku co wyzywasz starce,  
Obaczym czyli jesteś tak strasznym rycerzem;  
Rosprawimy się jutro, plac i broń wybierzem.  
Dziś uchodź pókiś cały —

[230]

Dobra była rada;  
Klucznik i Hrabia wpadli w obroty nie luda.  
Przy wyższym końcu stoła wrzał tylko krzyk wielki.  
Ale z ostrego końca latały butelki  
Koło Hrabiego głowy. Strwożone kobiety  
W prośby, w płacz; Telimena, krzyknawszy: niestety!  
Wzniosła oczy, powstała, i padła zemdlona,  
I przechyliwszy szyję przez Hrabi ramiona,  
Na pierś jego złożyła swe piersi łabędzic.  
Hrabia choć zagniewany, wstrzymał się w zapędzie,  
Zaczął cucić, ocierać.

Tymczasem Gerwazy,  
Wystawiony na stołków i butelek razy,  
Już zachwiał się, już czeladź zakasawszy pieście  
Rzuciła się nań zewsząd hurmem, gdy na szczęście  
Zosia widząc szturm, skoczy i litością zdjęta,  
Zasłania starca na krzyż rospiąwszy rączęta —  
Wstrzymali się; Gerwazy zwolna ustępował,  
Zniknął z oczu, szukano gdzie się pod stół schował;  
Gdy nagle, z drugiej struny wyszedł jak spod ziemi,  
Podniosłszy w górę ławę ramiony silnemi,  
Okręcił się jak wiatrak, oczyścił pół sieni,  
Wziął Hrabie i tak oba ławą zasłonieni  
Cofali się ku drzwiczkom; już dochodzą progów,  
Gerwazy stanął, jeszcze raz spojrzął na wrogów,  
Dumał chwilę, niepewny, czy cofać się zbrojnie,  
Czyli z nowym orężem szukać szczęścia w wojnie.  
Obrał drugie; już ławę jak taran murowy  
W tył dźwignął dla zamachu, już ugiąwszy głowy,  
Z wypiętą na przód pierśią, s podniesioną nogą  
Miał wpaść... ujrzał Wojskiego, uczuł w sercu trwogę.

[231]

Wojski cicho siedzący s przymrużuném okiem,  
Zdawał się pogrążony w dumaniu głębokiém;  
Dopiero gdy się Hrabia s Podkomorzym skłócił  
I Sędziemu pogroził, Wojski głowę zwrócił.  
Zażył dwakroć tabaki i przetał powieki.  
Chociaż Wojski Sędziemu był krewny daleki,  
Ale w gościnnym jego domu zamieszkały,  
O zdrowie przyjaciela był niezmiernie dbały.  
Przypatrywał się zatém s ciekawością walce,  
Wyciągnął zlekka na stół rękę dłoń i palce,  
Położył nóż na dłoni, trzonkiem do paznokcia  
Indexu, a żelazem zwrócony do łokcia,  
Potém rękę w tył nieco wychyloną kiwał  
Niby bawiąc się, lecz się w Hrabiego wpatrywał.

[232]

Sztuka rzucania nożów, straszna w ręcznej bitwie,

Już była zaniedbana podówczas na Litwie,  
Znajoma tylko starym; Klucznik jój próbował  
Nieraz w zwadach karczemnych, Wojski w niej celował  
Widać z zamachu ręki że silnie uderzy,  
A z oczu łącno zgadnąć, że w Hrabiego mierze  
(Ostatniego z Horeszków chociaż po kądzieli)  
Mniej baczni młodzi ruchów starca niepojęli;  
Gerwazy zbladnął, ławą Hrabiego zakłada,  
Cofa się ku drzwiom. — «Łapaj!» krzyknęła gromada.

[233]

Jako wilk obskoczony zniecka przy ścierwie,  
Rzuca się oślep w zgraję co mu ucztę przerwie,  
Już goni, mu ją szarpać, wtém śród psiego wrzasku  
Trzasło ciche półkorcze, wilk zna je po trzasku,  
Śledzi okiem, postrzega, że s tyłu za charty,  
Myśliwiec w pół schylony, na kolanie wsparty  
Rurą, ku niemu wije, i już cyngla tyka;  
Wilk uszy spuszcza, ogon podtuliwszy zmyka,  
Psiarnia s tryumfującym rzuca się hałasem,  
I skubie go po kudłach, zwierz zwraca się czasem,  
Spojrzy, klapnie paszczką, i białych kłów zgrzytem  
Ledwie pogrozi, psiarnia pierzcha ze skowytem.  
Taki Gerwazy z groźną cofał się postawą,  
Wstrzymując napastników oczyma i ławą,  
Aż razem z Hrabią wpadli w głąb' ciemnej framugi.

«Łapaj!» krzykniono znowu; tryumf był nie długi:  
Bo nad głowami tłumy Klucznik niespodzianie  
Ukazał się na chorze, przy starym organie,  
I s traskiem jął wyrywać ołowiane rury,  
Wielkąby klęskę zadał uderzając z góry.  
Ale już goście tłumnie wychodzili s sieni,  
Nieśmieli kroku dostać słudzy potrwożeni,  
I chwytając naczyniu w ślad Panów uciekli,  
Nawet nakrycia s częścią sprzętów się wyrzekli.

[234]

Któż ostatni, niedbając na groźby i razy  
Ustał s placu bitwy? Brzechalski Protazy.  
On za krzesłem Sędziego stojąc niewzruszenie,  
Ciągnął woźnięskim głosem swoje oświadczenie,  
Aż skończył, i s pustego szedł pobojuwiska,  
Kędy zostały trupy, ranni i zwaliska.

W ludziach straty nie było; ale wszystkie ławy  
Miały zwicnione nogi, stół także kulawy.  
Obnażony z obrusa, poległ na talerzach  
Zlanych winem, jak rycerz na krwawych puklerzach,  
Między licznymi kurcząt i jendykow ciałą,  
W których piersi widelce świeżo białe tkwiały.

Po chwili w Horeszkowskim samotnym budynku,  
Wszystko do zwyczajnego wracało spoczynku.  
Mrok zgęstniał; reszty pańskiej wspaniałej biesiady  
Leżą, podobne uczcie nocnej, gdzie na dziady  
Zgromadzać zakłętą mają nieboszczyki.  
Już na poddaszu trzykroć krzyknęły puszczyki  
Jak guślarze; zdają się witać wschód miesiąca,  
Którego postać oknem spadła na stół, drżąca  
Niby dusza czyscowa; s podziemu, przez dziury  
Wyskakiwały nakształt potępieńców szczury:  
Gryzą, piją; czasami w kącie zapomniana  
Puknie na toast duchom butelka szampana.

[235]

Ale na drugim piętrze, w izbie którą zwano,  
Choć była bez zwierciadeł, izbą zwierciadlaną,  
Stał Hrabia na krużganku zwróconym ku bramie;  
Chłodził się wiatrem, surdut wdział na jedno ramie,  
Drugi rękaw i poły u szyi sfałdował,  
I pierś surdudem jakby płaszczem udrapował.  
Gerwazy chodził kroki wielkimi po sali;  
Obadwa zamyśleni, do siebie gadali:  
— Pistolety, rzekł Hrabia, lub gdy chcą pałasze.  
— Zamek, rzekł Klucznik i wieś, oboje to nasze.  
— Stryja, synowca, wołał Hrabia, całe plemie,  
Wyzywaj — Zamek, wołał Klucznik, wieś i ziemie

[236]

Zabieraj Pan — to mówiąc zwrócił się do Hrabi —  
Jeśli Pan chce mieć pokój, niech wszystko zagrabi.  
Poco process, Mopanku! sprawa jak dzień czysta,  
Zamek w rękę Horeszków był przez lat czterysta;  
Część gruntów oderwano w czasie Targowicy,  
I jak Pan wie, oddano władaniu Soplicy.  
Nie tylko tę część, wszystko zabrać im należy,  
Za koszta processowe, za karę grabieży.  
Mówiłem Panu zawsze, processów zaniechać,  
Mówiłem Panu zawsze: najechać, zajechać;  
Tak było po dawnemu: kto raz grunt posiada,  
Ten dziedzic; wygraj w polu, a wygrasz i w sądzie.  
Co się tycze dawniejszych s Soplicami sprzeczek,  
Jest na to od processu lepszy scyzoryczek;  
A jeśli Maciej w pomoc da mi swą różeczkę,  
To my we dwóch, Sopliców tych porznięm na sieczkę.

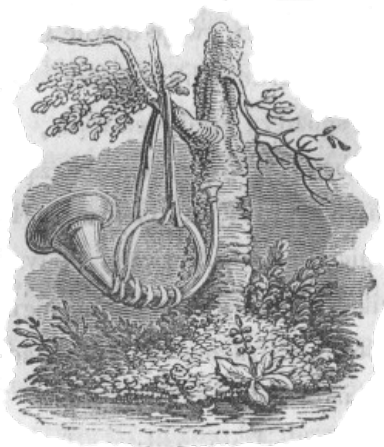
Brawo! rzekł Hrabia, plan twój, gotycko — sarmacki,  
Podoba się mi lepiej, niż spór adwokacki.  
Wiész co? na całej Litwie narobim hałasu  
Wyprawą, niesłychaną od dawnego czasu.  
I sami się zabawim. Dwa lata tu siedzę. [237]  
Jaką bitwę widziałem? s chłopami o miedzę.  
Nasza wyprawa przecież krwi rozlanie wróży;  
Odbylem taką jedną w czasie mych podróży,  
Gdym w Sycylii bawił u pewnego księcia,  
Rozbójnicy porwali w górach jego zięcia,  
I okupu od krewnych żądali zuchwale;  
My zebrawszy na prędce sługi i Wassale,  
Wpadliśmy; ja dwóch zbójców ręką mą zabiłem,  
Piérwszy wleciałem w tabor, więźnia uwolniłem.  
Ach mój Gerwazy! jaki to był tryumfalny,  
Jaki piękny nasz powrót, rycersko-feudalny!  
Lud s kwiatami spotykał nas — córka książećcia  
Wdzięczna zbawcy, ze łzami wpadła w me objęcia.  
Gdym przybył do Palermo, wiedziano z gazety,  
Palcami wskazywały mię wszystkie kobiety.  
Nawet wydrukowano o całym zdarzeniu  
Romans, gdzie wymieniony jestem po imieniu.  
Romans ma tytuł: *Hrabia, czyli tajemnice*  
*Zamku Birbante — rokka*. Czy są tu ciemnice  
W tym zamku? Są rzekł Klucznik, ogromne piwnice,  
Ale puste! bo wino wypili Soplice.  
— Dżokejów, dodał Hrabia, uzbroić we dworze, [238]  
Z włości wezwać Wassalów! — Lokajów? broń Boże!  
Przerwał Gerwazy. Czy to zajazd jest hultajstwem?  
Kto widział zajazd robić s chłopstwem i z lokajstwem?  
Mój Panie, na zajazdach nieznacie się wcale;  
Wąsalów co innego, zdadzą się wąsiale.  
Nie we włości ich szukać, ale po zaściankach,  
W Dobrzynie, w Rzekikowie, w Ciętyczach, w Rąbankach;  
Szlachta odwieczna, w której krew rycerska płynie,  
Wszyscy przychylni Panów Horeszków rodzinie,  
Wszyscy nieprzyjaciele zabici Sopliców!  
Stamtąd zbiorę ze trzystu wąsatych szlachciców;  
To rzecz moja. Pan niechaj do pałacu wraca,  
I wyśpi się, bo jutro będzie wielka praca;  
Pan spać lubi, już późno, drugi kur już pieje;  
Ja tu będę pilnować zamku aż rozdnieje,  
A ze słoneczkiem stanę w Dobrzyńskim zaścianku.

Na te słowa Pan Hrabia ustąpił s krużganku;  
Ale nim odszedł, spójrzył przez otwór strzelnicy,  
I widząc światła mnóstwo w domostwie Soplicy,  
Iluminujcie! krzyknął, jutro o téj porze,  
Będzie jasno w tym zamku, ciemno w waszym dworze. [239]

Gerwazy siadł na ziemi, oparł się o ścianę,  
I pochylił ku piersiom czoło zadumane;  
Światłość miesięczna padła na wierzch głowy łysy,  
Gerwazy po nim kryślił palcem różne rysy;  
Widać że przyszłych wypraw snuł plany wojenne.  
Ciężą mu coraz bardziej powieki brzemiennie,  
Bezwładną kiwnął szyją, czuł że go sen bierze,  
Zaczął wedle zwyczaju wieczorne pacierze.

Lecz między Ojczenaszem i Zdrowaś Maryą,  
Dziwne stanęły mary, tłoczą się i wiją:  
Klucznik widzi Horeszki, swoje dawne Pany,  
Ci niosą karabelle, drudzy buzdygany,  
Każdy groźnie spojiera i pokręca wąsa,  
Składa się karabellą, buzdyganem wstrząsa —  
Za nimi jeden cichy, posępny cień mignął,  
S krwawą na piersi plamą. Gerwazy się wzdrygnął,  
Poznał Stolnika; zaczął w koło siebie żegnać,  
I ażeby tém pewniej straszne sny rozegnać,  
Odmawiał litanią o czyscowych duszach.  
Znowu wzrok mu skleił się, zadzwoniło w uszach —  
Widzi tłum szlachty konnej, błyszczą karabelle:  
Zajazd! zajazd Korelicz i Rymsza na czele!  
I ogląda sam siebie: jak na koniu siwym,  
S podniesionym nad głową rapiérem straszliwym  
Leci; rospięta na wiatr szumi taratanka,  
Z lewego ucha spadła w tył konfederatka;  
Leci, jezdnych i pieszych po drodze obala,  
I nakoniec Soplicę w stodole podpala —  
Wtém ciężka marzeniami na pierś spadła głowa,  
I tak usnął ostatni Klucznik Horeszkowa.

[240]



[241]

---

## OBJAŚNIENIA.

---

[243]

### *Ostatni zajazd na Litwie.*

Za czasów Rzeczypospolitej Polskiej, exekwowanie wyroków sądowych było bardzo trudne, w kraju gdzie władza wykonawcza nie miała prawie żadnej policji pod swemi rozkazami, a obywatele możni trzymali nadworne pólki, niektórzy nawet, jak książęta Radziwiłłowie, kilkunasto tysięczne wojska. Żałujący więc uzyskawszy dekret musiał po exekucją udawać się do stanu rycerskiego, to jest do szlachty, przy której była także władza wykonawcza. Zbrojni krewni, przyjaciele i powietnicy ciągnęli z dekretem w rękę i w towarzystwie woźnego, zdobywali często nie bez rozlewu krwi dobra przysądzone żałującemu, które woźny legalnie tradował lub w possessyę oddawał. Taka exekucja zbrojna dekretu nazywała się *zajazdem*. — W dawnych czasach, póki szanowano prawa, najmożniejsi panowie nie śmieli się opierać wyrokom, rzadko zdarzały się zbrojne napaści, a gwałt prawie nigdy nie uszedł bezkarnie. Wiadomy z dziejów smutny koniec księcia Wasila Sanguszki i Stadnickiego zwanego djabłem. — Zepsucie publicznych obyczajów Rzeczypospolitej namnożyło zajazdów, które ciągle mieszały spokojność Litwy.

[Str. 9, w. 5.](#) Panno Święta, co jasnój bronisz Częstochowy  
I w Ostrój świecisz Bramie.

[244]

Wszyscy w Polsce wiedzą o obrazie cudownym N. P. na jasnój górze w Częstochowie. W Litwie słyną cudami obrazy N. P. Ostrobramskiej w Wilnie, Zamkowej w Nowogródku, tudzież Żyrowickiej i Boruńskiej.

[Str. 14, w. 5.](#) Nim się Pan Wojski ubierze.

Wojski (tribunus) bywał niegdyś z urzędu opiekunem żon i dzieci szlachty w czasie pospolitego ruszenia. Od dawnego czasu urząd ten bez obowiązków stał się tytularnym. W Litwie jest zwyczajem, iż Osobom poważnym, nadaje się przez grzeczność jakikolwiek tytuł dawny, który używaniem uprawnia się. Mianują naprzykład sąsiedzi przyjaciela swego Obożnym, Stolnikiem lub Podczaszym, z razu w rozmowie tylko i w korespondencji, a następnie nawet w aktach

urzędowych. Rząd Rosyjski zabraniał podobnych tytułów, i pragnąłby je śmiesznością okryć a wprowadzić na ich miejsce, tytułowanie podług rang swojej hierarchji, do której Litwini dotąd wielki wstręt mają.

[Str. 14, w. 19.](#) ....Ale nie myśl wcale,  
Aby w domu Sędziego służono niedbale.

Rząd Rosyjski nigdy w krajach zdobytych nie obala od razu praw i instytucji cywilnych, ale je [245]  
powoli ukazami podkopyje i roztacza. W Małorossyi na przykład, utrzymano aż do ostatnich czasów Statut Litewski, ukazami odmieniony. Litwie zostawiono całe dawne urządzenie Sądów cywilnych i kryminalnych. Obierani więc są po dawnemu Sędziowie ziemscy i grodczy w powiatach, i Sędziowie główni w guberniach. Ale że appellacya idzie do Petersburga do mnogich różnego stopnia instancji, przy sądach więc miejscowych, ledwie pozostał cień dawniej powagi tradycyjnej.

[Str. 16, w. 1.](#) Podkomorzy już zjechał z żoną i s córkami.

Podkomorzy, niegdyś urzędnik znakomity i poważny Princeps Nobilitatis, za rządu Rosyjskiego stał się tylko tytułarnym. Sądził jeszcze niekiedy sprawy graniczne, ale nakoniec i tę część jurysdykcji utracił. Teraz zastępuje czasem Marszałka, i mianuje Komorników czyli miernicznych powiatowych.

[Str. 19, w. 11.](#) Wojski z Woźnym Protazym ze świecami w sieni.

Woźny albo generał, wybrany uchwałą trybunalską lub sądową ze szlachty osiadłej, roznosił pozwy, ogłaszał intromissye, robił wizye, przywoływał aktoraty etc. Pospolicie drobna szlachta urząd ten sprawowała.

[Str. 28, w. 11.](#) Biegali za nim wszyscy jakby za rarogiem. [246]

Raróg, ptak z gatunku jastrzębia. Wiadomo że za jastrzębiami drobne ptastwo szczególnie jaskułki, tłumnie opędzają się. Stąd przysłowie: latać jak za rarogiem.

[Str. 32, w. 13](#) Że Bonapart czarował.

Mnóstwo krąży powieści między prostym ludem rossyjskim o czarach Bonapartego i Suwarowa.

[Str. 34, w. 21.](#) Assessora z Rejentem wzmogła się uparta.

Assessorowie składają policję ziemską powiatu. Wedle ukazów czasem bywają obierani przez obywateli, czasem naznaczani od Rządu; ci ostatni zowią się koronni. Sędziowie appellacyjni zowią się także Assessorami, ale tu nie o nich mowa.

Rejenci aktowi zarządzają kancelarją, dekretowi piszą wyroki, wszyscy zaś mianowani z ręki Pisarzów sądowych.

[Str. 45, w. 3.](#) Coby Rzekł Wojewoda Niesiołowski stary.

Józef Hrabia Niesiołowski, ostatni Wojewoda Nowogrodzki, był prezesem Rządu rewolucyjnego w czasie powstania Jasińskiego.

[Str. 45, w. 9.](#) Białopiotrowiczowi samemu odmówił. [247]

Jerzy Białopiotrowicz, ostatni pisarz W. X. Litewskiego, czynnie należał do powstania Litwy pod Jasińskim. Sądził więźniów stanu w Wilnie. Mąż dla cnot i patriotyzmu bardzo szanowany w Litwie.

[Str. 47, w. 21.](#) Woźny pas mu odwiązał, pas Słucki, pas lity.

W Słucku sławna była fabryka złotogłowu i pasów litych na całą Polskę; udoskonalona staraniem Tyzenhauza.

[Str. 49, w. 2.](#) Była to trybunalska wokanda...

Wokanda, wąska podługowata książeczka, na której spisywano nazwiska stron processujących wedle porządku aktoratów. Każdy Adwokat i Woźny musiał mieć takową, wokandę.

[Str. 51, w. 11.](#) Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów.

Jenerał Kniaziewicz, wysłany przez armią włoską, złożył Dyrektorjatowi zdobyte chorągwie.

[Str. 51, w. 12.](#) Jak Jabłonowski zabiegł aż kędy pieprz roślinie.

Książę Jabłonowski, dowodzący Legią Naddunajską, umarł w Saint Domingo, i prawie cała legia tam zginęła. W Emigracji jest kilku Weteranów pozostałych z owej nieszczęsnej wyprawy, między innymi Jenerał Małachowski. [248]

[Str. 68, w. 18.](#) I w organ i w rozliczne instrumenty grała.

W dawnych zamkach stawiano na chorach organ.

[Str. 71, w. 7.](#) I czarną mu polewkę do stołu podano.

Czarna polewka podana u stołu paniczowi starającemu się o rękę panny, oznaczała rekuzę.

[Str. 81, w. 19.](#) Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku.

Wiciny są to wielkie statki na Niemnie, które Litwini prowadzą handel s Prussami, spławiając

zboża, i biorąc wzamian za nie towary kolonialne.

[Str. 97, w. 9.](#) Książę Dominik, kiedym z nim razem polował.

Ks. Dominik Radziwiłł, wielki miłośnik polowania, — emigrował do Księstwa Warszawskiego, i wystawił własnym kosztem pułk jazdy, którym dowodził. Umarł we Francji. Na nim zgasła linia męska Książąt na Ołyce i Nieświeżu, największych Panów w Polsce i zapewne w Europie.

[Str. 97, w. 11.](#) ...z Jenerałem Mejenem.

[249]

Mejen odznaczył się w wojnie Narodowej za Kościuszki. Dotąd pokazują pod Wilnem okopy Mejenowskie.

[Str. 114, w. 10.](#) Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,  
Którego pieśń nazywa grzybów półkownikiem.

Znajoma w Litwie pieśń gminna, o grzybach wychodzących na wojnę pod wodzą borowika. W tej pieśni opisane są własności grzybów jadalnych.

[Str. 132, w. 9.](#) Nasz malarz Orłowski...

Znany malarz rodzajowy; na kilka lat przed śmiercią malować zaczął pejzaże. Umarł, niedawno w Petersburgu.

[Str. 138, w. 14.](#) .....Dwie Pijawki,  
Pies zowie się Sprawnikiem, a suka Srabczyną.

Rodzaj psów angielskich, małych i silnych, zwanych pijawkami, służy do łowów na wielkiego zwierza, szczególnie niedźwiedzia.

*Sprawnik* czyki kapitan Sprawnik, naczelnik Policji Ziemskiej — *Strabczy*, rodzaj Prokuratora rządowego. Urzędnicy ci mając często sposobność nadużywania władzy, w wielkim są obrzydzeniu u obywateli.

[Str. 144, w. 5.](#) Ukołysany marzył o wilku żelaznym.

[250]

Podług tradycji, wielki Książę Gedymin miał sen na górze Ponarskiej o wilku żelaznym, i za radą Wajdeloty Lizdejki założył miasto Wilno.

[Str. 144, w. 26.](#) Ostatni król co nosił kołpak Witoldowy.

Zygmunt August był podniesiony starożytnym obyczajem na stolicę Wielkiego Księstwa Litewskiego, przypasał miecz i koronował się kołpakiem. Lubił bardzo myśliwstwo.

[Str. 145, w. 2.](#) Czy żyje wielki Baublis.

W powiecie Rosieńskim w majątności Paszkiewicza Pisarza Ziemskiego, rośl dąb znany pod imieniem Baublisa, niegdyś w czasach pogańskich czczony jak świętość. We wnętrzu tego wygniętego olbrzyma, Paszkiewicz założył gabinet starożytności Litewskich.

[Str. 145, w. 5.](#) Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem.

Nie daleko fary Nowogrodzkiej, rosły starożytne lipy, których wiele wycięto około roku 1812.

[Str. 145, w. 15.](#) ....Wszak ów dąb gaduła  
Kozackiemu wieszczowi tyle cudów śpiewa.

[251]

Ob. Poema Goszczyńskiego «Zamek Kaniowski.»

[Str. 156, w. 2.](#) Kołomyjek z Halicza.

Kołomyjki, piosenki ruskie w rodzaju mazurów polskich.

[Str. 156, w. 16.](#) Znał się dobrze na handlu zbożowym,  
Na wicinnym...

Ob. przyp. do [str. 81, w. 18.](#)

[Str. 157, w. 12.](#) Miejsce zwane pokuciem.

Zaszczytne miejsce, gdzie dawniej stawiano bogów domowych, gdzie dotąd rossyianie zawieszają obrazy. Tam wieśniak litewski sadza gościa którego chce uczcić.

[Str. 169, w. 20.](#) Orzeł gdy mu dziób stary tak się w kabłak skrzywi,  
Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi.

Dzioby wielkich ptaków drapieżnych z wiekiem coraz bardziej zakrzywiają się, i nakoniec wierzchnie ostrze zagiąwszy się, dziób zamyka, i ptak z głodu umierać musi. To mniemanie gminne przyjęli niektórzy Ornitologowie.

[Str. 170, w. 2.](#) Stąd to w miejscach dostępnych kędy człowiek gości,  
Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości.

[252]

Rzeczywiście, nie ma przykładu, aby znaleziono kiedy szkielet zdechłego zwierza.

[Str. 179, w. 2.](#) A co fuzyjka moja, nie wielka ptaszyna.

Ptaszynki są to strzelby małego kalibru, w które kładzie się drobna kula. Dobrzy strzelcy s takich fuji ptaka w lot trafiają.



[Str. 184, w. 1.](#) Zaczęło złoto kapać i błyskać na słońcu.

W butelkach wódki gdańskiej, bywają na dnie listki złota.

[Str. 191, w. 14.](#) ...Taki ziemi kawał,  
Któryby się wołową skóra nakryć dawał.

Królowa Dydo kazała porznać na pasy skórę wołowa, i tym sposobem zamknęła w obrębie skóry obszerne pole, gdzie wystawiła Kartaginę. Wojski wyczytał opis tego zdarzenia nie w Eneidzie, ale zapewne w Komentarzach Scholiastów.

[Str. 212, w. 1.](#) Wyrwawszy się Bóg wie skąd, jak Filip s konopi.

[253]

Raz na Sejmie poseł *Filip* ze wsi dziedzicznej *Konopie*, Zabrawszy głos, tak dalece odstąpił od materji, że wzbudził śmiech powszechny w Jzbie. Stąd urosło przysłowie: wyrwał się jak Filip s konopi.

NB. Niektóre miejsca w pieśni czwartej są pióra STEFANA WITWICKIEGO.

---

## OMYŁKI.

Str. 50, w. 17.	Bez ręki lub nogi	<i>popraw:</i> Bez ręki lub bez nogi.
Str. 52, w. 4.	Piotrowki, Obolewki	<i>popraw:</i> Piotrowski, Obolewski
Str. 53, w. 10.	Postrzegli to chłopcy	<i>popraw:</i> Postrzegali to chłopcy
Str. 83, w. 12.	Oba dobrze puszczali	<i>popraw:</i> Oba dobrze poszczuli
Str. 111, w. 14.	Cały w wiatr	<i>popraw:</i> Cały kwiat
Str. 124, w. 14.	Jesli Tadeusza	<i>popraw:</i> Jesli Tadeuszka
Str. 144, w. 20.	Bym was oglądał znowu	<i>popraw:</i> Bym wrócił was oglądać
Str. 168, w. 8.	W koło	<i>popraw:</i> W około.

---

CENA 2 TOMÓW ZŁO. POL. DWADZIEŚCIA.

---

## SPIS RZECZY.

	strona.
KSIĘGA PIERWSZA <b>GOSPODARSTWO</b>	<a href="#">5</a>
KSIĘGA DRUGA - <b>ZAMEK</b>	<a href="#">55</a>
KSIĘGA TRZECIA - <b>UMIZGI</b>	<a href="#">99</a>
KSIĘGA CZWARTA - <b>DYPLOMATYKA I ŁOWY</b>	<a href="#">141</a>
KSIĘGA PIĄTA - <b>KŁOTNIA</b>	<a href="#">193</a>
OBJAŚNIENIA	<a href="#">241</a>

W TYPOGRAFII A. PINARD, PRZY WYBRZEŻU VOLTAIRE, 15.

\*\*\* END OF THE PROJECT GUTENBERG EBOOK PAN TADEUSZ \*\*\*

Updated editions will replace the previous one—the old editions will be renamed.

Creating the works from print editions not protected by U.S. copyright law means that no one owns a United States copyright in these works, so the Foundation (and you!) can copy and distribute it in the United States without permission and without paying copyright royalties. Special rules, set forth in the General Terms of Use part of this license, apply to copying and distributing Project Gutenberg™ electronic works to protect the PROJECT GUTENBERG™ concept and trademark. Project Gutenberg is a registered trademark, and may not be used if you charge for an eBook, except by following the terms of the trademark license, including paying royalties for use of the Project Gutenberg trademark. If you do not charge anything for copies of this eBook, complying with the trademark license is very easy. You may use this eBook for nearly any purpose such as creation of derivative works, reports, performances and research. Project Gutenberg eBooks may be modified and printed and given away—you may do practically ANYTHING in the United States with eBooks not protected by U.S. copyright law. Redistribution is subject to the trademark license, especially commercial redistribution.

START: FULL LICENSE

**THE FULL PROJECT GUTENBERG LICENSE**

PLEASE READ THIS BEFORE YOU DISTRIBUTE OR USE THIS WORK

To protect the Project Gutenberg™ mission of promoting the free distribution of electronic works, by using or distributing this work (or any other work associated in any way with the phrase “Project Gutenberg”), you agree to comply with all the terms of the Full Project Gutenberg™ License available with this file or online at [www.gutenberg.org/license](http://www.gutenberg.org/license).

## **Section 1. General Terms of Use and Redistributing Project Gutenberg™ electronic works**

1.A. By reading or using any part of this Project Gutenberg™ electronic work, you indicate that you have read, understand, agree to and accept all the terms of this license and intellectual property (trademark/copyright) agreement. If you do not agree to abide by all the terms of this agreement, you must cease using and return or destroy all copies of Project Gutenberg™ electronic works in your possession. If you paid a fee for obtaining a copy of or access to a Project Gutenberg™ electronic work and you do not agree to be bound by the terms of this agreement, you may obtain a refund from the person or entity to whom you paid the fee as set forth in paragraph 1.E.8.

1.B. “Project Gutenberg” is a registered trademark. It may only be used on or associated in any way with an electronic work by people who agree to be bound by the terms of this agreement. There are a few things that you can do with most Project Gutenberg™ electronic works even without complying with the full terms of this agreement. See paragraph 1.C below. There are a lot of things you can do with Project Gutenberg™ electronic works if you follow the terms of this agreement and help preserve free future access to Project Gutenberg™ electronic works. See paragraph 1.E below.

1.C. The Project Gutenberg Literary Archive Foundation (“the Foundation” or PGLAF), owns a compilation copyright in the collection of Project Gutenberg™ electronic works. Nearly all the individual works in the collection are in the public domain in the United States. If an individual work is unprotected by copyright law in the United States and you are located in the United States, we do not claim a right to prevent you from copying, distributing, performing, displaying or creating derivative works based on the work as long as all references to Project Gutenberg are removed. Of course, we hope that you will support the Project Gutenberg™ mission of promoting free access to electronic works by freely sharing Project Gutenberg™ works in compliance with the terms of this agreement for keeping the Project Gutenberg™ name associated with the work. You can easily comply with the terms of this agreement by keeping this work in the same format with its attached full Project Gutenberg™ License when you share it without charge with others.

1.D. The copyright laws of the place where you are located also govern what you can do with this work. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of your country in addition to the terms of this agreement before downloading, copying, displaying, performing, distributing or creating derivative works based on this work or any other Project Gutenberg™ work. The Foundation makes no representations concerning the copyright status of any work in any country other than the United States.

1.E. Unless you have removed all references to Project Gutenberg:

1.E.1. The following sentence, with active links to, or other immediate access to, the full Project Gutenberg™ License must appear prominently whenever any copy of a Project Gutenberg™ work (any work on which the phrase “Project Gutenberg” appears, or with which the phrase “Project Gutenberg” is associated) is accessed, displayed, performed, viewed, copied or distributed:

This eBook is for the use of anyone anywhere in the United States and most other parts of the world at no cost and with almost no restrictions whatsoever. You may copy it, give it away or re-use it under the terms of the Project Gutenberg License included with this eBook or online at [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org). If you are not located in the United States, you will have to check the laws of the country where you are located before using this eBook.

1.E.2. If an individual Project Gutenberg™ electronic work is derived from texts not protected by U.S. copyright law (does not contain a notice indicating that it is posted with permission of the copyright holder), the work can be copied and distributed to anyone in the United States without paying any fees or charges. If you are redistributing or providing access to a work with the phrase “Project Gutenberg” associated with or appearing on the work, you must comply either with the requirements of paragraphs 1.E.1 through 1.E.7 or obtain permission for the use of the work and the Project Gutenberg™ trademark as set forth in paragraphs 1.E.8 or 1.E.9.

1.E.3. If an individual Project Gutenberg™ electronic work is posted with the permission of the copyright holder, your use and distribution must comply with both paragraphs 1.E.1 through 1.E.7 and any additional terms imposed by the copyright holder. Additional terms will be linked to the Project Gutenberg™ License for all works posted with the permission of the copyright holder found at the beginning of this work.

1.E.4. Do not unlink or detach or remove the full Project Gutenberg™ License terms from this work, or any files containing a part of this work or any other work associated with Project Gutenberg™.

1.E.5. Do not copy, display, perform, distribute or redistribute this electronic work, or any part of this electronic work, without prominently displaying the sentence set forth in paragraph 1.E.1 with active links or immediate access to the full terms of the Project Gutenberg™ License.

1.E.6. You may convert to and distribute this work in any binary, compressed, marked up, nonproprietary or proprietary form, including any word processing or hypertext form. However, if you provide access to or distribute copies of a Project Gutenberg™ work in a format other than “Plain Vanilla ASCII” or other format used in the official version posted on the official Project Gutenberg™ website (www.gutenberg.org), you must, at no additional cost, fee or expense to the user, provide a copy, a means of exporting a copy, or a means of obtaining a copy upon request, of the work in its original “Plain Vanilla ASCII” or other form. Any alternate format must include the full Project Gutenberg™ License as specified in paragraph 1.E.1.

1.E.7. Do not charge a fee for access to, viewing, displaying, performing, copying or distributing any Project Gutenberg™ works unless you comply with paragraph 1.E.8 or 1.E.9.

1.E.8. You may charge a reasonable fee for copies of or providing access to or distributing Project Gutenberg™ electronic works provided that:

- You pay a royalty fee of 20% of the gross profits you derive from the use of Project Gutenberg™ works calculated using the method you already use to calculate your applicable taxes. The fee is owed to the owner of the Project Gutenberg™ trademark, but he has agreed to donate royalties under this paragraph to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation. Royalty payments must be paid within 60 days following each date on which you prepare (or are legally required to prepare) your periodic tax returns. Royalty payments should be clearly marked as such and sent to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation at the address specified in Section 4, “Information about donations to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation.”
- You provide a full refund of any money paid by a user who notifies you in writing (or by e-mail) within 30 days of receipt that s/he does not agree to the terms of the full Project Gutenberg™ License. You must require such a user to return or destroy all copies of the works possessed in a physical medium and discontinue all use of and all access to other copies of Project Gutenberg™ works.
- You provide, in accordance with paragraph 1.F.3, a full refund of any money paid for a work or a replacement copy, if a defect in the electronic work is discovered and reported to you within 90 days of receipt of the work.
- You comply with all other terms of this agreement for free distribution of Project Gutenberg™ works.

1.E.9. If you wish to charge a fee or distribute a Project Gutenberg™ electronic work or group of works on different terms than are set forth in this agreement, you must obtain permission in writing from the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, the manager of the Project Gutenberg™ trademark. Contact the Foundation as set forth in Section 3 below.

1.F.

1.F.1. Project Gutenberg volunteers and employees expend considerable effort to identify, do copyright research on, transcribe and proofread works not protected by U.S. copyright law in creating the Project Gutenberg™ collection. Despite these efforts, Project Gutenberg™ electronic works, and the medium on which they may be stored, may contain “Defects,” such as, but not limited to, incomplete, inaccurate or corrupt data, transcription errors, a copyright or other intellectual property infringement, a defective or damaged disk or other medium, a computer virus, or computer codes that damage or cannot be read by your equipment.

1.F.2. LIMITED WARRANTY, DISCLAIMER OF DAMAGES - Except for the “Right of Replacement or Refund” described in paragraph 1.F.3, the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, the owner of the Project Gutenberg™ trademark, and any other party distributing a Project Gutenberg™ electronic work under this agreement, disclaim all liability to you for damages, costs and expenses, including legal fees. YOU AGREE THAT YOU HAVE NO REMEDIES FOR NEGLIGENCE, STRICT LIABILITY, BREACH OF WARRANTY OR BREACH OF CONTRACT EXCEPT THOSE PROVIDED IN PARAGRAPH 1.F.3. YOU AGREE THAT THE FOUNDATION, THE TRADEMARK OWNER, AND ANY DISTRIBUTOR UNDER THIS AGREEMENT WILL NOT BE LIABLE TO YOU FOR ACTUAL, DIRECT, INDIRECT, CONSEQUENTIAL, PUNITIVE OR INCIDENTAL DAMAGES EVEN IF YOU GIVE NOTICE OF THE POSSIBILITY OF SUCH DAMAGE.

1.F.3. LIMITED RIGHT OF REPLACEMENT OR REFUND - If you discover a defect in this electronic work within 90 days of receiving it, you can receive a refund of the money (if any) you paid for it by sending a written explanation to the person you received the work from. If you received the work on a physical medium, you must return the medium with your written explanation. The person or entity that provided you with the defective work may elect to provide a replacement copy in lieu of a refund. If you received the work electronically, the person or entity providing it to you may choose to give you a second opportunity to receive the work electronically in lieu of a refund. If the second copy is also defective, you may demand a refund in writing without further opportunities to fix the problem.

1.F.4. Except for the limited right of replacement or refund set forth in paragraph 1.F.3, this

work is provided to you 'AS-IS', WITH NO OTHER WARRANTIES OF ANY KIND, EXPRESS OR IMPLIED, INCLUDING BUT NOT LIMITED TO WARRANTIES OF MERCHANTABILITY OR FITNESS FOR ANY PURPOSE.

1.F.5. Some states do not allow disclaimers of certain implied warranties or the exclusion or limitation of certain types of damages. If any disclaimer or limitation set forth in this agreement violates the law of the state applicable to this agreement, the agreement shall be interpreted to make the maximum disclaimer or limitation permitted by the applicable state law. The invalidity or unenforceability of any provision of this agreement shall not void the remaining provisions.

1.F.6. INDEMNITY - You agree to indemnify and hold the Foundation, the trademark owner, any agent or employee of the Foundation, anyone providing copies of Project Gutenberg™ electronic works in accordance with this agreement, and any volunteers associated with the production, promotion and distribution of Project Gutenberg™ electronic works, harmless from all liability, costs and expenses, including legal fees, that arise directly or indirectly from any of the following which you do or cause to occur: (a) distribution of this or any Project Gutenberg™ work, (b) alteration, modification, or additions or deletions to any Project Gutenberg™ work, and (c) any Defect you cause.

## **Section 2. Information about the Mission of Project Gutenberg™**

Project Gutenberg™ is synonymous with the free distribution of electronic works in formats readable by the widest variety of computers including obsolete, old, middle-aged and new computers. It exists because of the efforts of hundreds of volunteers and donations from people in all walks of life.

Volunteers and financial support to provide volunteers with the assistance they need are critical to reaching Project Gutenberg™'s goals and ensuring that the Project Gutenberg™ collection will remain freely available for generations to come. In 2001, the Project Gutenberg Literary Archive Foundation was created to provide a secure and permanent future for Project Gutenberg™ and future generations. To learn more about the Project Gutenberg Literary Archive Foundation and how your efforts and donations can help, see Sections 3 and 4 and the Foundation information page at [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org).

## **Section 3. Information about the Project Gutenberg Literary Archive Foundation**

The Project Gutenberg Literary Archive Foundation is a non-profit 501(c)(3) educational corporation organized under the laws of the state of Mississippi and granted tax exempt status by the Internal Revenue Service. The Foundation's EIN or federal tax identification number is 64-6221541. Contributions to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation are tax deductible to the full extent permitted by U.S. federal laws and your state's laws.

The Foundation's business office is located at 809 North 1500 West, Salt Lake City, UT 84116, (801) 596-1887. Email contact links and up to date contact information can be found at the Foundation's website and official page at [www.gutenberg.org/contact](http://www.gutenberg.org/contact)

## **Section 4. Information about Donations to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation**

Project Gutenberg™ depends upon and cannot survive without widespread public support and donations to carry out its mission of increasing the number of public domain and licensed works that can be freely distributed in machine-readable form accessible by the widest array of equipment including outdated equipment. Many small donations (\$1 to \$5,000) are particularly important to maintaining tax exempt status with the IRS.

The Foundation is committed to complying with the laws regulating charities and charitable donations in all 50 states of the United States. Compliance requirements are not uniform and it takes a considerable effort, much paperwork and many fees to meet and keep up with these requirements. We do not solicit donations in locations where we have not received written confirmation of compliance. To SEND DONATIONS or determine the status of compliance for any particular state visit [www.gutenberg.org/donate](http://www.gutenberg.org/donate).

While we cannot and do not solicit contributions from states where we have not met the solicitation requirements, we know of no prohibition against accepting unsolicited donations from donors in such states who approach us with offers to donate.

International donations are gratefully accepted, but we cannot make any statements concerning tax treatment of donations received from outside the United States. U.S. laws alone swamp our small staff.

Please check the Project Gutenberg web pages for current donation methods and addresses. Donations are accepted in a number of other ways including checks, online payments and credit card donations. To donate, please visit: [www.gutenberg.org/donate](http://www.gutenberg.org/donate)

## **Section 5. General Information About Project Gutenberg™ electronic works**

Professor Michael S. Hart was the originator of the Project Gutenberg™ concept of a library of electronic works that could be freely shared with anyone. For forty years, he produced and distributed Project Gutenberg™ eBooks with only a loose network of volunteer support.

Project Gutenberg™ eBooks are often created from several printed editions, all of which are confirmed as not protected by copyright in the U.S. unless a copyright notice is included. Thus, we do not necessarily keep eBooks in compliance with any particular paper edition.

Most people start at our website which has the main PG search facility: [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org).

This website includes information about Project Gutenberg™, including how to make donations to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, how to help produce our new eBooks, and how to subscribe to our email newsletter to hear about new eBooks.